CHCESZ SPRZEDAĆ, KUPIĆ LUB WYNAJĄĆ: DOM, MIESZKANIE ALBO INNY LOKAL UŻYTKOWY — SKORZYSTAJ Z BOGATEJ OFERTY NA STRONIE 11-tej. TAM TAKŻE PROPOZYCJE SPRZEDAŻY I KUPNA DZIAŁEK, GŁÓWNIE BUDOWLANYCH.

FAHO

Żurawica 496 C
tel. 13-281, fax 50-58

oferuje

* materiały budowlane
* usługi remontowo-budowlane
* usługi gruszką do betonu i dźwigiem 10 t.

NASZE PUNKTY HANDLOWE:
✤Żurawica ✤ Przemyśl, Batorego 55, tel. 53-04
✤ Przedmieście Dubieckie 135, tel. 361
✤ Duńkowice k. Radymna
✤ Kupiatycze 50 GW-089/5

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskiem, Rzeszowskiem i Tarnobrzeskiem.
Kupisz raz - będziesz kupować stale! *ISSN 1231-1464*

POGRANICZE

TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW

ROK IV NR 18 (153)
3 MAJA 1994 r.
NR INDEKSU 371920 CENA 3000 zł

Nowe opłaty za pobyt w sanatorium!

Piszemy o tym na stronie 9-tej

Tam też zapowiedź dyżuru telefonicznego przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Lecznictwa Uzdrowiskowego

WITAJ MAJOWA JUTRZENKO

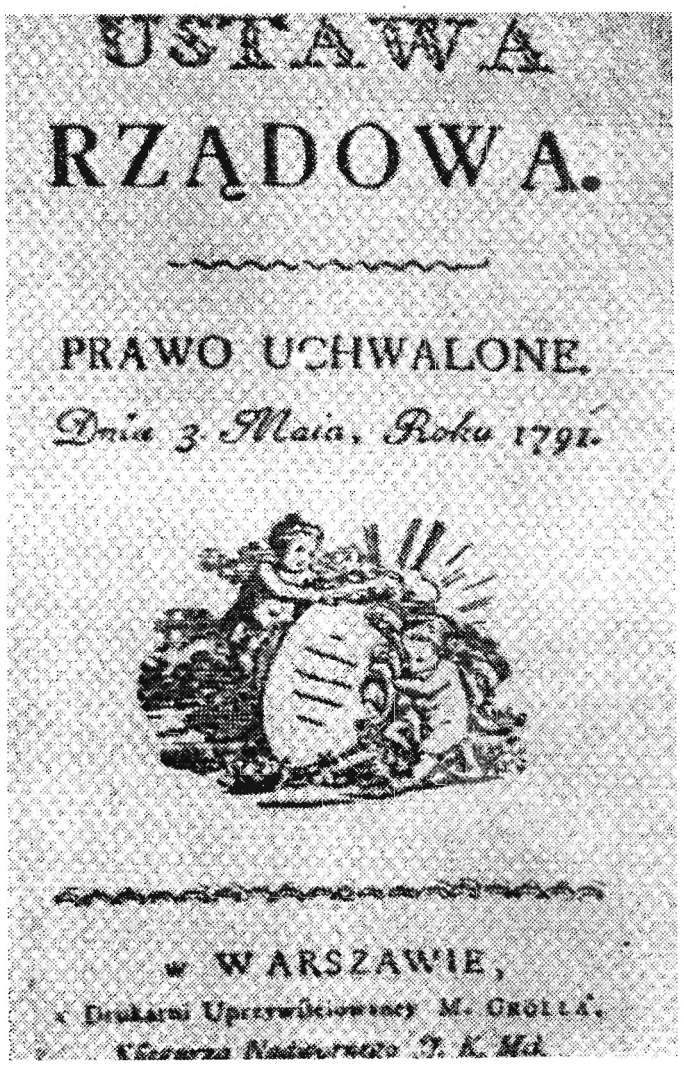

Szczytowym osiągnięciem Sejmu Czteroletniego była uchwała o zmianie ustroju, podjęta 3 maja 1791 roku, znana jako Konstytucja 3 maja. Oto jej najważniejsze punkty:

- zniesienie liberum veto (odtąd wszystkie uchwały miały być podejmowane większością głosów);
- zniesienie wolnej elekcji (tron miał być dziedziczny);
- zapewnienie tolerancji religijnej wszystkim wyznaniom;
- podział władzy w państwie na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą (organem wykonawczym była rada ministrów zwana Strażą Praw);
- powierzenie władzy nad wojskiem królowi;
- zapewnienie chłopom opieki prawa i rządu.

Posiedzenie sejmu tego dnia było nadzwyczaj uroczyste. Przewodniczył marszałek Stanisław Małachowski, jeden z twórców konstytucji. Po uroczystym odczytaniu tekstu — król pierwszy złożył przysięgę, a potem wszyscy udali się do katedry, gdzie ją powtórzono. W stolicy panował nieopisany entuzjazm.

Po wiekach słabości i nierządu kraj wkraczał na drogę rozsądnych reform, które wprawdzie nie usunęły wszystkich wad ustroju, jednak pierwszy krok był ogromny.

KORESPONDENCJE ● POLEMIKI

Od Annasza do Kajfasza

W odpowiedzi na notatkę pt. „**Od Annasza do Kajfasza**", zamieszczoną w rubryce „**Z redakcyjnego dyżuru**" („Pogranicze" z 29 III br.), otrzymaliśmy pismo, które publikujemy w całości. Oto ono:

Po zapoznaniu się z dokumentacją lekarską i przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego z lekarzem ordynującym w Poradni Ortopedycznej w tym dniu - - dr Gustavo Gonzalezem, ustalono, że:

16.03.1994 zgłosiła się do Poradni Ortopedycznej w Przemyślu pani M. Gazdowicz z synem Przemysławem l. 15, skierowanym przez lekarza rejonowego - - panią dr Krystynę Kwiatkowską-Wąsik na konsultację bez żadnych badań dodatkowych, zgłaszającym się po raz pierwszy do tut. poradni. Lekarz przyjmujący w Poradni Ortopedycznej na podstawie wywiadu i badania klinicznego stwierdził nieurazowe schorzenie stawu kolanowego prawego o charakterze nieostrym, wymagające badań diagnostycznych. Zlecił wykonanie badania radiologicznego, o co poprosił na odwrocie skierowania. Rtg stawu kolanowego chorego miało być wykonane w Pracowni Rtg ZOZ-u Przemyśl zgodnie z rozporządzeniem wewnętrznym WSZ Nr 6/92 z 17.02.1992 oraz aneksem do ww. rozporządzenia z 15.06. 1992. Po około godzinie matka z synem wrócili do Poradni Ortopedycznej z pretensjami, że lekarz rejonowy nie wystawił skierowania na rtg kolana **„bo należy to do lekarza leczącego w Poradni Ortopedycznej".** Dr G. Gonzalez, po porozumieniu telefonicznym, spotkał się z kategoryczną odmową wystawienia skierowania przez Panią doktor rejonową, która stwierdziła, że po raz pierwszy spotyka się w swojej codziennej praktyce, żeby lekarz poradni specjalistycznej żądał od niej wykonania badań dodatkowych, a o ww. rozporządzeniu nic jej nie wiadomo. Wobec takiej odpowiedzi dr G. Gonzalez, aby nie zaostrzyć sytuacji, wystawił skierowanie do wykonania zdjęcia rtg stawu kolanowego w Pracowni Rtg WSZ przy ul. Słowackiego 85, kończąc tym samym zaistniały konflikt. O terminie wykonania zdjęć rtg w tzw. przypadkach nieostrych decydują pracownicy rentgena według własnego uznania.

Stwierdzam brak zaniedbania, czy złego postępowania ze strony Poradni Ortopedycznej, gdyż okazało się, że to zastosowanie w praktyce rozporządzenia wewnętrznego dyrektora WSZ oraz brak współpracy z technikami rtg stały się przyczyną konfliktu na linii pacjent-lekarz i lekarz-lekarz.

Kolejny raz nieprzemyślanymi i tendencyjnymi artykułami wymierzonymi wyłącznie w Wojewódzką Poradnię Ortopedyczną w Przemyślu wyrządza się wielką krzywdę moralną personelowi medycznemu wykonującemu sumiennie ciężką pracę.

Z poważaniem
Ordynator Oddziału Ortopedyczno-Urazowego
dr n. med. Krzysztof Rachwał

OD REDAKCJI

Ostatni akapit pisma p. dra Rachwała stwierdza, że wstrętne „Pogranicze" wyrządza *„wielką krzywdę moralną personelowi medycznemu wykonującemu sumiennie ciężką pracę"*. Na całe szczęście w poprzednim akapicie pan doktor mimochodem przyznaje, iż **bałagan** w przemyskiej służbie zdrowia istnieje. **Oczekujemy na działania, które doprowadzą do jego likwidacji — dla dobra pacjentów.**

UWAGA MATURZYŚCI!
● *Prywatna Szkoła Profesjonalnych Sekretarek-Asystentek*
● *Prywatne Studium Księgowości*
Przemyśl, ul. Sienkiewicza 7, tel./fax 47-540

Do 15 października na trasie Przeworsk — Dynów — Przeworsk kursuje pociąg turystyczny
„Mały ekspres — *Pogórzanin*"
Relacja z promocyjnej podróży tym pociągiem w następnym numerze naszego tygodnika

NOWOŚCI UBEZPIECZENIOWE

Na temat nowych rodzajów ubezpieczeń mówi **mgr inż. JOLANTA ŚLAWSKA,** zastępca dyrektora **Inspektoratu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń S. A. w Przemyślu**

Wprowadziliśmy ostatnio kilka nowych i odnowionych ubezpieczeń. Są to:
— ubezpieczenie kosztów leczenia szpitalnego,
— ubezpieczenie kosztów leczenia za granicą,
— ubezpieczenie upraw roślinnych,
— ubezpieczenie zwierząt hodowlanych w gospodarstwach rolnych,
— ubezpieczenia psów i kotów od kosztów leczenia w następstwie nieszczęśliwych wypadków.

Przybliżmy Czytelnikom wymienione ubezpieczenia.

Ubezpieczenia kosztów leczenia szpitalnego

*To ubezpieczenie, zwane **„Ubezpieczeniem dziennego świadczenia szpitalnego"**, polega na pokryciu kosztów pobytu oraz leczenia szpitalnego ponad standard należny pacjentowi z tytułu ubezpieczenia szpitalnego. Przez leczenie szpitalne rozumie się pobyt w licencjonowanej zamkniętej placówce leczniczej (szpital, klinika, izba porodowa) przynajmniej przez 24 godziny. Ubezpieczeniem tym objęte są zabiegi i operacje szczególnie kosztowne, wymagające bądź specjalistycznej aparatury, drogich zagranicznych lekarstw lub nawet organów do przeszczepu. PZU finansuje również koszty dziennego utrzymania ponad obowiązujący standard.*

Umowę ubezpieczenia zawiera się na okres od 3 miesięcy do roku. Przy rocznym okresie ubezpieczenia dzienne świadczenie szpitalne, z tytułu tej samej choroby, wypłacane jest nie dłużej niż przez 6 miesięcy. Składka uzależniona jest od płci i wieku ubezpieczającego się oraz sumy ubezpieczenia. I tak na przykład, mężczyzna w wieku 27 lat, ubezpieczający się na pobyt w szpitalu z opłatą dzienną 500 tys. zł, przy ubezpieczeniu na okres roku zapłaci składkę 904 tys. zł.

Ubezpieczenie kosztów leczenia za granicą

Jest to międzynarodowe ubezpieczenie kosztów leczenia, prowadzone przez PZU S. A. we współpracy z Group Hospitalization and Medical Services International (GHMSI), a udzielane osobom krajowym (Polakom), przebywającym czasowo za granicą, w zakresie kosztów leczenia związanych z nagłym zachorowaniem lub nieszczęśliwym wypadkiem. Ubezpieczenie dotyczy pełnych kosztów pobytu i leczenia szpitalnego. Zawiera się je na deklarowany czas pobytu zagranicą. Granica odpowiedzialności PZU S. A. wynosi: w wariancie A — 20 tys. USD dla osób wyjeżdżających do państw europejskich i w wariancie B — 30 tys. USD, przy wyjazdach do wszystkich państw świata; dla leczenia dentystycznego (jedno zachorowanie) — 100 USD. Składki, dla tych ubezpieczeń wynoszą: w wariancie A — 0,60 dolara, a w wariancie B — 0,80 dolara za 1 dzień okresu ubezpieczenia i opłacane są w złotych stanowiących równowartość dolarów USA przy zastosowaniu oficjalnego kursu bankowego. Z ubezpieczeń tych wyłączone są m.in. choroby, na które cierpi bądź leczy się już ubezpieczony w momencie zawierania ubezpieczenia.

Ubezpieczenie działalności rolniczej

Podane na wstępie ubezpieczenia upraw roślinnych oraz zwierząt hodowlanych w gospodarstwach rolnych są ubezpieczeniami wznawianymi na zasadzie dobrowolności.

Ubezpieczenie upraw roślinnych

Nasz inspektorat proponuje ponowne zawieranie umów ubezpieczenia upraw roślinnych od ryzyka związanego z nieprzewidzianymi warunkami atmosferycznymi — od gradobicia, przymrozków oraz powodzi.

Ubezpieczeniu podlegają uprawy rolnicze i ogrodnicze prowadzone w otwartym terenie pod gołym niebem, z wyłączeniem szklarni i ogródków działkowych.

Składki uzależnione są od rodzaju uprawianych roślin, ich części użytkowych, rodzaju ryzyka oraz sumy ubezpieczenia.

Ubezpieczenie zwierząt hodowlanych

Obejmuje ono ryzyko związane z hodowlą zwierząt (bydło i konie) w gospodarstwach rolnych. PZU S. A. odpowiada za szkody powstałe wskutek choroby lub wypadku, w tym także spowodowane zdarzeniami losowymi w postaci ognia, wybuchu, powodzi, huraganu, piorunu itp. Za chorobę uważane są również powikłania związane z ciążą i porodem. Ubezpieczenie zwierząt od wymienionych szkód zawiera się zwykle na okres roczny, możliwe są również inne okresy ubezpieczenia. Składka zależy od sumy ubezpieczenia, która odpowiada przeciętnej cenie wolnorynkowej zwierząt i wynosi np. dla koni 10% (suma ubezpieczenia 15 mln zł), dla bydła 8% (6 mln zł).

***W zakresie ubezpieczeń związanych z prowadzeniem gospodarstw rolnych** notujemy ostatnio wzrost zainteresowania tymi ubezpieczeniami. Po zniesieniu obowiązkowych ubezpieczeń upraw rolnych i zwierząt wielu rolników nie zawierało dobrowolnych ubezpieczeń i często źle na tym wychodziło, gdy zaistniały szkody. Docierają do nas sygnały, że dawna forma ubezpieczeń była dla rolników korzystna — ze względu na niskie składki wynikające z masowości oraz wygodna, ponieważ ubezpieczyciel załatwiał wszelkie formalności związane z zawarciem ubezpieczenia. Zaistniałą lukę staramy się wypełnić, oferując im odnowione ubezpieczenia działalności rolniczej. Ubezpieczenia rolne realizować będą nasi pośrednicy ubezpieczeniowi w terenie. Istotnym elementem w tych ubezpieczeniach jest masowość. Zawarcie umów ubezpieczenia przez 60% mieszkańców danej miejscowości umożliwia zastosowanie korzystniejszych warunków ubezpieczenia, przede wszystkim niższej składki.*

☆ ☆ ☆

***W odpowiedzi na apel Związku Kynologicznego oraz hodowców psów i kotów** — PZU S. A. wprowadził bardzo atrakcyjne ubezpieczenia psów i kotów od kosztów leczenia w następstwie nieszczęśliwych wypadków.*

☆ ☆ ☆

*Ponieważ w krótkiej wypowiedzi trudno jest omówić wszystkie zagadnienia związane z poruszonymi ubezpieczeniami, zainteresowanych tymi tematami zapraszam do **Inspektoratu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń S. A. w Przemyślu, ul. Mickiewicza 18, tel. 27-46.***

Zanotował Wiesław WAREJKO

„Źródłem życia jest życie"

POGRANICZE rozmawia:

z MARCINEM HERDĄ, kolporterem literatury Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości KRISZNY

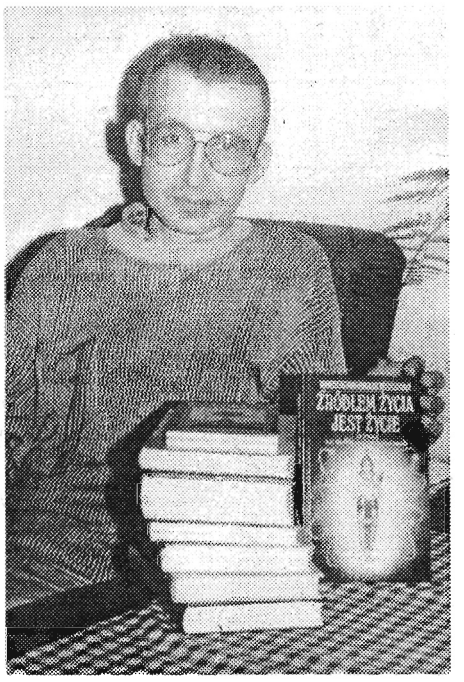

— *„Źródłem życia jest życie"* — to jeden z kilkunastu tytułów książek, których kolportażem zajmuje się pan i pańscy koledzy od kilku dni na terenie województwa przemyskiego. Proszę powiedzieć, kogo panowie reprezentujecie i jakiej idei jesteście głosicielami?

Wymieniony przez pana tytuł nosi jedna z prac napisanych przez A. C. BHAKTIVEDANTE SWANIEGO PRABHUPADA, założyciela Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kriszny — ruchu o zasięgu światowym, którego jesteśmy przedstawicielami. Ideę natomiast, jaką ruch ten głosi, dałoby się określić w dużym skrócie, jako przekaz świadomości Kriszny.

— Jakie były początki reprezentowanego przez pana ruchu?

— Urodzony w 1896 r. późniejszy filozof i uczony (jeden z największych w tym wieku) Śri Śrimad A. C. Bhaktivedanta Swami Prabhupada, napotkał swego mistrza duchowego, który po pewnym czasie, wypełnionym pracą i medytacjami, nakłonił go do dalszego przekazu świadomości Kriszny. W tym właśnie celu Śrila Prabhupada założył w Nowym Jorku w 1966 r. nasze towarzystwo, które od tamtej pory zdążyło już rozwinąć swoją działalność w wielu krajach świata.

— Może zatem kilka słów o strukturze organizacyjnej tego ruchu?

— W Polsce istnieje obecnie 5 świątyń Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kriszny (Gdańsk, Warszawa, Kraków, Wrocław, Czarnów), będących najwyższym ogniwem w jego strukturze organizacyjnej i skupiających około 10 tys. wyznawców. Ogniwem niższym jest NAMA-HATTA, których jest w kraju około 20, zaś najbliższe Przemyśla znajduje się w Rzeszowie i zalicza się do prężnie działających. Na czele ŚWIĄTYNI stoją: prezydent, komandor (ktoś w rodzaju zarządcy, administratora) oraz skarbnik. W NAMA-HATTA na czele stoi komandor.

— Na czym głównie polegają zewnętrzne przejawy kultu Kriszny?

— O, jest to dość złożony ceremoniał, którego nie da się przedstawić wystarczająco zrozumiale w kilku zdaniach. Powiem tylko, że najważniejszą ceremonią odprawianą codziennie, o godz. 4.30, jest — składająca się z 3 części i trwająca około 45 minut — mangala-avati (rodzaj modlitwy, skupienia, medytacji — J. M.). Ceremonia odprawiana jest w ŚWIĄTYNI z udziałem jej mieszkańców i tych członków ruchu, którzy mogą w niej uczestniczyć. Pozostali odprawiają ceremonię indywidualnie, w miejscach swego pobytu.

— Jakie spełnić trzeba warunki, by stać się wyznawcą Kriszny?

— Są 4 podstawowe wymogi obowiązujące wszystkich wyznawców. 1. Wegetarianizm, a więc całkowite odrzucenie mięsa, ryb, jaj (pojmowany jednak w sposób nieco odmienny, niż to jest rozumiane w znaczeniu potocznym). 2. Całkowita abstynencja od napojów alkoholowych, wszelkiego rodzaju narkotyków i środków odurzających, tytoniu, a nawet używek w rodzaju kawy i herbaty. 3. Odrzucenie wszelkiego rodzaju hazardu, z totolotkiem i kołem fortuny włącznie! (Co ma nas spotkać, to i tak spotka, nie trzeba specjalnie o to zabiegać). 4. Seks — tylko w małżeństwie i tylko w celach prokreacyjnych.

— Skoro jesteśmy już przy seksie, to jakie miejsce w społeczeństwie wyznawców Kriszny przypada kobiecie?

— Generalnie, kobieta — jako istota słabsza — podporządkowana jest mężczyźnie (wyrasta i żyje pod opieką ojca, męża, synów), lecz bez jakichkolwiek elementów zniewolenia i służalczości. Mężczyzna nie może wykorzystywać kobiety pod jakimkolwiek względem.

— A sam akt małżeństwa, jaki ma charakter?

— Świecki. W tym względzie akceptujemy przepisy prawne, choć posiadamy własny, niezwykle bogaty (trwający około 2 godzin) ceremoniał towarzyszący zawarciu małżeństwa.

— A co sądzi pan o propozycji nowych uregulowań prawnych, przewidzianych w tej sprawie w projekcie konkordatu?

— Konkordat — a co to takiego?

— Wybaczy pan, weszliśmy mimo woli na grunt dla pana jakby nieco obcy?

— Rzeczywiście. Nie interesujemy się państwem, prawem, polityką i temu podobnymi imponderabiliami, choć nie odrzucamy ich, jeśli tylko mogą nas prowadzić do lepszego poznania Kriszny.

— Może zechce pan powiedzieć kilka zdań o sobie, swojej rodzinie?

— Bardzo proszę. Mam 22 lata, jestem kawalerem, z zawodu (którego jednak nie wykonuję obecnie) jestem monterem urządzeń elektronicznych. Od dwóch lat jestem w ruchu wyznawców Kriszny, a od 1,5 roku w ŚWIĄTYNI, w której przygotowuję się do aktu inicjacji. W NAMA-HATTA pełniłem funkcję komandora.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, to wywodzi się pan spoza kręgu wyznawców Kriszny?

— Tak, urodziłem się w rodzinie rzymsko-katolickiej. Moi rodzice i starsza siostra są nadal wyznawcami tej religii.

— A co zaprowadziło pana w szeregi wyznawców Kriszny?

— Chęć zdobycia wyraźnego celu w życiu, którego poprzednia religia nie potrafiła mi wskazać. Po przeczytaniu (kilkakrotnym) książki A. C. Bhaktivedante Swaniego Prabhupada „Źródłem życia jest życie" — dojrzałem taki cel w przekazywaniu innym świadomości Kriszny. Stąd też i moje obecne zajęcie — kolportaż książek o tej tematyce.

— A co na to pańscy rodzice?

— Są nad wyraz tolerancyjni, zwłaszcza matka, choć i ojciec kupił ostatnio jedną z kolportowanych przeze mnie książek.

— Nosi pan niecodzienne i przyznam — estetyczne uczesanie, z charakterystycznym kosmykiem włosów na tyle głowy. Czy jest to uczesanie obowiązujące, rytualne?

— Nie, nie obowiązuje bezwzględnie, a nazywa się „sikha". Ten kosmyk włosów, który pana tak zaintrygował, jest po to, żeby mój mistrz duchowy miał za co pociągnąć, gdy źle się sprawuję — dodał żartobliwie mój sympatyczny rozmówca.

Rozmawiał JERZY MAKARA

O ŚCIGANIU ZŁODZIEI, ale nie tylko (!)

z posłem b. Unii Demokratycznej JANUSZEM ONYSZKIEWICZEM rozmawia Marek Cynkar

ORŻNĄĆ NIE TYLKO BANK (11)

☆ Jedni rżną banki, rabują bliźnich, w nieuczciwy sposób bogacą się i w sumie całkiem bezpiecznie, spokojnie sobie żyją. Inni nie mogą dotrwać do wypłaty, bo często brakuje im na jedzenie. Żyjemy w buszu czy w państwie prawa? A może sytuacja z jaką mamy do czynienia wkalkulowana została w cenę jaką wszyscy zapłacić musimy za złożone procesy związane z transformacją ustrojową?

— Myślę, że słuszne jest zakwalifikowanie istniejącej sytuacji do ceny jaką płacimy za transformację ustrojową, która przecież była koniecznością. System prawny powinien być spójny, a nie jest. I w tym tkwi główny problem. System, o którym mówię, składa się z ogromnej ilości przestarzałych, w dzisiejszych warunkach nieskutecznych elementów, których nie da się zmienić jednocześnie. Trzeba to zrobić po kolei. Bo efekt jest taki, że jeżeli coś zmienimy dostosowując do nowej gospodarki rynkowej, a pozostała część będzie nie zmieniona — to wytworzą się luki prawne, na których żerować będą rozmaici bezwzględni i niby formalnie nie działający przeciwko prawu, a faktycznie to ducha prawa łamiący ludzie. Tak właśnie dzieje się obecnie.

☆ Jedną ze sfer, która wymaga szybkiej regulacji, jest sfera rozmaitych kontraktów i zleceń państwowych. Przecież to rząd, państwo — jest jednym z większych zleceniodawców. Rozmaite firmy otrzymują zezwolenia i koncesje rządowe. Często pieniądze wydawane są jakby wbrew logice czy też zdrowemu rozsądkowi... Gdy matactw dokonują wysocy urzędnicy państwowi, gdy aparat państwa jest chory, jakiż mocny specyfik trzeba zastosować, by wyleczyć jednych i drugich — wielkich i maluczkich — z okradania skarbu państwa?

— Raz jeszcze powtórzę. Trzeba uzdrowić prawo. Prawo równe dla wszystkich. Jeśli tryb przyznawania zleceń, o których pan wspominał, nie jest precyzyjnie określony, to zawsze pojawiać się będą podejrzenia i, niestety, podejrzenia te od czasu do czasu w pełni się potwierdzą.

☆ Co Unia Demokratyczna i rząd, w którym pan pracował, zrobiliście dla poprawy sytuacji, dla budowy państwa prawa?

— Rząd pani Suchockiej przedstawił propozycję rozwiązań, które oczywiście były elementem programu Unii Demokratycznej. I propozycje te były, są nawet ostatnio, przedmiotem debat sejmowych. Mam nadzieję, że w wyniku tych zabiegów otrzymamy już niebawem wykładnię prawa w zakresie uznaniowości w przyznawaniu rozmaitych koncesji, kontraktów rządowych. Propozycje zostały tak skonstruowane, że dzisiejsza jeszcze dowolność w podejmowaniu przez urzędników decyzji zastąpiona zostanie czytelnymi kryteriami. Nie oznacza to jednak, że nasz system prawny nie wymaga dalszych kroków i dalszych regulacji.

☆ Uporządkowania, moim zdaniem, wymaga policja. Niedoinwestowana, pozbawiona rozmaitych instrumentów działania i nadwątlona kadrowo. Bo raz, że niewielu jest chętnych do pracy w policji (myślę o specjalistach: ekonomistach, prawnikach, informatykach), a dwa, że jakieś upiorne zarządzenia wewnętrzne ograniczają możliwość zatrudnienia. Gdy brakuje na przykład pracownika w wydziale gospodarczym, wakat wypełnia się na zasadzie przesunięcia z innego wydziału, np. drogowego. Paranoja! Ale taka jest praktyka!

— Ma pan rację twierdząc, że policja pozbawiona została rozmaitych instrumentów działania. Wynika to, myślę, z tego, że poprzedniczka dzisiejszej policji — milicja, wykorzystywała w sposób bezwzględny rozmaite uprawnienia, które wtedy miała, do szykanowania działaczy opozycji. Mając tego typu doświadczenia w pamięci, w sejmie kontraktowym poszliśmy za daleko w ograniczeniu jej uprawnień. Sądzę, że z tego trzeba się już zacząć wycofywać. A więc policja powinna uzyskać dodatkowe możliwości działania. I tego rodzaju propozycje były już zgłoszone.

Pierwsza możliwość wiąże się z instytucją świadka koronnego. Przestępca uwikłany w działalność typu mafijnego — polegającą na łamaniu prawa w sposób szczególnie niebezpieczny — mógłby uzyskać złagodzenie kary za to co popełnił lub całkowicie mogłoby być zaniechane ściganie przeciwko niemu w zamian za pełną współpracę z aparatem sprawiedliwości. Tego rodzaju instrument okazał się absolutnie kluczowy w walce z mafią we Włoszech.

Druga możliwość, która jest, moim zdaniem, niezbędna w pracy policji — to zakup kontrolowany... Niesłychanie trudne do wychwycenia są przestępstwa dokonywane w sytuacji „czterech oczu". Myślę o łapówkarstwie. Proceder ten uprawiany jest na wielką skalę. Jeden z wojewodów opowiadał mi historyjkę o celniku, który zwierzył mu się z „ciekawego" zdarzenia: *„Panie wojewodo, otrzymałem propozycję, aby w zamian za dwa miliardy złotych przepuścić w miesiącu dwa tiry z towarem. Powiem panu szczerze — gdyby mi dawali 50 lub 100 milionów, to pewnie bym się na to zgodził, ale dwa miliardy to już taka kwota, że mogłaby być z tego jakaś afera"*.

Jedyny więc sposób, aby zdyscyplinować podobne przypadki, to jest kontrolowanie urzędników przez podstawionych agentów.

☆ Oprócz prawa i nadzwyczajnych instrumentów, policji do ścigania przestępców potrzebne są niemałe pieniądze.

— W zeszłym roku próbowaliśmy policji pomóc. Chcę tu przywołać mało znany fakt związany z wprowadzaniem VAT-u. Okazało się, że spływ pieniędzy z podatków poprawił się, w efekcie czego można było wygospodarować jeden bilion złotych. I ten jeden bilion został przeznaczony na uszczelnianie naszej wschodniej granicy, a 350 miliardów przeznaczono na różne agendy MSW. Jednak nie na etaty, lecz na sprzęt łącznościowy i kryminologiczny. Obecnie sytuacja budżetowa okazała się taka, że na policję pieniędzy brakuje, pomimo wcześniejszej zapowiedzi koalicji rządzącej, że te pieniądze będą.

☆ Jak długo różnego rodzaju aferzyści, przestępcy chodzić będą „po wolności"?.

— To trudne pytanie. Musimy porządkować prawo to, które mamy, zatykając jednocześnie dziury, aby uniemożliwiać popełnianie przestępstw wynikających z luk, czyli tych dziur. Musimy też to prawo tak konstruować, aby odpowiadało ono standardom Unii Europejskiej, do której zmierzamy. Proces ten może potrwać 10 lat! Nie oznacza to jednak, że nie ma w tym procesie rzeczy mniej i bardziej ważnych... Państwo prawa musi być odbierane jako coś prawdziwego. Państwo prawa nie oznacza surowości karania, bo nie surowość wyroku jest czymś odstraszającym, ale nieuchronność wyroku. A więc nie to, że coś robię, co jest zagrożone wysoką sankcją, ale w gruncie rzeczy szansa, że mnie złapią jest znikoma. NOWE PRAWO MUSI OWĄ SZANSĘ CAŁKOWICIE WYELIMINOWAĆ!

Fragment ubiegłorocznej manifestacji 1-majowej na przemyskim Rynku.
Fot. J. M.

„Wyklęty, powstań ludu ziemi..."

(w 105 rocznicę proklamowania 1 maja dniem międzynarodowej solidarności klasy robotniczej)

Gdy pod koniec XIX w. Francuz E. Pottier pisał słowa pieśni, która już niebawem stać się miała międzynarodowym hymnem proletariatu, znanym powszechnie pod mianem „Międzynarodówki" Europa znajdowała się w przededniu wielkich wydarzeń, mających zmienić oblicze świata na przeciąg wielu następnych dziesięcioleci. „Wyklęty" lud roboczy ziemi budził się z wielowiekowego snu, by pod równie głośnym — jak sama Międzynarodówka — hasłem: *„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"*, upomnieć się o swoje ludzkie prawa.

Nie będzie chyba przejawem narodowej megalomanii stwierdzenie, że u zarania ruchu, który miał już w niespełna ćwierć wieku później uznać pieśń E. Pottier'a za swój hymn, znalazła się właśnie nasza, polska sprawa. To na znak solidarności z powstaniem styczniowym 1863 r. w Polsce, angielscy i francuscy działacze robotniczy zwołali na 28 września 1864 r. w St. Martin's Hall w Londynie wielki mityng, na którym utworzone zostało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników (International Workingmen's Association), czyli I Międzynarodówka.

Pod względem politycznym i programowym nie stanowiła ona monolitu, co już wkrótce, bo w 1876 r. doprowadziło do jej rozwiązania. Oprócz socjalistów typu marksistowskiego znaleźli się w jej strukturach angielscy tradeunioniści, drobnomieszczańscy socjaliści J. P. Proudhona, zwolennicy koncepcji spółdzielczych, bakuninowscy anarchiści, zwolennicy lassalizmu, blankizmu, epigoni G. Mazziniego itp. Była to więc istna mozaika idei oraz poglądów społeczno-filozoficznych, porównywalna chyba tylko z dzisiejszym rozwarstwieniem poglądów i dążeń w światowym ruchu robotniczym. Istniało jednak coś, co łączyło wspomniane wyżej ugrupowania robotnicze i co sprawiło, że „widmo komunizmu" zaczęło krążyć nad Europą. Owym „czymś" był wspólny, zły los ludzi „wyklętych".

Ten właśnie los, a ściślej — wspólna wola niegodzenia się z nim, wyprowadziła 1 maja 1886 r. na ulice Chicago 40-tysięczny pochód strajkujących robotników, żądających chleba i ośmiogodzinnego dnia pracy. Policja otworzyła ogień do manifestantów. Padli zabici i ranni. Czyż nie jest ironią losu, że to właśnie ulice miasta amerykańskiego, miasta kraju szczycącego się (czy słusznie?) również dziś „prawdziwą demokracją", po raz pierwszy w historii spłynęły obficie krwią robotników? Śmierć zbierała swoje żniwo jeszcze w półtora roku później, kiedy to 4 spośród 7 skazanych uczestników tych tragicznych wydarzeń, zostało straconych. Jeden popełnił wcześniej samobójstwo w więzieniu. I na niewiele się zdało, że w sześć lat później gubernator stanu przyznał, że skazani na śmierć robotnicy byli niewinnymi ofiarami przekupionego sądu przysięgłych. Nawiązując do tych pamiętnych wydarzeń Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny, obradujący w Paryżu w 1889 r., uchwalił rezolucję w sprawie proklamowania 1 maja 1890 r. dniem międzynarodowej manifestacji robotników, pod hasłem walki o 8-godzinny dzień pracy i realizację ich żądań socjalnych. I tak to się zaczęło...

W Polsce w 1890 r. w Warszawie odbył się strajk polityczny. Wzięło w nim udział około 10 tys. robotników. W następnych latach było podobnie: strajki, wiece i manifestacje weszły na trwałe do arsenału środków walki robotników o swoje prawa. Niejednokrotnie — podobnie jak w Chicago w 1886 r. — padali zabici i ranni. Mijały lata, aż nadszedł rok 1994 wraz z 3-milionowym bezrobociem, zrujnowanym przemysłem i rolnictwem, milionami ludzi pracy najemnej odartymi ze zdobytych przez lata, z tak wielkim trudem, świadczeń socjalnych. Historia ponoć nie powtarza się, lecz tak się jakoś dziwnie składa, że hasłem dnia dla tysięcy i tysięcy ludzi w Polsce staje się na powrót zawołanie: *„Wyklęty, powstań ludu ziemi!"*.

JERZY MAKARA

Józefa Pawlik

Deportacja w oczach dziecka

WSPOMNIENIA ZE ZSYŁKI DO ZSRR W LATACH 1940-1946

(4)

ZOSTALIŚMY KOŁCHOŹNIKAMI

I wtedy nader brutalnie wkroczono w nasze życie. Dostaliśmy nakaz opuszczenia Szubar-Kuduku. Miejscem naszego pobytu stał się kołchoz Bajkron w rejonie Timuriemowo, obłast Aktiubinskoje w Kazachstanie.

Zanim przydzielono nam miejsce w lepiance, w posiołku wśród stepów, ulokowano nas w kołchozowej świetlicy wraz z rodziną polskich Żydów. Pamiętam moją reakcję, kiedy dowiedziałam się, że to Żydzi. Zdenerwowana mówiłam: — *Nie chcę z nimi mieszkać.* — A kiedy Żydówka, matka dwu dziewczynek, moich rówieśniczek, głaszcząc mnie po głowie, tłumaczyła: *„My jesteśmy tacy sami biedni ludzie jak wy"*, jeszcze długo nie przyjmowałam tego do wiadomości. Skąd ten antysemityzm u dziecka w moim wieku, nie dociekałam. Później pogodziłam się z realiami, a nawet zaprzyjaźniłam się z dziewczynkami.

Pobyt w Kazachstanie zaliczam do najtragiczniejszego okresu w moim życiu. To czas nie kończących się cierpień z powodu atakujących nas chorób, ciągłego nie zaspokojonego głodu, obcowania na co dzień ze śmiercią. Powodowało to ciągłe napięcie i uczucie nieokreślonego strachu, zahukania i osaczenia. Miałam wtedy zaledwie osiem lat. Byłam wątła, mała i chorowita.

— *To dziecko* — mówiono — *nie będzie żyło.* — Wbrew jednak wszystkim pozorom przeżyłam tyfus plamisty i brzuszny, czerwonkę i wiele innych chorób. Wielką dla mnie zmorą był świerzb i czyraki. Rozdrapywałam strupy, toteż rany nie chciały się goić. Rwącym bólem dokuczały czyraki. Najciężej przechodziłam malarię. Lekiem na nią mogła być tylko nieosiągalna dla nas chinina. Znosiłam ataki, by bezpośrednio po nich majaczyć w wysokiej gorączce. Kiedy opuszczała mnie temperatura, zbierałam siły do przetrwania następnego ataku. Febra osłabiła mój wątły organizm. Zwalczyłam jednak i tę chorobę. Wciąż żyłam.

Zamieszkaliśmy już wtedy w kołchozowej lepiance. Po dwie rodziny w izbie. Centralnym punktem był piec do gotowania i zarazem do ogrzewania, w którym paliło się kiziakiem — wysuszonymi przez stepowe słońce odchodami bydła. Po obu jego stronach stały prycze. Jedna z nich, obok drzwi, przypadła nam, druga zaś pani Sosnowskiej i jej córce Natalii.

W czasie choroby leżałam na pryczy, obok mnie Hela. Rodzice w tym czasie przebywali w pracy, daleko w stepie. Młodsza siostrzyczka musiała znosić trudy opieki nade mną. O pozwolenie opieki nad chorym dzieckiem, któregoś z rodziców poddanych rygorom i drylowi przepisów wojennych, nie było co marzyć.

ROK 1943 — W STEPIE

Rodzicom przydzielono pracę w stepie. Rozciągał się on po horyzont. Zielenił się bujnymi trawami, łodygami nie znanych roślin i bylin, pachniał piołunem. Wysoko w górze szybowały jastrzębie, spod nóg zrywały się do lotu gołębie stepówki.

Wyprowadziliśmy się z zagrody kołchozowej do lepianki usytuowanej przy ogromnej zagrodzie dla bydła i owiec. Dzieliliśmy tę lepiankę z rodziną Kazachów. Mieli oni córkę, jedynaczkę, którą z braku męskiego potomstwa ubierali po chłopięcemu i nazwali męskim imieniem. W azjatyckiej kulturze i obyczajowości, żeńskiej płci daleko jeszcze było do wyemancypowania się, zaś potomek męski stanowił nadal wyższą wartość. Zajęcie rodziców i Kazachów-czabanów, pastuchów, polegało na wypasie i pilnowaniu stada. Była to trudna i odpowiedzialna praca, zważywszy, że zgraja zgłodniałych i zdesperowanych wilków wciąż krążyła wokół zagrody. Musiano zatem pilnować stada w dzień, kiedy zwierzęta się pasły, i w nocy, kiedy stały w zagrodzie, gdyż było ono przeznaczone na zapotrzebowanie armii na froncie. Nie było to bydło mleczne, lecz jałówki, cielęta i woły. Rozliczani zatem byli z całą surowością z każdej brakującej sztuki. Miałyśmy z siostrą pełną swobodę w stepie. Włóczyłyśmy się po nim całymi godzinami. Czułyśmy się w nim tyle bezpieczne, że w lecie wilki nie atakowały ludzi...

Z braku żywności dużo uwagi skupiałam na zdobywaniu pożywienia. Najczęściej ofiarą padały ptasie gniazda. Wybierałam z nich jaja, jak również młode pisklęta. Nie zawsze zdobyty z trudem łup nadawał się do spożycia. Z żalem patrzyłam jak, mama z obrzydzeniem wyrzucała cuchnące pisklęta dudków.

Robiłam również dalsze wyprawy. Takim ciekawym miejscem był stary cmentarz. Penetrowałam nawet wnętrza grobów. W jednym z nich, w półmroku, ujrzałam dwa świetlne punkciki. Sądząc wtedy, że co najmniej były to oczy potępieńca, wyskoczyłam z krzykiem z jamy grobowej, a obok mnie przemknął, z podkulonym ogonem, płowy zwierz, prawdopodobnie cmentarna hiena.

Makabryczną, z czasowego dystansu, zabawą było wyszukiwanie w rozgrzanej słońcem ziemi wgłębień, gdzie wylegiwały się żmije. Dźgając je kijem, czekałam, aż zaczną się prężyć, rozwijać i dopiero wtedy umykałam w pośpiechu. Do tej pory nie mogę zrozumieć, że nie zostałam ukąszona. I jak tragicznie w tamtych warunkach mogła się dla mnie skończyć ta „zabawa".

Nawet przy najciekawszych zabawach nie mogłam zmylić ssania i burczenia w żołądku. Priorytetem stawało się uganianie za pożywieniem.

Tym razem było to polowanie na susły. Z pełnym wiadrem wody szukałam ich nor, by w nie ją wlać. Kiedy tylko ukazała się głowa susła na powierzchni, z nagła uderzałam go kijem i obezwładniałam swą ofiarę.

Nawiązywałam znajomości z kazachskimi dziewczynkami, rówieśniczkami. Jedna znich, której imienia już nie pamiętam, a z którą przyjaźniłyśmy się, nosiła długą po stopy, białą sukienkę i mnóstwo kruczych starannie zaplecionych warkoczyków.

Kazachowie dbali o swe tradycje, zachowywali z pietyzmem zwyczaje swioch przodków i pilnowali, by ich młódź je przestrzegała. Nosili te same od lat stroje, gotowali te same potrawy jak ich ojcowie i dziadowie. Zaproszona przez koleżankę Kazachskę do ich jurty z wielbłądziej skóry, uczestniczyłam pewnego razu w ich świątecznym posiłku. Z apetytem zajadałam, siedząc w kucki wraz z rodziną dziewczynki, rozgotowaną baraninę, tzw. *biesbarmak*, przyprawioną mocno ziołami. Pływały w niej kawałki placków zagniecionych wzorem ciasta na makaron. Wprost ceremoniałem było picie herbaty. Specjalnie do tego celu preparowano kaszę jaglaną przez odpowiednie jej prażenie i rumienienie. Podawana w czarce, następnie zalewana wrzątkiem dawała złoty kolor, aromatyczny zapach i niepowtarzalny smak. Sączono ją powoli, z namaszczeniem.

Skądinąd wiem, że ludy azjatyckie południowych republik ZSRR używały wtedy herbaty sprasowanej w cegiełki. Widocznie niedobory czasu wojny musiały być tak duże, że w jej zastępstwie używano surogatu z kaszy jaglanej.

Smakowałam również narodowy napój Kazachów, kumys, musujący napój otrzymywany z mleka klaczy bądź oślicy. Uczyłam się ich mowy, śpiewałam ich piosenki. Jedna z nich zaczynała się słowami.

„Kazymoczka kel, kel, kel, Machan kurtu bier, bier, bier. Kazymoczka nichil not, Machan kurtu brigin dziok".

Piosenka opowiadała o dziewczynie, którą zaprasza do siebie zakochany w niej czaban, a w nagrodę otrzyma wiele mięsa, ale ona, ku jego rozczarowaniu, nie przyszła i mięsa nie zabrała.

Uczestniczyłam w kazachskich obrzędach święta zmarłych. W dniu tym przynosili na cmentarz gotowe potrawy, które spożywali w scenerii, grobów wierząc, że w biesiadach uczestniczą ich bliscy zmarli. Ucztując, śpiewali przy tym kultowe pieśni.

Kiedy rodzice byli zbyt zajęci przy stadzie, na mnie spadł obowiązek przywożenia skromnych porcji żywnościowych z oddalonego o siedem kilometrów kołchozu. Przestrzeń tę przebywałam na grzbiecie osła. Ponieważ osioł przysłowiowo był uparty, byłam często zrzucana. Wylewałam przy tym mleko...

Porcje przydziałowe nie zaspokajały naszych potrzeb. Moje zdobycze — ptasie jaja, pisklęta i susły były niewspółmierne do potrzeb ciągle wygłodniałych naszych żołądków. Toteż pewnego dnia ojciec zorganizował wyprawę po wrony. Na zboczu góry wypatrzył siedlisko wronich gniazd. Wyczekał na odpowiedni moment, kiedy pisklęta były wyrośnięte, a nie zbierały się jeszcze do lotu. Poszliśmy po nie w trójkę z siostrą. Manewrując między skałkami, wyszukaliśmy najdorodniejsze młode ptaki. Byłam w tym najbardziej sprawna. Worek zabrany przez tatę szybko wypełniliśmy po brzegi. Wracając z powrotem, byliśmy uszczęśliwieni, że nareszcie podjemy sobie do syta. Wrony skończyły się w parę dni i znów trzeba było myśleć o zaspokojeniu głodu. Był on powodem podjęcia przez ojca niebezpiecznej w konsekwencji, gdyby sprawa się wydała, decyzji.

Kiedy nocą, podkopawszy się wpierw, wilki wdarły się do zagrody, ojciec pozwolił im działać, by w odpowiednim momencie wypłoszyć je pałką. Najbardziej pokiereszowaną sztukę wołu sam jeszcze poddusił. Ryzykował, bo w razie udowodnienia mu zaniedbania w najlepszym wypadku czekała go tiurma. Takie czyny karane były z całą surowością. Po dochodzeniu komisji, oświadczeniach taty, urzędowo stwierdzono, że wół padł ofiarą wilków, a ojciec uczynił wszystko, by ratować pozostałe stado. Ku naszej radości pozostawiono nam zwierzę. Stało się naszym ocaleniem. Zapanował nastrój dostatku i rodzinnej harmonii. Codziennie, od rana do wieczora, w dużym garnku gotowało się mięso, my najedliśmy się do syta, popijając je rosołem.

(cdn.)

Głos poselski o zawodzie pielęgniarki i położnej

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Zawód pielęgniarki, jak i położnej, opiera swój byt na podstawach prawnych pochodzących jeszcze z czasów przedwojennych (ustawa o pielęgniarstwie z 21 lutego 1935 r. oraz rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 16 marca 1928 r.). Nic też dziwnego, że środowisko pielęgniarskie od wielu lat usilnie pracowało nad nową ustawą o zawodzie, nad którą po dwuletnich konsultacjach jest możliwość dyskusji w Wysokiej Izbie.

Przyjęte rozwiązania w projekcie ustawy o zawodzie pielęgniarki i położnej są dostosowane zarówno do potrzeb środowiska, jak i problemów współczesnej medycyny, a co najważniejsze — są zgodne z założeniami reformy służby zdrowia, która m.in. zakłada, że pracownicy opieki zdrowotnej uzyskują zwiększenie niezależności zawodowej, równouprawnienie zatrudnienia w placówkach o różnych formach własności, wynagrodzenie odzwierciedlające wysiłek włożony w pracę, stopień odpowiedzialności i umiejętności oraz rodzaj wykonywanej pracy.

Modelowy zakres roli współczesnej pielęgniarki jest bardzo obszerny. Zgodnie z definicją WHO: **„Podstawową funkcją pielęgniarstwa jest zapewnienie bezpośredniej opieki w stosunku do pacjenta, rodziny i środowiska. Podobnie jak medycyna, pielęgniarstwo koncentruje się na utrzymaniu, wzmacnianiu i ochranianiu zdrowia, leczeniu chorych i zabezpieczeniu rehabilitacji. Zajmuje się ono psychosomatycznymi i psychospołecznymi aspektami życia oraz ich wpływem na zdrowie, chorobę i umieranie".**

Bardziej szczegółowy zakres wykonywania zawodu przez pielęgniarki i położne przedstawiony został w rozdz. I art. 3 projektów ustaw. Są to rzeczywiście niezależne funkcje pielęgniarek i położnych.

Podkreślić należy, że większość przepisów ustawy z 1935 r. dotyczyła tradycyjnej roli pielęgniarki, a więc wykonywania poleceń lekarzy odnośnie leczenia. Była to funkcja zależna, bez jakiejkolwiek autonomii zawodowej. Taki obraz pielęgniarki utrwalił się w świadomości społecznej, a także w środkach masowego komunikowania.

— Proszę się rozebrać.
— Pan doktor chyba chory, co by na to powiedział mój stary?
Rys. E. KMIECIK

W okresie ostatnich kilkunastu lat pielęgniarstwo powoli stawało się dyscypliną samodzielną. Ogromną rolę w tym zakresie odegrały wydziały pielęgniarskie akademii medycznych, stwarzając naukowe podstawy wysokiej jakości pracy pielęgniarki w oparciu o **„teorię procesu pielęgnowania".** Według niej pielęgniarstwo nie stanowi zamkniętego systemu działań, ale rozpatrywane jest jako jeden z podsystemów całego systemu ochrony zdrowia.

Wiele kontrowersji, szczególnie w środowisku lekarskim budzi zapis w art. 25 dotyczący prawa pielęgniarki do odmowy wykonania zlecenia lekarskiego. Ten dylemat jest ściśle związany z kwestią natury ogólniejszej: czy pielęgniarstwo jest zawodem samodzielnym, czy też nie, i gdzie przebiega granica zależności i podległości od lekarza. Uporządkowany zakres kompetencji zawarty w projekcie ustawy automatycznie rozwiązuje kwestię sporną. Pielęgniarka ma prawo do odmowy wykonania zlecenia lekarskiego sprzecznego z dobrem pacjenta.

Szybki rozwój współczesnych nauk medycznych przynosi mnóstwo problemów natury etycznej (nowe eksperymenty medyczne, transplantacje, kontrola urodzeń, badania genetyczne itp.). Nie wydaje się realne, aby wyłącznie regulacja prawna mogła te problemy zlikwidować. Dlatego też zapis o prawie odmowy wykonania zlecenia lekarskiego sprzecznego z dobrem pacjenta wydaje się w pełni uzasadniony.

Pielęgniarka, zgodnie z projektem ustawy, ponosi odpowiedzialność za wszystkie swoje działania. Odpowiedzialność ta jest zapisana nie tylko w ustawie, ale również w Kodeksach prawa cywilnego i karnego. Należy sobie uświadomić, że kontrola prawna zawodu ma głównie na celu ochronę obywateli przed niekompetencją lub nieuczciwością osób praktykujących w zawodzie.

Przedstawiony projekt ustawy jest zgodny z kierunkami zmian systemowych w ochronie zdrowia; zawarte w nim regulacje prawne nie tylko zwiększają samodzielność i samorządność zawodową pielęgniarek i położnych, ale przede wszystkim pozwolą poszerzyć i podnieść jakość świadczonych usług na rzecz całego społeczeństwa.

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Niezmiernie ważnym problemem, bez rozwiązania którego nie może być mowy o pełnej autonomii zawodowej, jest prawne określenie i wdrożenie minimalnych norm zatrudnienia na poszczególnych stanowiskach pracy pielęgniarek i położnych. Brak tych norm powoduje wiele negatywnych zjawisk, np. redukcji tej pozornie największej grupy zawodowej w celu ratowania kondycji finansowej placówki opieki zdrowotnej. Wielokrotne apele kierowane do MZiOS, dotyczące pilnego opracowania ramowych norm zatrudnienia, nie dały do tej pory żadnych rezultatów.

Mając na uwadze przedstawione problemy popieram wniosek o skierowanie omawianych ustaw do komisji sejmowych.

Poseł
Mieczysław Kasprzak
(Klub Parlamentarny PSL)

KALENDARIUM — MAJ

1 — 1899 Ur. się Witold Doroszewski, językoznawca, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, autor „Słownika współczesnej polszczyzny".
2 — 1846 Ur. się Zygmunt Noskowski, kompozytor i pedagog, autor pierwszego polskiego poematu symfonicznego „Step".
1921 Wybuch III Powstania Śląskiego (trwało do 5 maja).
3 — 1791 Sejm Czterloletni uchwalił ustawę zasadniczą, która przeszła do historii jako Konstytucja 3 maja.
4 — 1875 Ur. się Florian Marciniak, harcmistrz, prawnik, współzałożyciel i pierwszy naczelnik Szarych Szeregów, zamordowany w obozie Gross-Rosen.
5 — 1504 Ur. się Stanisław Hozjusz, biskup chełmiński, warmiński, kardynał, teolog, sprowadził do Polski jezuitów.
1863 Powstańcze oddziały polskie pokonały wojska rosyjskie w bitwie pod Krzykawką.
6 — 1966 Zm. Edward Ligocki, prozaik i poeta, autor powieści o losach polskiego wychodźstwa po I i II wojnie światowej („Drogi bezdomnych").
7 — 1868 Ur. się Stanisław Przybyszewski, pisarz Młodej Polski, redaktor pism: „Życie", „Zdrój", powieści: „Dzieci szatana", „Homo sapiens".
1919 Inauguracja działalności Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
8 — 1254 Kanonizacja biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa.
1945 Podpisanie w Berlinie aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitlerowskich.
9 — 1978 Ekstremiści z „Czerwonych Brygad", zamordowali przywódcę włoskiej chadecji Aldo Moro.
10 — 1789 Pierwszy w Polsce wzlot balonu z załogą w obecności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.
1964 W Treblince odsłonięto pomnik-mauzoleum, upamiętniający martyrologię 800 tys. zamordowanych Żydów.
11 — 1981 W Miami zmarł najwybitniejszy przedstawiciel muzyki reggae, 36-letni gitarzysta, wokalista i kompozytor — Bob Marley.
12 — 1949 Powołanie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.
1971 W gdańskiej rodzinie Rychertów rodzą się 5-raczki.
13 — 1981 Zamach na życie Jana Pawła II.
14 — 1943 Utworzenie w Sielcach nad Oką I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.
1955 Powstanie Układu Warszawskiego.
15 — 1956 Stanisław Królak zwycięzcą IX Wyścigu Pokoju (jako pierwszy Polak).
16 — 1966 Rusza produkcja w Zakładach Azotowych „Puławy".
17 — 1928 Rozpoczęcie IX Letniej Olimpiady w Amsterdamie.
1989 Sejm uchwalił ustawę regulującą status prawny Kościoła katolickiego w PRL.
18 — 1910 W Grodnie zm. Eliza Orzeszkowa, pisarka okresu pozytywizmu, autorka powieści: „Nad Niemnem", „Marta".
1931 Strajk powszechny górników w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim — arbitraż rządowy cofa obniżkę płac.
1944 Zdobycie Monte Cassino przez 2 Korpus Polski generała Andersa.
19 — 1480 Zm. Jan Długosz, historyk, kanonik krakowski, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, autor pierwszej wybitnej syntezy w historiografii polskiej — „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego".
1955 Zm. twórca i dyrektor Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze" — Tadeusz Sygietyński.
20 — 1982 Powołanie Papieskiej Rady do Spraw Kultury.
21 — 1948 Powołanie do życia Centralnego Związku Spółdzielczego oraz centrali spółdzielczych o charakterze branżowym.
22 — 1813 Ur. się Richard Wagner, niemiecki kompozytor, twórca muzyki operowej opartej na starogermańskich legendach.
23 — 1788 Ur. się Dezydery Chłapowski, generał, działacz gospodarczy i kulturalny w Wielkopolsce, uczestnik kampanii napoleońskich i powstania 1830-31.
24 — 1844 Samuel Morse nadał pierwszy w historii telegram z Waszyngtonu do Baltimore.
1939 Zm. Aleksander Brückner, polski filolog, slawista, historyk kultury: „Słownik etymologiczny języka polskiego", „Dzieje kultury polskiej", „Encyklopedia staropolska".
25 — 992 Zm. Mieszko I, książę Polski, przyjął chrzest, zjednoczył ziemie polskie.
26 — 1085 Śmierć św. Grzegorza VII, przez 12 lat był papieżem.
27 — 1910 We Włoszech wprowadzono zakaz procesji kościelnych na ulicach.
28 — 1928 Zm. Walenty Barczewski, działacz społeczno-oświatowy, bojownik o polskość ziemi warmińskiej, współzałożyciel Związku Polaków w Prusach Wschodnich.
29 — 1967 Papież Paweł VI podnosi do godności kardynalskiej arcybiskupa-metropolitę krakowskiego Karola Wojtyłę.
30 — 1640 Zm. Peter Paul Rubens, wybitny malarz flamandzki epoki baroku („Zdjęcie z krzyża", „Sąd Parysa").
1878 W Paryżu zapalają się pierwsze w Europie latarnie elektryczne.
31 — 1958 Generał Charles de Gaulle — premierem Francji.

Oprac. **Jan Borysowicz**

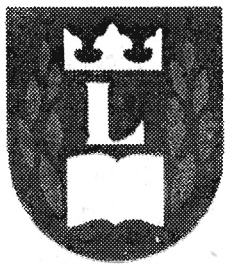

W Lubaczowie coś drgnęło...

Spotykając się w lutym br. z przewodniczącym Rady Miejskiej w Lubaczowie Arkadiuszem Przybylskim — w celu omówienia problemów nurtujących społeczeństwo miasta („Pogranicze" z 8 marca) nie sądziłem, że znajdą one tak szybki oddźwięk ze strony władz wojewódzkich. Na spotkaniu wojewody przemyskiego z wójtami i burmistrzami rejonu lubaczowskiego, przewodniczący rady złożył trzy wnioski dotyczące trudnej sytuacji miasta i gminy Lubaczów. Chodziło o:

✤ przyśpieszenie telefonizacji w mieście i rejonie, bowiem jest to najbardziej zaniedbany teren pod tym względem w województwie;

✤ zaliczenie rejonu lubaczowskiego do zagrożonych bezrobociem strukturalnym;

✤ przyjęcie nowego wariantu rozdziału środków na aktywne formy zwalczania bezrobocia.

Wojewoda przychylił się do nich w całej rozciągłości. I tak zaliczono Lubaczów do pierwszego etapu pełnej telefonizacji w latach 1994-95. Problem strukturalnego bezrobocia postrzegany jest jako pierwszoplanowy. Dlatego 7 marca br. ponownie skierowano do Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej wniosek o uznanie rejonu lubaczowskiego za szczególnie zagrożony. Starania administracji wojewódzkiej w tej sprawie poparli parlamentarzyści.

Biorąc pod uwagę stopę bezrobocia, liczbę bezrobotnych oraz fakt, że rejon objęty jest monitoringiem rządowym, Wojewódzka Rada Zatrudnienia zaproponowała przydzielenie mu 15 mld 302 mln złotych z przeznaczeniem na: prace interwencyjne — 5700 mln; roboty publiczne — 6552 mln; szkolenia - 50 mln; pożyczki — 1200 mln.

Mieszkańcy rejonu lubaczowskiego liczą na dalszą pomoc w tak trudnej sytuacji. Nikt nie czeka na mannę z nieba, ale na konkretne decyzje i posunięcia pozwalające podnieść się z upadku. Ludzie z tego miasta i rejonu udowodnili już w przeszłości, że stać ich na wiele, byleby tylko stworzyć odpowiednie ku temu warunki.

RYSZARD KACZKA

Lubaczów — miasto niewdzięczne

Formuła tego spotkania od początku nie była dość klarowna. Nic bliższego nie wiedzieli na jego temat zarówno **Zbigniew Mazurek,** lider przemyskich związkowców spod znaku OPZZ, jak i **dr Ryszard Matkowski,** szef zespołu doradców posła Kazimierza Nycza, z którymi wypadło mi odbyć ową „podróż w nieznane". Wiadomo było tylko, że w **ZAKŁADZIE MASZYN BUDOWLANYCH** w **LUBACZOWIE** wyznaczyli sobie w tym dniu spotkanie członkowie zarządu Huty Stalowa Wola S.A., wojewoda przemyski oraz przedstawiciele miejscowych władz administracyjnych i skarbowych. Już na miejscu okazało się, że niejako w tle spotkania pojawił się tzw. „czynnik związkowy", reprezentujący interesy blisko 300-osobowej załogi, a także liczne grono przedstawicieli bankowości, służby zdrowia i in.

Czarna niewdzięczność

Przekonani o tym, że organizatorzy „wiedzą, co czynią", uczestnicy spotkania wysłuchali w skupieniu słów dyrektora zakładu **Wojciecha Kunysza,** który „doprecyzował" cel spotkania jako *„rozmowy na temat restrukturyzacji zakładu oraz form pomocy ze strony miejscowych władz"*, choć nie jest to cytat dosłowny. Poinformował też, że zakład nie wykonał planu za pierwszy kwartał br. (tu stosowne liczby) z braku pieniędzy na zakupy materiałowe. Zabrakło ni mniej ni więcej, tylko pół mld złotych na ten cel. Stąd liczni wierzyciele — w tym banki oraz Urząd Skarbowy — *„odnoszą się do zakładu nieufnie"*.

Żeby jednak nie przekreślać z góry wszelkich szans kierowanego przez siebie przedsiębiorstwa, dyr. Kunysz wyraził opinię (również w imieniu zarządu jednostki macierzystej w Stalowej Woli), że *„w Lubaczowie istnieją potencjalne możliwości, ale nie we wszystkich przypadkach są one wykorzystywane"*. W tym momencie na twarzach nielicznych przedstawicieli załogi odbiło się jakby lekkie zdziwienie: jakże to tak? Kto tu właściwie jest odpowiedzialny za „wykorzystywanie potencjalnych możliwości" zakładu? Załoga czy członkowie dyrekcji i zarządu spółki? — *My nie znamy się* — powiedział jeden z robotników, już po spotkaniu — *na tych wszystkich „konsultingach", „marketingach", „biznesplanach" itp., jesteśmy ślusarzami, tokarzami, frezerami, i każdy na swoim stanowisku wykonuje, co do niego należy, a od sprawnego zarządzania jest dyrekcja!*

No cóż, mogło mu się tak wydawać. Tymczasem dyr. Kunysz — po przedstawieniu poszczególnych rodzajów płatności dokonanych przez zakład już w bieżącym roku (w tym podatku VAT na kwotę 593 mln zł) — sięgnął po argumenty najmocniejsze. — *Dziś na zwolnieniu lekarskim* — powiedział — *przebywa 90 pracowników* (prawie jedna trzecia załogi! — J.M.), *a zdarzają się też wypowiedzi pod adresem mistrzów, w rodzaju:* ***„ty... ja za 200 tys. dostanę kolejne zwolnienie lekarskie".***

W tym momencie stało się jasne w jakim celu zaproszono na spotkanie przedstawiciela ZOZ w osobie **dra Kryczki.** To on powinien zdyscyplinować nie tylko własny personel lekarski, żeby „za 200 tys." itp., ale także niesforną załogę ZMB!

Jakkolwiek irracjonalny w warunkach szalejącego w Lubaczowie bezrobocia (wymieniono wskaźnik 26 proc.) mógłby się wydawać zarzut symulowania choroby przez część pracowników, to jednak został on postawiony oficjalnie przez dyrektora Kunysza i określony jako jedna z przyczyn niepowodzeń zakładu. Niech więc to sobie przemyślą zarówno sami pracownicy, jak i liderzy poszczególnych związków zawodowych, których działa w zakładzie podobno aż pięć! My przejdźmy do kolejnej pretensji zgłoszonej przez dyrektora. — *Miejscowe środowisko* — powiedział on — *winno chylić czoła przed Stalową Wolą, która od szeregu lat utrzymuje zakład w Lubaczowie.*

Stwierdzenie to spowodowało prawdopodobnie, że tym razem nie zdzierżył p. wojewoda i już w kilka minut później przypomniał dyrektorowi: *„trzeba pamiętać, że gdy brakowało rąk do pracy, to ziemia lubaczowska pomogła"*. Trzeba więc — zdaniem wojewody — pomóc obecnie ZMB, kierując tu m.in. dodatkowe zamówienia. Pomiędzy dyrekcją w Stalowej Woli, a miejscowym Urzędem Skarbowym zaistniały nieporozumienia na tle terminów płatności określonych zobowiązań, które ponoć z winy banku nie są regulowane terminowo.

Ślad ukraiński

Sprawę próbował nieco tonować wiceprezes stalowowolskiej spółki — **Woźniak,** który poinformował, że wierzyciele zgodzili się umorzyć 50 proc. zadłużenia, że w wyniku postępowania ugodowego powstanie Rada Wierzycieli, która, dbając o interesy własne, działać będzie pośrednio na korzyść zakładu, że wreszcie poważne zadłużenie wobec ZUS rozłożone zostanie na 10-letni okres spłat. Dodał też, że hucie brakuje 250 mld zł na dokończenie instalacji do ciągłego odlewania stali, i że zarząd pokłada duże nadzieje w budowie autostrad i gazociągów, co przynieść może nowe zamówienia. Zachęcając do dyskusji (bez większego rezultatu) nad możliwościami pozyskiwania przez lubaczowski zakład zamówień krajowych i zagranicznych, wiceprezes Woźniak wspomniał, iż były plany wykorzystania w tym celu m.in. pomocy amerykańskiej *„z ukierunkowaniem na Ukrainę"*, ale jak do tej pory, nic z tego nie wyszło. Okazało się więc, że również „ślad ukraiński" wiedzie w tym przypadku donikąd.

Szef Urzędu Skarbowego, a zarazem przewodniczący Rady Miejskiej w Lubaczowie **Arkadiusz Przybylski** oświadczył, że *„jest zażenowany wystąpieniem p. dyrektora"*. Podkreślił, że gros zadłużeń zakładu nie podlegających umorzeniu, stanowią podatki od wynagrodzeń płatnych do 20 każdego miesiąca. Zakład natomiast nie przestrzega uzgodnionych wcześniej warunków spłaty zadłużeń, choć bieżące należności odprowadza terminowo. — *Nieprawdą jest* — powiedział A. Przybylski — *że to Urząd Skarbowy zerwał zawartą przed miesiącem ugodę. Od trzech lat robimy w zakładzie zajęcia, ale do tej pory nie została sprzedana ani jedna z rzeczy zajętych.*

— *Niechby spróbował* — dało się w tym momencie usłyszeć z kierunku ław związkowych.

Wzajemnych pretensji, wyrażanych nie zawsze wprost (rzecz dotyczyła wszakże dżentelmenów), było o wiele więcej. Wyrażono opinię, iż *„związkowców boli postawa Izby Skarbowej rzucającej zakładowi kłody pod nogi"*, pytano burmistrza, co zrobił aby zakładowi przyjść z pomocą. Burmistrz oczywiście nie pozostał dłużny i zręcznie odparował cios stwierdzeniem, że miasto już rok temu zwróciło się do zakładu o odstąpienie części zbędnego mu terenu, który chciano wykorzystać bodajże pod budową oczyszczalni ścieków — bez rezultatu. — *A przecież zakład zyskałby na tym* — kontynuował burmistrz — *nie musiałby płacić za ten grunt podatków itp. My darujemy długi, ale coś za coś* — zakończył w stylu iście handlowym.

Dostało się też bankom z powodu zbyt wolnego przepływu środków finansowych, o którego przyspieszenie zaapelował m.in. wojewoda. On też powrócił raz jeszcze do „śladu ukraińskiego", mówiąc: — *Sąsiedztwo z Ukrainą jest dla nas szczęściem, można tam sprzedawać maszyny wyprodukowane w Lubaczowie, trzeba tylko skuteczniej zabiegać o kredyty i szukać nowych rynków zbytu.*

Wbrew intencjom wojewody nie mogę niniejszego tekstu zakończyć optymistycznie. Nie pozwala na to twarda rzeczywistość. Nie chodzi tu zresztą tylko o optymizm, lecz o wyprowadzenie Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie z grożącej mu mimo wszystko, zapaści. Jak tego dokonać? — odpowiedzi na to pytanie nie przyniosło — wbrew oczekiwaniom — omawiane spotkanie.

JERZY MAKARA

Wiadomości sportowe

Zwycięska passa Kamaxu

Pięć kolejnych zwycięstw zanotowali piłkarze Kamaxu Kańczuga w rundzie rewanżowej trzecioligowych rozgrywek. O ile sukcesów w rozgrywkach z niżej notowanymi zespołami Stali Łańcut, Czarnych Jasło i JKS-u można było się spodziewać, to sporym zaskoczeniem była postawa kańczuwian w Leżajsku, w meczu z Pogonią. Mająca drugoligowe aspiracje drużyna Pogoni przegrała na własnym boisku całkiem zasłużenie.

Kamax potwierdził wysoką formę, wygrywając w następnym meczu z Garbarnią Kraków 1:0. Skromny wynik nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku. Mecz był prowadzony w szybkim tempie, nie brakowało strzałów i widowiskowych, kombinacyjnych akcji. W drugiej połowie meczu na boisku całkowicie dominowali piłkarze Kamaxu. Mecz rozstrzygnął, kapitalnym strzałem z ponad 30 m, Bogusław Pieczek. Bramek mogło być więcej, lecz strzały Pindy, Koraba, E. i H. Słyszów minimalnie mijały światło bramki. Jednak nikt z ponad 1000 widzów nie miał pretensji do piłkarzy, gdyż widowisko, jak na III ligę było, przedniej marki.

W trakcie meczu o opinie poprosiłem dyr. generalnego Kamaxu S.A. Antoniego Kubickiego, trenera Krzysztofa Stefanowskiego oraz kapitana Marka Gila.

A. Kubicki (przed meczem): — *Piłkarze powinni wygrać ten mecz, jak do tej pory jestem zadowolony z postawy zespołu w tej rundzie.*

M. Gil (w przerwie meczu): — *Na początku mieliśmy wyraźną przewagę, szkoda nie wykorzystanych sytuacji. Później gra się wyrównała. Myślę, że w drugiej części postaramy się wygrać.*

K. Stefanowski (po meczu): — *To był jeden z lepszych meczów, jakie rozegrano w Kańczudze. Garbarnia to dobry zespół. Bałem się o wynik, bo po 4 zwycięstwach mógł przyjść kryzys. Piłkarze zrealizowali wszystkie przedmeczowe założenia. Co ciekawe — Kuczek wyłączył z gry Sippeliusa. Takie wyniki po prostu cieszą. Zespół prezentuje wyraźnie własny styl gry, wszyscy zawodnicy są w wysokiej formie. Oby tak dalej!* 5 meczów, 10 punktów i imponujący bilans bramek 9:1. Zbigniew Kulig najdłużej zachował czyste konto z wszystkich trzecioligowych bramkarzy. W tej rundzie przez 327 minut nie dał się pokonać. Warto przypomnieć, że w I rundzie Kamax zdobył ogółem 16 punktów.

17 kwietnia 1994 r.

R. Orzechowski

Z JAROSŁAWSKIEJ HALI

ŻOŁNIERZE POTRAFIĄ KOPAĆ

W Jarosławiu zakończyły się trwające ponad dwa miesiące rozgrywki halowe w piłce nożnej drużyn zakładowych. Pierwsze miejsca wywalczyli żołnierze, którzy stracili zaledwie dwa punkty. W ostatniej, jedenastej, kolejce zanotowano następujące wyniki: UPiM — ZKM 1:3, Zakłady Mięsne — Wólczanka 3:3, Huta Szkła — Spółdzielnia Mieszkaniowa 3:6, Telekomunikacja — San 0:3, Jarlan — Ikar 4:4, Wojsko Polskie — E. Retz Israel 13:9.

A oto końcowa tabela: 1. Wojsko Polskie 20 pkt., 2. ZPC „San" 18 pkt., 3. Ikar 15 pkt., 4. ZKM 14 pkt., UPiM 12 pkt., 6. Zakłady Mięsne 11 pkt., 7. E. Retz Israel 11 pkt., 8. Wólczanka 10 pkt., 9. Huta Szkła 8 pkt., 10. Spółdzielnia Mieszkaniowa 6 pkt., 11. Jarlan 5 pkt pkt., 12. Telekomunikacja 2 pkt.

Zwycięski zespół, oprócz dyplomu i pucharu ufundowanego przez dyrektora MOSiR-u, otrzymał komplet koszulek piłkarskich i futbolówkę. W sumie w jarosławskiej hali rozegrano 64 spotkania.

(w.)

Zakład Maszyn Budowlanych mistrzem!

(ostatnie wyniki lubaczowskiej ligi halowej)

25 marca: Policja — Szkoła Podstawowa nr 2 1:4, Delta — Straż Pożarna 2:3, Nauczyciele Gminy — Spółdzielnia Mieszk. 3:1, San-Kol — PRD-M 5:0.

8 kwietnia: Stolarnia — Urząd Gminy 3:7, Gaz — Bezrobotni 4:3, ZMB — Urząd Miasta 7:1, PBRol — Unia Polityki Realnej 1:2.

Końcowe tabele

I liga:

1. ZMB	15	30:11
2. PBRol	12	46:17
3. UPR	12	30:16
4. Szkoła Podst.	8	19:25
5. San-Kol	7	23:20
6. Policja	6	22:32
7. Urząd Miasta	5	20:35
8. PRD-M	4	31:45
9. PMOW	3	21:41

II liga:

1. Nauczyciele G.	13	36:12
2. Kalafiory	13	32:16
3. Gaz	12	26:21
4. Urząd Gminy	9	23:24
5. Straż Pożarna	8	24:19
6. Bezrobotni	8	25:23
7. Spółdzielnia	4	18:32
8. Stolarnia	4	16:34
9. Delta	1	17:36

W obu ligach rozegrano łącznie 72 spotkania i strzelono 459 bramek, przeciętna w jednym meczu wynosi 6,37 bramki. Trochę ową statystykę gmatwają 4 walkowery. W 23 meczach rozstrzygnięcie zapadło różnicą 1 bramki, w 9 grach zanotowano remis. Najczęściej powtarzający się wynik — 3:2 (11 razy). Najobfitszy i najefektowniejszy (w bramki) mecz to zwycięstwo PRD-M nad ekipą PMOW 15:5.

Najskuteczniej w I lidze strzelała drużyna PBRolu (46 bramek), najsolidniej broniła się drużyna ZMB (11 straconych), dysponująca też najdłuższą ławką rezerwowych. Pierwszą ligę opuszczają PMOW i PRD-M, który strzelił więcej bramek od lidera ZMB!

Brawa należą się kilku osobom za współorganizację rozgrywek — przede wszystkim są to: Andrzej Buczek, Jacek Kłos, Krzysztof Stupak i „Bajrys", redagujący turniejową gazetkę *„Parkietowe Tutti Frutti — czyli szaleństwo starszych panów"*. Duże podziękowania trójki żelaznych arbitrów: Adama i Mariana Szalańskich oraz Józefa Pukasa. Panowie obsługujący tablicę świetlną też mają swój wkład. O zmianach, minusach, niedociągnięciach, będzie okazja porozmawiać.

Jan B.

P.S. Puchar dla ZMB; smak zwycięskiego szampana pierwsza poczuła dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2, która była najwierniejszym kibicem ZMB. Dyplomy oprócz mistrza otrzymali też PBRol. i UPR.

J.B.

TO I OWO NA SPORTOWO

PECH MADEI

O prawdziwym sportowym pechu może mówić libero III-ligowej przemyskiej Polonii Robert Madeja. Otóż, już w pierwszym rewanżowym meczu wiosennej rundy, rozegranym w Nowym Sączu, doznał on poważnej kontuzji nogi. Stało się to w 38 min. w dość przypadkowych okolicznościach. Kończyna na sześć tygodni znalazła się w gipsie, a sympatyczny piłkarz ma już raczej sezon „z głowy".

NOS SURY

Znajdujący się w „ogonie" tabeli II-ligowi piłkarze ręczni Unii Lublin, gdy zorientowali się, że nie mają żadnych sportowych szans w meczu z Czuwajem Przemyśl, zaczęli ich po prostu... złośliwie faulować. Poturbowani zostali m.in. Tkaczyk i Wiśniowski, ale najbardziej — Tomasz Sura, któremu złamano nos. Po wizycie w lubelskim szpitalu, szczypiornista Czuwaju, już z nastawionym nosem, wrócił do Przemyśla razem z kolegami.

W PODWÓJNEJ ROLI

Z pewnością na długo zapamięta mecz z Kablem Kraków piłkarz Polonii Przemyśl — Andruszewski. I to z dwóch powodów. Po pierwsze: w 48 min. zdobył on prowadzenie dla swojego zespołu, a w 67 min., po raz drugi w tym spotkaniu, ujrzał żółty kartonik, co było równoznaczne z wykluczeniem z gry. Przez 23 minuty Polonia grała w osłabieniu, ale wszystko skończyło się szczęśliwie. „Przemyska Barcelona" wygrała 2:0, ale karę Andruszewski musiał odpokutować.

BEZ KOSZA

W eliminacyjnym spotkaniu o mistrzostwo województwa szkół podstawowych w koszykówce uczniowie SP 13 w Przemyślu rozgromili jedną z wiejskich szkół aż 220:0! Oznacza to, że co minutę zdobywali prawie 6 punktów. Wierzymy, że ta klęska nie odbierze młodym kandydatom na koszykarzy chęci do uprawiania tej pięknej gry zespołowej. Warto zaznaczyć, że przemyska „trzynastka" bezapelacyjnie zdobyła mistrzostwo, pokonując w finałowej grupie SP 4 Jarosław 90:24 i SP 1 Przeworsk 58:20. Z tej mąki powinien być chleb.

WOJEWODA NA CHODNIKU

W niecodziennej sytuacji znalazł się przemyski wojewoda, gdy na pół godziny przed rozpoczęciem pamiętnego spotkania w koszykówce pomiędzy Polonią a Startem Lublin ujrzał przed sobą zamknięte drzwi hali OSiR. Nie chcąc (przez skromność) przedstawić się porządkowym, czekał łaskawie aż ktoś ze znajomych zauważy go, tym bardziej, że miał zarezerwowane miejsce na tzw. galerii. Niestety, nikt nie wyszedł i wojewoda nie obejrzał meczu. Znacznie więcej szczęścia miał senator RP Adam Woś, chociaż i on miał kłopoty ze znalezieniem miejsca na widowni.

BUTY DLA PIŁKARZA

Niezwykle trudna sytuacja finansowa utrzymuje się w KKS Czuwaj Przemyśl. W tym bardzo zasłużonym dla sportu klubie brakuje pieniędzy dosłownie na wszystko. Nawet na zakup podstawowego sprzętu. M.in. ostatnio kilku działaczy dobrowolnie „zrzuciło się" na buty dla czołowego piłkarza drużyny — *Co będzie dalej z „kolejarzami"?* — niepokoją się kibice.

WIOSENNA ZADYSZKA

W rewanżowej rundzie piłkarskich rozgrywek o mistrzostwo klasy wojewódzkiej, rezerwowy zespół przemyskiego Czuwaju doznał czterech pod rząd porażek. Biorąc pod uwagę skomplikowaną sytuację kadrową w klubie, te porażki można by było potraktować jak najzwyklejszy „wypadek przy pracy". Jednak, gdy się uwzględni, iż do rozpoczęcia rewanżowej rundy Czuwaj II miał na swoim koncie piękne pasmo 50 spotkań bez porażki, to coś jest nie tak. W czym tkwi przyczyna wiosennej zadyszki?

WODA SODOWA?

Jeden z piłkarzy młodego pokolenia przemyskiego Czuwaju, którym interesował się m.in. I-ligowy klub, odmówił nagle gry w macierzystym klubie. Poszło ponoć o sprawy finansowe. Dawniej takich kłopotów nie było, gdyż wszyscy zawodnicy grali za darmo, a dla nastolatków już samo bronienie barw pierwszej drużyny było szczególnym wyróżnieniem.

LEWOSKRZYDŁOWY

BRAMKI J. KRZYSZKOWSKIEGO

Nie ma sobie równych w toczących się rozgrywkach piłkarskiej klasy wojewódzkiej, jeśli chodzi o liczbę zdobytych ogółem bramek, napastnik lubaczowskiej Pogoni — Jacek Krzyszkowski. Jak obliczyli klubowi statystycy, sympatyczny piłkarz z miasta nad Lubaczówką strzelił w swojej karierze dla Pogoni aż 318 goli, w tym dziewięć w bieżących rozgrywkach. Z pewnością na tym nie poprzestanie. Spośród innych zwodników Pogoni w obecnym sezonie (po 4 kolejkach rewanżowej rundy) Tadeusz Majdan zdobył 9 bramek, Stanisław Weselak — siedem, Krzysztof Turza — sześć i Krzysztof Dziobek — cztery.

Na klubowej liście strzelców, występujących również w klasie „W", Zdroju Horyniec, po 19 kolejkach prowadzi Artur Szymeczko — 11 goli przed Robertem Knychem — 7, Tadeuszem Babikiem — 5, Tadeuszem Techłowcem — 5, Bolesławem Nowakowskim — 4 oraz Adamem Soliszewskim, Zbigniewem Szymeczką i Tadeuszem Żukiem — po 1.

(w.)

NAD SZACHOWNICĄ

Dziesięć osób wzięło udział w szachowych mistrzostwach Miejskiego Zakładu Komunikacji w Przemyślu. Zwyciężył kierowca Kazimierz Mazur (w przeszłości znany w mieście nad Sanem bramkarz piłki nożnej i hokeja), który zdobył 7,5 pkt. A oto dalsza kolejność: Józef Twardy (7), Józef Chrapek (6,5), Antoni Lisowski (6), Adam Lis (5,5) i Lesław Derkacz (4). Najlepszym szachistom zakładowa „Solidarność" ufundowała nagrody książkowe.

x x x

Mistrzostwa okręgu w grze błyskawicznej zgromadziły na starcie 18 zawodników. Pierwsze miejsce zdobył Józef Lusio (Tęcza Kosienice) — 15,5 pkt., wyprzedzając Zenona Komonickiego (Polonia) — 15, Stanisława Lusię (Tęcza) — 14,5, Leszka Krzywonia (Polonia) — 10 i Artura Lusię (Tęcza) — 9,5. Organizatorem imprezy było Szachowe Stowarzyszenie Ziemi Przemyskiej.

(w.)

W maju, po okresie ochronnym możemy polować na bolenia i szczupaka, a także pozostałe drapieżniki: miętusa, suma, węgorza, okonia, pstrąga potokowego i źródlanego.

Z ryb spokojnego żeru radzę zapolować na **lina.** Ryby tej poszukujemy w zbiornikach o dnie mulistym, gęsto porośniętych, niezbyt głębokich (do 2 m), w stawach, zakolach i zatoczkach, w rzekach o słabym prądzie, z szybko nagrzewającą się wodą. **Lin najlepiej żeruje** w bezwietrzne, słoneczne brzaski i świty do godz. 8. Aktywności żerowej lina sprzyja wiosenne ocieplenie, stabilizacja ciśnienia atmosferycznego, ciepłe poranne mgły, słabe zachmurzenie. Gorzej lin żeruje o zmierzchu lub przy nasilającym się wietrze.

Skuteczne przynęty: małe rosówki, czerwone i białe robaki, pijawki, ślimaki. Łowiąc na te przynęty, z zacięciem ryby nie należy się śpieszyć. Lin długo „bawi się", wysysa przynętę, ostrożnie ją kilkakroć obraca, starając się uszczknąć coś z każdego końca robaka. Bardziej zdecydowanie bierze na ciasta, bułkę, kaszę kukurydzianą, płatki owsiane, kaszę mannę, pęczak, kukurydzę, pszenicę. Wskazane jest nęcenie punktowe lina zanętami pochodzenia roślinnego z dodatkiem mielonych konopii lub siemienia lnianego. Lina łowimy najczęściej metodą spławikową, wędziskiem długości od 3 m wzwyż, żyłka na kołowrotku (co najmniej 50 m, grubość 0,20 mm i mniej), haczyk od nr 6 do 10. **Ze względu na ostrożność ryby w czasie brania — radzę perfekcyjnie wyważyć zestaw na lina.** Przynęta na dnie lub nad dnem. Lin niezbyt chętnie zbacza ze stałych szlaków swoich wędrówek.

KALENDARZ BRAŃ NA OKRES OD 3 MAJA DO 9 MAJA 1994 R.

3 i 4 — bardzo dobre brania, 5 i 6 — dobre brania, 7,8,9 — zanikające brania.

FAZA KSIĘŻYCA — ostatnia kwadra.

NIE WOLNO ŁOWIĆ: brzany, certy, pstrąga tęczowego, lipienia, głowacicy, sandacza.

SPODZIEWANE DOBRE BRANIA: lina, karasia, szczupaka, okonia, bolenia, jazia, węgorza, suma, miętusa, pstrąga potokowego i źródlanego.

WYMIARY OCHRONNE: lina — 25 cm, szczupaka — 40 cm, suma — 60 cm.

POŁAMANIA KIJA !!!

KIEŁBIK

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

GRUPA I: Kaszyce — Huwniki 6:0, Sośnica — Duńkowice 4:2, Święte — Ostrów 2:1, Wyszatyce — Skołoszów 3:0, Krówniki — Kalników 1:0, Trójczyce — Munina 5:2 **(2.04);** Trójczyce — Kaszyce 3:4, Munina — Krówniki 1:3, Kalników — Wyszatyce 1:0, Skołoszów — Święte 0:2, Ostrów — Sośnica 6:2, Duńkowice — Huwniki 2:1 **(10.04).**

GRUPA II: Przedmieście — Wiązownica 5:2, Laszki — Wysock 1:1, Piwoda — Dobkowice 4:2, Roźwienica — Zapałów 0:1, Rudołowice — Pruchnik 2:1, Cieszacin W.— Morawsko 5:1, Miękisz Nowy — Czerwona Wola 4:1 **(2.04);** Morawsko — Rudołowice 1:2, Dobkowice — Laszki 0:2, Miękisz — Przedmieście 1:7, Zapałów — Piwoda 3:1, Czerwona Wola — Cieszacin 1:4, Wysock — Wiązownica 8:1 **(10.04).**

GRUPA III: Wierzbna — Łopuszka Wielka 0:3, Żurawiczki — Gorzyce 3:1 (mecz przerwany, zawodnik gości uderzył sędziego i grozi mu, oprócz sprawy sądowej, dożywotnia dyskwalifikacja!!!), Pełkinie — Urzejowice 0:3 vo, Wólka Pełkińska — Rozbórz Długi 3:0, Krzeczowice — Grzęska 2:1, Gorliczyna — Rożniatów 5:0, Hawłowice — Tryńcza 4:3 **(2.04);** Hawłowice — Wierzbna 3:2, Tryńcza — Gorliczyna 2:2, Rożniatów — Krzeczowice 2:4, Grzęska — Wólka Pełk. 0:4, Rozbórz — Pełkinie 3:0 vo, Urzejowice — Żurawiczki 2:4, Gorzyce — Łopuszka W. 2:2 **(10.04).**

GRUPA IV: Basznia Dolna — Stary Dzików 2:4, Dachnów — Młodów 1:3, Nowe Sioło — Narol 1:1, Krowica Sama — Lisie Jamy 1:1, Cewków — Płazów 2:0, Oleszyce — Stare Sioło **(2.04);** Oleszyce — Basznia 6:2, Stare Sioło — Cewków 2:7, Płazów — Krowica 3:1, Lisie Jamy — Nowe Sioło 6:1, Narol — Dachnów 3:0, Młodów — Stary Dzików 2:1 **(10.04).**

(17.04)

Kaszyce — Duńkowice 4:2, Huwniki — Ostrów 3:1, Sośnica — Skołoszów 1:1, Święte — Kalników 2:3, Wyszatyce — Munina 2:0, Krówniki — Trójczyce 2:0 **(GRUPA I);** Przedmieście — Wysock 0:4, Laszki — Zapałów 1:3 **(GRUPA II);** Wierzbna — Gorzyce 3:1, Łopuszka Wielka — Urzejowice 1:3, Żurawiczki — Rozbórz 4:1, Pełkinie — Grzęska 0:3 vo, Wólka Pełkińska — Rożniatów 3:1, Krzeczowice — Tryńcza 2:2, Gorliczyna — Hawłowice 4:0 **(GRUPA III);** Basznia — Młodów 2:2, Stary Dzików — Narol 2:1, Dachnów — Lisie Jamy 0:3, Nowe Sioło — Płazów 2:0, Krowica — Stare Sioło 3:0 vo, Cewków — Oleszyce 0:1 **(GRUPA IV).**

Bandzior na murawie?

Nie ma dwóch zdań — „obiecująco'' rozpoczęła się piłkarska wiosna w klasie „A''! Podczas inaugurującego rewanżu meczu Żuraw Żurawiczki — San Gorzyce (grupa III — „przeworska''), niezadowolony z orzeczeń arbitra zawodnik gości poturbował sędziego, który musiał przedwcześnie zakończyć pojedynek. Obdukcja lekarska zakończyła się wystawieniem L-4, które może być dowodem w ... sądzie.

Futbolowym, jakby nie było, bandziorem zajmie się też na pewno piłkarska Temida, a „ława przysięgłych'', w osobach członków Wydziału Gier i Dyscypliny OZPN, będzie musiała wydać sprawiedliwy werdykt. I chociaż jesteśmy za pełną „humanizacją'' kar oraz przestrzeganiem pewnych wartości, to z bólem serca opowiadamy się za „dożywociem'', czyli wykreśleniem z rejestrów OZPN jednego piłkarza Sanu Gorzyce, co — w pewnym sensie — jest równoznaczne z karą sportowej ... śmierci. Ku przestrodze ewentualnym naśladowcom haniebnego postępku tak drastycznie wypaczającego ideę i sens sportowej rywalizacji na boisku.

ZB.

WE WROCŁAWSKIM OTK

W III Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym tenisa stołowego kadetów, który odbył się we Wrocławiu, startowali również reprezentanci naszego województwa, jednak bez większych sukcesów. Krzysztof Sochacki z przemyskiego MKS MDK był 17, a jego koleżanka klubowa Małgorzata Diawoł — 24. Ogółem w każdej kategorii rywalizowało po 32 uczestników.

NABÓR DO SEKCJI KOSZYKÓWKI

W Przemyślu, oprócz MKS Polonia, koszykówkę uprawiają również w Juvenii, która w zakończonych rozgrywkach zajęła drugie miejsce w lidze międzywojewódzkiej seniorów. Z myślą o adeptach tej bardzo popularnej gry, 7 maja w Szkole Podstawowej nr 3 w Przemyślu przeprowadzony zostanie nabór do sekcji koszykówki Juvenii. Zgłaszać się mogą chłopcy urodzeni w latach 1980 — 1982. Początek naboru o godz. 11.30.

PŁYWACKI MEMORIAŁ W. CICIŃSKIEGO

Dla uczczenia pamięci przedwcześnie zmarłego sportowca i działacza Władysława Cicińskiego, 8 maja na krytej pływalni w Przemyślu zostanie przeprowadzony memoriał jego imienia. Zawody odbędą się w różnych kategoriach, w zależności od liczby uczestników. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych. Impreza rozpocznie się o godz. 10.

Wojna o żłobek

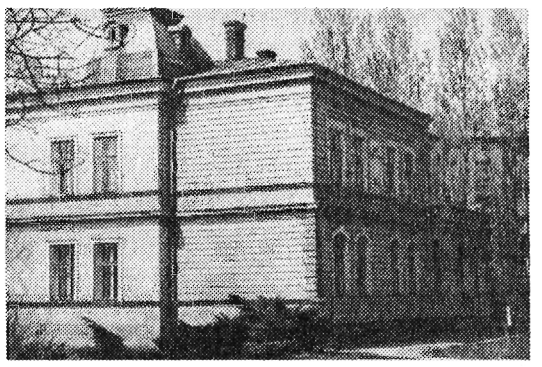

Wygląda na to, że „pakujące już walizki'' władze miejskie Przemyśla, również w dziedzinie opieki nad najmłodszymi postanowiły zastosować taktykę „spalonej ziemi''. Z urządzonych za komuny 5 żłobków, będących świadectwem troski władzy ludowej o swoich obywateli, styropianowi włodarze zdążyli do tej pory unicestwić 2, a następny, tym razem Żłobek nr 1 przy ul. Kopernika, mocą uchwały Zarządu Miasta nr 120/94 z 30 marca 1994 r. ma zostać zlikwidowany (nie rozwiązany, lecz właśnie z l i k w i d o w a n y!) 30 czerwca br. Ba, podobny los spotkać może ponoć (jeszcze za kadencji obecnej ekipy) dwa pozostałe żłobki, ale o tym później.

„Myślę, że jesteśmy sprzedani''

Wieści napływające w tej sprawie do redakcji są alarmujące. Wyczerpujący się z dnia na dzień budżet miasta (co nie pozostaje bez związku z niektórymi światłymi decyzjami Rady i Zarządu Miasta) posłużył oficjalnie za pretekst do podjęcia tej bulwersującej uchwały. Czytamy w niej: „... *w związku ze zmniejszeniem środków finansowych o 1 miliard złotych na działalność Zakładu Budżetowego „Żłobki Miejskie'' (...) Zarząd Miasta postanawia: par. 1 Zlikwidować Żłobek Nr 1 poł. przy ul. Kopernika 7 w Przemyślu z dniem 30 czerwca 1994 r.''.*

Język owej uchwały — jak przystało na dokument urzędowy — jest suchy i zwięzły. Próżno byłoby szukać w jej tekście jakichkolwiek głębszych uzasadnień szokującej nie tylko personel, lecz i rodziców — treści. — *Myślę, że jesteśmy sprzedani* — odpowiedziała jedna z pracownic zapytana o opinię, co do dalszych losów żłobka. Skoro zatem argument o braku 1 mld złotych — aczkolwiek niezwykle istotny — poraża swoją lakonicznością i nie przekonuje zainteresowanych, spróbujmy nieco bliżej naświetlić całą sprawę.

Zaczęło się od oświaty

Przyjęta chyba nazbyt skwapliwie i bez należytego rozważenia możliwości finansowych uchwała Rady Miasta o przejęciu 1 stycznia br. szkolnictwa podstawowego, bardzo szybko uświadomiła wszystkim krótkość budżetowej „kołdry''. Żeby znaleźć pieniądze na oświatę, należało je po prostu odebrać komuś innemu. Komu? — ano, najsłabszemu, temu, kto nie dysponuje wystarczającą siłą przebicia i nie potrafi skutecznie upomnieć się o swoje. Padło na żłobki.

— *Burza o żłobki* — mówi Barbara K u c z e r a, dyrektorka Zakładu Budżetowego „Żłobki Miejskie'' w Przemyślu — *zaczęła się od oświaty. Gmina miejska przejęła szkoły w bardzo złym stanie, szukano pieniędzy, więc ze strony Komisji Oświaty RM padła propozycja by zlikwidować 2 żłobki, a „wygospodarowany'' w ten sposób 1 mld zł przeznaczyć na szkoły.*

Zlikwidować 2 żłobki — łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić, żeby nie wywołać w mieście skandalu? Zaczęło się typowanie placówek do likwidacji. Od dyr. B. Kuczery zażądano stosownych analiz i informacji nt. kondycji poszczególnych żłobków. Sięgnięto po dane statystyczne dotyczące prognoz demograficznych, miejsca zamieszkania rodziców itp. Nie bez znaczenia były też opinie (nie twierdzę, że zażądano ich celowo) „sanepidu'', straży pożarnej, a nawet spółdzielni kominiarskiej. Do opinii tych jeszcze wrócimy, w tym miejscu dodajmy tylko, że w wyniku tak szeroko zakrojonych działań los padł na Żłobek nr 1, jedyny zresztą tego typu obiekt w prawobrzeżnej części miasta.

Gra w bambuko

16 pracownicom żłobka nie powiedziano wprost, że został on wytypowany do likwidacji. To nie było łatwe. Jedna z nich pracuje już 33 lata, pięć następnych ma ponad 20-letni staż pracy, osiem — 17 do 20 lat pracy, a tylko 2 pracują niewiele ponad 10 lat. Mężowie większości z nich utracili pracę, niektórzy również prawo do zasiłku. Kilku jest rencistami. Z czego mają żyć? Na razie postanowiono odesłać pracownice żłobka na roczne urlopy bezpłatne, a później zobaczy się, co dalej. „*W związku z decyzją Zarządu Miasta (...)* — czytamy w doręczonym im telefonogramie z 23 marca br. — *o przeznaczeniu budynku Żłobka Nr 1 do remontu kapitalnego informuje się wszystkich pracowników o konieczności przeniesienia ich na urlopy bezpłatne do roku czasu od dnia 1 lipca 1994 r. do 30 czerwca 1995 r.''.* Pracownice nie przyjęły do wiadomości treści tego telefonogramu. Dlaczego?

W piśmie do biura poselskiego SLD napisały: „... *po przeanalizowaniu złożonej sytuacji, takiej jak: bezrobocie przez rok czasu, brak środków finansowych na remont i modernizację naszego zakładu, przedstawiłyśmy korzystniejsze rozwiązanie''.* Na czym ono polega? Otóż, ich zdaniem, należy przenieść dzieci wraz z personelem na czas remontu do dwóch pozostałych w mieście żłobków, a remont przeprowadzić w okresie wakacyjnym, etapami, w taki sposób, który by nie kolidował z funkcjonowaniem żłobka. W celu obniżenia kosztów eksploatacji obiektu — zrzec się na rzecz PGM budynku administracyjnego, który nie jest wykorzystywany. Pracownice gotowe są ponadto odnowić (na własny koszt) pomieszczenia, w których przebywają dzieci. Wszystkie te propozycje kierowniczka żłobka przedstawiła 30 marca br. na posiedzeniu Zarządu Miasta. Odpowiedzią była podjęta w tym samym dniu wspomniana już uchwała nr 120/94 o likwidacji żłobka. W ten sposób jego pracownice dowiedziały się „kto tu rządzi''.

Odliczanie czasu

Nie nam oceniać zasadność decyzji Zarządu Miasta najpierw o przekazaniu żłobka na okres jednego roku do kapitalnego remontu, a następnie o jego rozwiązaniu. Decyzje te jednak wydają się być dość problematyczne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że najpierw zaplanowano remont kapitalny (nie mając w dodatku na ten cel w budżecie ani grosza), a następnie, niejako za karę (z powodu nieprzyjęcia urlopów bezpłatnych) ten sam obiekt przeznaczono do likwidacji — a pracownicy do zwolnienia.

Ponadto zarówno z protokołu pokontrolnego straży pożarnej, jak i „sanepidu'' nie wynika, aby remont taki był pilnie potrzebny. Strażacy stan kontrolowanych 3 stycznia br. obiektów i urządzeń ocenili jako „*dobry''*, „*prawidłowy''* lub „*sprawny technicznie''*, natomiast inspektorzy „sanepidu'' swoje zalecenia z 16 i 21 marca br. zawarli w 6 punktach, spośród których najistotniejsze, to: *wymiana piasku w piaskownicy, odnowienie korytarzy, uszkodzona wykładzina w korytarzach oraz nieszczelne okna.* Czy są to wystarczające przesłanki do podjęcia decyzji o przeprowadzeniu remontu kapitalnego bądź likwidacji placówki? Zarząd Miasta uznał, że tak.

Innego zdania jest natomiast Rada Nadzorcza ZB „Żłobki Miejskie'', która na posiedzeniu 15 lutego br. stwierdziła, iż „*w związku z brakiem tendencji spadkowych ilości dzieci w żłobkach oraz brakiem możliwości zapewnienia opieki (...) uczęszczającym dzieciom przez dwa żłobki (...) nie widzi możliwości zmniejszenia ilości żłobków w Przemyślu''.* Rada widzi natomiast potrzebę zmian organizacyjnych w celu lepszego wykorzystania obiektów i proponuje zmniejszenie dotacji w budżecie miasta na 1994 r. dla PGM o 2 mld 250 mln zł i przeznaczenie tej kwoty na remont i adaptację Żłobka nr 1. Proponuje też przeprowadzenie tego remontu w okresie wakacji.

Również rodzice dzieci korzystających ze żłobka, na zebraniu 12 kwietnia br. „*wyrazili się negatywnie* — jak czytamy w protokole — *o jednostronnej decyzji Zarządu Miasta, krzywdzącej nie tylko personel żłobka, ale przede wszystkim dzieci''.* Biorąc pod uwagę „*powagę sytuacji (...) postanowili ewentualnie skierować sprawę na drogę prawną''.*

I jeszcze jedno. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu opinia Rady Nadzorczej ZB „Żłobki Miejskie'' jest znacząca dla Zarządu Miasta, rada ta bowiem zwołała na 26 kwietnia br. posiedzenie m.in. w celu „*zaopiniowania uchwały nr 120/94 Zarządu Miasta Przemyśla z 30 marca 1994 r.''.* Jeśli opinia taka jest dla Zarządu Miasta w jakimś stopniu wiążąca, to nie powinien on podejmować, a tym bardziej realizować, określonych uchwał bez uprzedniego zaopiniowania ich przez tę radę. Jeśli natomiast opinia rady nie ma żadnego znaczenia, to należałoby się zastanowić nad celowością „bicia tej piany''. Tak, czy inaczej, czas — zarówno dla Zarządu Miasta, jak i dla Żłobka nr 1 — zaczął się już odliczać.

Tekst i zdj.: JERZY MAKARA

OGŁOSZENIA DROBNE

DO WYNAJĘCIA – atrakcyjne pomieszczenia biurowe (możliwość udostępnienia telefonu). Informacje: **„Inwestprojekt – Przemyśl", ul. Borelowskiego 1, II p., tel. 61-76.**

G-134/3

PPH „PERTEX"
Przemyśl, ul. Wilsona 3
autoryzowany dealer firmy
STIHL
poleca:
pilarki spalinowe
kosy spalinowe
łańcuchy tnące
prowadnice
części zamienne
Posiadamy w sprzedaży amerykańskie kosiarki spalinowe i elektryczne
Zapraszamy od 8 do 17
GW-136/6

Uwaga:
KONKURS
SZANSA NA ŻYCIE

(ogłoszony w poprzednim numerze „Pogranicza" na str.1)

przedłużony!

Odpowiedzi można nadsyłać do 31 maja br.

Pomocny będzie przemyski ONKOLOGICZNY TELEFON ZAUFANIA **68-81.** Po wykręceniu tego numeru, o każdej porze (bez ograniczeń godzinowych), we wszystkie dni tygodnia, wysłuchać będzie można – nagranej na taśmie magnetofonowej – pogadanki podającej „w pigułce" niezbędne informacje.

Wyróżnienia i fundacja

21 kwietnia br. w Jarosławiu, na wyjazdowym posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Fundacji Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia, wręczono m.in. złote odznaki Rady Krajowej tejże federacji. **Otrzymały je pracownice administracji ZOZ-u w Lubaczowie Danuta Stopińska i Maria Pelc oraz emerytowana lek. stomatolog Krystyna Ozimek.** Powołano także komitet założycielski Fundacji im. Wojciecha Wilanowskiego w składzie: **lek. lek.Wojciech Pawłowski i Wojciech Czekański oraz mgr Krystyna Karbownik.**

(staw.)

WTOREK
3 maja

PROGRAM I

7.00 „Zwierzęta na lodowej krze" — film prod. ang.
8.10 Żywią i bronią
8.50 „Ojczyźnie i tobie wierność przysięgamy"
9.00 „Śpiąca królewna" — film animowany
9.25 „MAŁA KSIĘŻNICZKA" (2) — film ang.
10.40 Reportaż
11.00 „Kościuszko, czyli o potrzebie historii"(3)
11.20 „200 lat konstytucji polskich" — film dok.
11.50 Transmisja z uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza
13.00 Teatr dla Dzieci: „KILLEVIPPEN"
13.50 Widowisko publicystyczne (1)
14.20 „ZNACHOR" — film prod. pol.
16.30 Widowisko publicystyczne (2)
17.20 „TAJEMNICA" — film prod. USA
19.00 Wieczorynka
20.10 „ZAWRÓCONY" — film TVP
21.30 Teraz Polska
22.20 „Kropelka wspomnień, czyli Ludwik Sempoliński i jego piosenki"
23.10 „BYŁAM KRÓLICZKIEM PLAYBOYA" — film USA
0.50 „CIOS W PLECY" — film USA

PROGRAM II

8.10 „Pinokio" — film animowany
9.30 Studio Dwójki
9.40 „Kraków — narodowej sztuce" — film dok.
10.20 „Beatus vir" na baryton, chór i orkiestrę
10.50 Studio Dwójki
11.10 „Szkoła polska — prawda i legenda"
11.40 Studio Dwójki
12.00 „WIELKA WŁÓCZĘGA" — film prod. franc.
14.00 Studio Dwójki
14.15 Mistrzowie krakowskiego pejzażu
14.40 Studio Dwójki
14.50 Ojczyzna-polszczyzna
15.05 Studio Dwójki
15.15 Bitwa pod Racławicami
15.50 Studio Dwójki
16.15 „Źródło" — folk show
16.50 Studio Dwójki
16.55 Artyści dzieciom (3)
17.40 „Dzisiaj śpiewa się inaczej": Irena Santor
18.30 Koło fortuny
19.00 „Sprawa Andersa" (2)
20.05 „A kuku, panie kruku"
20.10 Godzina szczerości
21.30 Studio Dwójki
21.35 „DWOJE WE MNIE" — komedia USA
23.05 Recital Jadwigi Kuty
0.05 Tadeusz Nalepa film dok.

ŚRODA
4 maja

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
9.15 „Mama i ja"
9.30 Domowe przedszkole
9.55 Porozmawiajmy o dzieciach
10.00 „HASŁO: KOCHAM CIĘ" — serial prod. USA
10.55 Taki jest świat
11.20 Reportaż
12.15 Magazyn Notowań
12.45 Dla młodych widzów — Młodzieżowe Studio Poetyckie
13.30-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.05 Dla młodych widzów — Młodzieżowe Studio Poetyckie
16.50 Muzyczna Jedynka
17.20 Klinika zdrowego człowieka
17.40 Reportaż
18.05 „HASŁO: KOCHAM CIĘ" — serial prod. USA.
19.00 Wieczorynka
20.10 Studio sport
22.10 XXX lat Studenckiego Festiwalu Piosenki
23.15 Muzyczna Jedynka
23.20 „JA, NATALIE" — film psycholog.-obycz. prod. USA
1.05 Życie moje

*** TELEEXPRESS — 17.00 pr. I**
*** WIADOMOŚCI**
— 9.00, 12.05, 22.45 pr. I
(wydanie główne) — 19.30 pr. I
*** PROGRAMY LOKALNE**
— 8.10, 18.00 pr. II
*** PANORAMA 8.30, 16.30, 21.00, 24.00 pr. II**

PROGRAM II

7.35 Przeboje Dwójki
8.35 „Kacper i jego przyjaciele" — serial anim.
9.00 Studio Dwójki
9.10 „MIŁOŚĆ I DYPLOMACJA" — serial
9.40 „Świat kobiet" — magazyn
10.05 Jęz. ang. dla najmłodszych
10.10 Jęz. ang. dla średniozaawansowanych
10.25 Jęz. ang. dla dzieci
10.30 Jęz. franc. dla początkujących
11.00 Studio Dwójki
11.10 Trzy kwadranse ze sportem
11.55 Teatr faktu: „Sprawa Andersa"
13.15 Studio sport
14.05 „JANOŚIK" — serial prod. TP
14.50 „Źródło" — folk show
15.35 „Kacper i jego przyjaciele" — serial anim.
16.05 Magazyn przechodnia
16.20 „MIŁOŚĆ I DYPLOMACJA" — serial
16.50 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.55 Studio sport
17.45 Reporterzy Dwójki przedstawiają
18.35 Koło fortuny
19.05 Świadkowie XX wieku: „Aktorzy"
20.00 „SPRAWY ROSIE O'NEILL" — serial USA
20.45 IX Warszawskie Dni Baletu
21.30 Ekspres reporterów
22.05 „PRACUJĄCA DZIEWCZYNA" (4) — serial prod. USA
22.30 „W nowym Jorku" — „Jak w teatrze" — film dok.
22.55 „Polscy operatorzy w Los Angeles" — film dok.
23.30 Teatr Ekspresji
0.05 Chick Corea Electric Band II

CZWARTEK
5 maja

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
9.15 „Mama i ja"
9.30 Domowe przedszkole
9.55 Porozmawiajmy o dzieciach
10.05 „GLINIARZ I PROKURATOR (7) — serial USA
10.55 Muzyczna Jedynka
11.00 Kwadrans na kawę
11.15 Reportaż
11.40 Smoczek czy grzechotka?
12.15 Magazyn Notowań
12.45 Dla młodych widzów: „A vista" — program muzyczny
13.30-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.05 Dla młodych widzów „Słowa, słówka i półsłówka" — quiz językowy dla dzieci
16.50 Muzyczna Jedynka
17.20 „Miliard w rozumie" — teleturniej
17.45 Antena
18.05 „Maszyna marzeń" (4) — serial dok. prod. ang.
18.30 „Znaki czasu" — mag. katolicki
19.00 Tęczowy Mini-Box
19.10 Wieczorynka
20.10 „GLINIARZ I PROKURATOR" (7) — serial USA
21.05 „Bilans" — mag. rządowy
21.15 Debata Jedynki
22.05 Dwóch takich z kabaretu „Klika"
22.25 Pegaz
23.00 Wiadomości gospodarcze
23.20 Muzyczna Jedynka
23.25 „Ręka Stalina" (3-ost.) — film dok. prod. kanad.
0.25 To lubię

PROGRAM II

7.35 Przeboje Dwójki
8.35 „ZORRO" — serial prod. USA
9.00 Studio Dwójki
9.10 „MIŁOŚĆ I DYPLOMACJA" — serial
9.35 „Świat kobiet" — magazyn
10.05 „Wild America" — film w wer. oryginalnej (ang.)
10.35 „Couleurs de France" — film w wer. oryginalnej (franc.)
11.05 „W Nowym Jorku" — „Jak w teatrze" — film dok.
11.30 „Polscy oparatorzy w Los Angeles" (1) — film dok.
12.05 „Świadkowie XX wieku"
13.15 „GANG OLSENA NIGDY SIĘ NIE PODDAJE" — komedia prod. duń.
15.00 Klub Młodego Rebelianta
15.35 „ZORRO" — serial USA
16.05 Sport
16.35 Życie obok życia
17.30 „MIŁOŚĆ I DYPLOMACJA" — serial
18.35 Koło fortuny
19.05 „Świadectwo dojrzałości" — film dok.
19.35 „Życie na medal" — film dok.
20.00 Wielka Orkiestra Symfoniczna PR zaprasza
21.30 Sport
21.40 „Historie o historii" (11)
22.00 „RADOŚĆ ŻYCIA" — film fab. prod. włos.
23.30 Studio Teatralne Dwójki — „Mizantrop"

PIĄTEK
6 maja

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
9.15 „Mama i ja"
9.25 Domowe przedszkole
10.00 „Czytając Dickensa": „WIELKIE NADZIEJE" — film fab. prod. ang.
12.15 Magazyn Notowań
12.45 Dla dzieci: „Ciuchcia"
13.30-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.05 Dla dzieci: „Ciuchcia"
16.50 Muzyczna Jedynka
17.20 „Automania" — magazyn motoryzacyjny
17.40 „Tata, a Marcin powiedział..."
18.00 „Randka w ciemno" — zabawa quizowa
18.45 „W kraju Zulu Gula"
19.00 Wieczorynka
20.10 Piątek z Newmanem: „RACHEL, RACHEL" — film fab. prod. USA
22.05 Zawsze po 21-szej
23.15 Muzyczna Jedynka
23.25 „MILA DO JERYCHA" — film prod. USA
1.05 Program rozrywkowy

PROGRAM II

7.35 Przeboje Dwójki
8.35 „Przygody Supermana" — serial anim.
9.00 Studio Dwójki
9.05 „Zamek Himeji" — film dok. prod. jap.
9.35 „Świat kobiet" — magazyn
10.05 „Osterretchbild am Sontag" — film w wer. oryginalnej (niem.)
10.35 „Ulica Sezamkowa"
11.00 „Wieczór pieśni — Teresa Żylis-Gara"
11.40 Róbta, co chceta
12.00 Publicystyka kulturalna
13.15 „PRZYSTANEK ALASKA" — serial prod. USA
14.00 „Szansa na sukces — Trubadurzy"
15.00 „Świadectwo dojrzałości" — film dok.
15.35 „Przygody Supermana" — serial anim.
16.05 Klub Yuppies?
16.30 „ODLECIEĆ STĄD" — serial prod. USA
17.20 Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów
17.45 „Witaj Hiszpanio" — teleturniej
21.30 Sport
21.40 „Trudne słowo — feminizm"
22.15 „PRZYSTANEK ALASKA" — serial
23.00 Teatr Sensacji: „Dwa wyroki"
0.25 Koncerty rockowe
1.20 „ODLECIEĆ STĄD" — serial prod. USA

SOBOTA
7 maja

PROGRAM I

7.00 „Rondo" — mag. inf.-gosp.
7.20 Rynek — agro
7.45 Z Polski...
8.05 U Marii i Jana Nadolnych
8.25 Wszystko o działce
9.10 „Ziarno" — progr. red. katolickiej
9.35 „5-10-15" oraz film z serii „Tajna misja"
11.00 „Podwodna odyseja ekipy kpt. Cousteau" — film dok.
11.45 Reportaż
12.10 Rodzina rodzinie
12.45 „Morze" — magazyn
13.15 Studio sport
14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: „Detektyw"
17.20 Premiry Muzycznej Jedynki
18.10 „BEVERLY HILLS, 90210" (11) — serial prod. USA
19.00 Małe wiadomości DD
19.10 Wieczorynka
20.00 Polskie ZOO
20.30 „O JEDEN MOST ZA DALEKO" — dramat wojenny prod. ang.
22.25 Reportaż
23.40 Sportowa sobota
24.00 „ODRUCH" — film fab. prod. franc.
1.25 „Nocny odlot" — program rozrywkowy
2.25 „TRANSIT" — film fab. prod. franc.

PROGRAM II

7.35 „A czy znasz ty..."
8.00 „Ulica Sezamkowa"
9.00 „Tacy sami" — progr. w jęz. migowym
9.20 Nauka języka migowego
9.35 Wspólnota w kulturze
10.05 Studio Dwójki
10.10 Publicystyka kulturalna
10.40 Róbta, co chceta
11.00 „Wielkie tańczenie" — film dok. prod. ang.
12.00 Akademia Filmu Polskiego: „POLOWANIE NA MUCHY"
13.50 Studio Dwójki
14.00 Niepokoje końca tysiąclecia
14.30 Studio sport
15.20 Studio Dwójki
15.25 „Zwierzęta świata" — serial prod. ang.
15.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.05 Do trzech razy sztuka
16.30 Reportaż
16.50 Studio Dwójki
17.05 „PEŁNA CHATA" — serial prod. USA
17.30 Język videoclipu
18.30 „Gra" — teleturniej
19.00 „Koncert dla Piotra"
20.00 Studio sport
21.25 Słowo na niedzielę
21.35 Program rozrywkowy
22.10 „STRZAŁY O ZMIERZCHU" — western prod. USA
23.40 „Koncert dla Piotra"
0.05 Muzyka rozrywkowa

NIEDZIELA
8 maja

PROGRAM I

7.00 Rolnictwo na świecie
7.15 Proszę o odpowiedź
7.35 „Tydzień" — mag. rolniczy
8.30 Notowania
9.00 „Zamek Eureki" — serial prod. USA
9.25 „Muzyczna skakanka z gwiazdą" — teleturniej dla dzieci
9.45 Teleranek
10.10 „DOMEK NA PRERII" — serial USA
11.00 „MGM: Gdy lew zaryczy" — serial dok. prod. USA
11.55 Koncert życzeń
12.25 Tęczowy Music-Box
13.10 Z kamerą wśród zwierząt
13.25 Wiosenne MTV
13.55 W starym kinie — „WALC TORREADORÓW" — kom. ang.
15.30 Drobne starcia
16.00 „Podróże na celuloidzie" — „Za siedmioma górami"
16.40 Antena
17.30 „DYNASTIA COLBYCH" — serial USA
18.20 7 dni — świat
19.00 Wieczorynka
20.10 „OKRĄGŁY STÓŁ" (4) — serial prod.
21.05 Sportowa niedziela
22.05 „Miłość i magia" — widowisko muzyczne
22.50 Wokół wielkiej sceny
23.30 „NINETEEN, NINETEEN" — film fab. prod. ang.
1.05 Koncert potrójny C-dur na fortepian, i skrzypce wio lonczelę i orkiestrę op. 56 L. van Beethovena

PROGRAM II

7.30 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
8.00 „Piotruś Pan i piraci" — serial anim. USA
8.25 Film dla niesłyszących: „OKRĄGŁY STÓŁ" (4) — serial prod. USA
9.10 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
10.30 Kant gigant
11.00 Godzina z Hanną-Barberą
12.00 „PIĘKNA ANGELIKA" — film fab. prod. franc.
13.40 Premiera filmu Kazimierza Kutza „ŚMIERĆ JAK KROMKA CHLEBA"
14.00 Animals
14.20 Studio Dwójki
14.30 Podróże w czasie i przestrzeni
15.20 Studio Dwójki
15.30 Reportaż
16.20 „M.A.S.H" — serial komediowy prod. USA
16.45 Premiera filmu K. Kutza „ŚMIERĆ JAK KROMKA CHLEBA"
17.20 Wydarzenie tygodnia
17.50 „Camerata 2" — magazyn muzyczny
18.20 Studio Dwójki
18.30 „Gra" — teleturniej
19.00 Premiera filmu K. Kutza „ŚMIERĆ JAK KROMKA CHLEBA"
20.05 „A kuku, panie Kruku" — film anim. dla dzieci
20.10 Godzina szczerości
21.25 Premiera filmu K. Kutza „ŚMIERĆ JAK KROMKA CHLEBA"
22.10 „DŻENTELMENI I GRACZE" (9) — serial prod. angiel.
23.00 „Jeszcze pożyjesz" — widowisko artystyczne
0.05 Studio sport
0.35 Muzyka rozrywkowa

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

NA BAZARACH

Bazar na przemyskiej „Polonii" nie rozwija się jak dawniej, choć sprzyja pogoda. Ostatnio „obrodziły" szybkowary w kształcie rondli. Kosztują 120 tys. zł. Poza tym oferowano do sprzedaży: zagłówki do samochodu – 180 tys. zł, buty gumowe (cienkie, czarne) – 50 tys. zł, opryskiwacze plecakowe – 290 tys. zł, duże piły tarczowe – 270 tys. zł, mniejsze z węglikami spiekanymi od 120 do 200 tys. zł, lustro owalne w ramie plastykowej imitującej ramę rzeźbioną – 200 tys. zł, drewniane wieszaki przedpokojowe – 90 tys. zł, skarpetki frotte – 5 tys. zł, chusteczki do nosa – 3 tys. zł, wiaderka plastykowe – 15 tys. zł, inhalator parowy potrzebny do kosmetyki twarzy – 100 tys. zł, deska do prasowania 200 tys. zł, miniwiertarka z zasilaczem – 80 tys. zł, sweterki kolorowe dziecięce – 65 tys. zł. Z ciekawostek – nowoczesne radio „Okean" za 1 mln zł i walizkowa maszyna do szycia różnymi ściegami – 2,5 mln zł. Ponadto drabina aluminiowa (jednostronna) podobna do malarskiej – 360 tys. zł, rożen ogrodowy okrągły – 150 tys. zł, narzuta huculska plus dwie mniejsze – razem 500 tys. zł, komplet ogrodniczy (grabie, motyczki i uchwyt) – 50 tys. zł,piła spalinowa 3,2 mln zł, sprężarki bez silnika – 260 tys. zł, kolumny w obudowie aluminowej typu compakt 35 W – 2 sztuki – 300 tys. zł (jest to stosunkowo tanio, bowiem najtańsze w sklepie kosztują 650 tys. za sztukę, ale polskie są znacznie lepszej jakości). Oferowane są w dużej ilości suszarki elektryczne do włosów po 50 tys. zł. Trafiło się niebrzydkie ubranie męskie, ciemne, średni rozmiar, w cenie 200 tys. zł. Można codziennie kupić linki mosiężne splecione z cienkiego drutu. Około 20 mb kosztuje 15 tys. zł. Do ozdoby domu, jeżeli ktoś lubi dziwactwa, oferowano zegar kwadratowy ze sztucznymi kwiatami i sztuczne kwiaty w kuli z wodą – zegar kosztował 600 tys., a kwiatki - 120 tys. i więcej.

Na zielonym rynku potaniały jajka. Można je kupić już za 1200 zł. Potaniał również cukier do 8500. Nie podrożał olej i margaryna do smarowania pieczywa. Kilogram pietruszki kosztuje już 30 tys. zł. Natomiast w sklepach podrożały kurczaki średnio o 5 tys. zł. Brakuje żółtego sera w blokach. Jest jeszcze bardzo drogi ser plasterkowany.

Kupcy na „Manhattanie" bezskutecznie czekają na doprowadzenie prądu do ich kiosków, gdyż muszą mieć urządzenia chłodnicze. Urząd Miejski również czeka, aż ktoś – zamiast niego – załatwi sprawę.

JANEK

8-15 maja Tydzień PCK

Obchodzony rok rocznie 8 maja **Światowy Dzień Czerwonego Półksiężyca** inauguruje tradycyjnie Tydzień PCK, przebiegający w tym roku pod hasłem: *„GODNOŚĆ DLA WSZYSTKICH — PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH DZIECI”.*

Szczególną troską Polskiego Czerwonego Krzyża, święcącego w tym roku swoje 75-lecie, są obecnie dzieci, zwłaszcza te z rodzin najuboższych. Głównie z myślą o nich prowadzi się w szkołach dożywianie. W I kwartale br. wydano na ten cel w Przemyskiem 28 milionów złotych. Jak nas poinformowała **sekretarz ZW PCK Krystyna Lachowicz** wszystko to były środki społeczne. Także w szkołach wśród dzieci prowadzi się non stop zbiórkę odzieży dla ich kolegów z innych szkół. Tak realizuje się hasło „Dzieci — dzieciom”. Wśród dorosłych natomiast szuka się sponsorów imprez choinkowych, olimpiad dla dzieci niepełnosprawnych, wreszcie kolonii letnich. Tym, którzy chcieliby wesprzeć działalność PCK w tym względzie, podajemy **konto Zarządu Wojewódzkiego: Bank Depozytowo-Kredytowy Oddział w Przemyślu 336402-2613-132.**

4 - 11 maja Dni Ochrony Przeciwpożarowej

Będą to dni otwartych strażnic — a więc okazja, nie tylko dla młodzieży, do obejrzenia sprzętu pożarniczego, wyposażenia strażnic oraz poznania wielu ciekawych ludzi z kręgu pożarników.

Ponadto w maju przewidziane są m.in. Mistrzostwa Województwa w Sporcie Pożarniczym w konkurencjach drużynowych (tj. sztafeta 4 x 100 z przeszkodami i pożarnicze ćwiczenia bojowe), manewry dla wytypowanych jednostek OSP z rejonu przemyskiego — w Leszczawie Górnej, zawody gminne dla OSP z gmin Jawornik Polski, Żurawica i Fredropol oraz nadanie sztandaru OSP Stubno.

W rejonie lubaczowskim przewidziane są manewry dla OSP z gmin Oleszyce, Wielkie Oczy i Lubaczów na terenie Zakładu Przemysłu Drzewnego w Oleszycach. Również w rejonie jarosławskim odbędą się manewry rejonowe i zawody gminne.

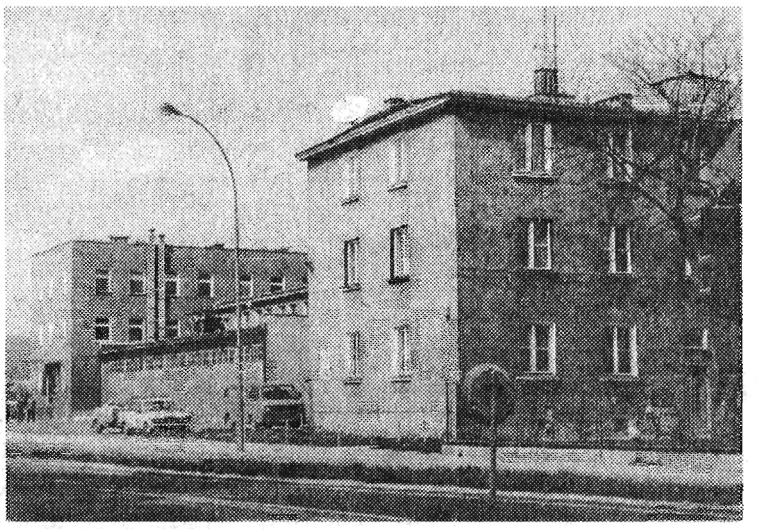

Siedziba Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Przemyślu. *Fot J. M.*

CZY SANATORIUM TO BEZPŁATNE WCZASY?

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 8.03.1994 r. ustalono odpłatność za pobyty w sanatoriach uzdrowiskowych, realizowane na podstawie skierowań wydanych osobom uprawnionym do bezpłatnych świadczeń leczniczych. I tak np. w PP Zespole Uzdrowisk Krynicko-Podkarpackich opłata za 24 dniowy pobyt wynosi:

	od 1 maja do 30 czerwca	po 30 czerwca
✦ w pokoju 1-osobowym z pełnym węzłem sanitarnym	800 000 zł	1 078 000 zł
✦ w pokoju 2-osobowym z pełnym węzłem sanitarnym	600 000 zł	809 000 zł
✦ w pokoju 2-osobowym bez pełnego węzła sanitarnego	480 000 zł	647 000 zł

Nie pobiera się opłat od osób, ze skierowaniami na leczenie do szpitala uzdrowiskowego.

W obiektach powyższego zespołu uzdrowisk (bez skierowań, prywatnie) ceny pełnopłatne — **za 1 dzień pobytu** z uwzględnieniem leczenia i wyżywienia **np. w Nowym Domu Zdrojowym w Krynicy**

✦ w pokoju 1-osobowym z pełnym węzłem sanitarnym	805 000 zł (w sezonie)	725 000 zł (po sezonie)

Pozostałe placówki tego zespołu:

✦ miejsce w pokoju 1-osobowym z łazienką lub prysznicem	345 000 zł (w sezonie)	310 000 zł (po sezonie)

Aktualnie rząd zwiększył fundusz na sanatoria (minister zdrowia przeznaczył na ten cel 300 mld zł więcej niż w roku ubiegłym).

Opinie o leczeniu sanatoryjnym są podzielone — *„Kuracja to nie leczenie, ale wypoczynek na koszt państwa: to po prostu darmowe wczasy dla wybranych, którzy mają znajomości albo dali łapówki tym, którzy decydują o przydziale skierowań”* ... Inni twierdzą: *„Leczenie uzdrowiskowe jest wielokrotnie tańsze od leczenia szpitalnego i w wielu chorobach przewlekłych efektywniejsze”* ... (cytaty ze „Sztandaru Młodych” z 31.03. i 5.04. br.).

☆ ☆ ☆

Jakie warunki należy spełnić, aby uzyskać skierowanie do sanatorium lub szpitala uzdrowiskowego? Kto jest zwolniony z opłat za zabiegi w sanatorium? Czy rolnik może korzystać z tych świadczeń? — na takie i podobne pytania odpowie przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Lecznictwa Uzdrowiskowego w Przemyślu lek. **Wiesław Oberle** — 6 maja w godz. od 15 do 16, telefon grzecznościowy 69-81.

Zapraszamy!

jh

„Telewizja Sośnica” zaprasza

Młodzież z Technikum Rolniczego w Sośnicy „wyżywa się” artystycznie w szkolnym kabarecie. Powstał on trzy lata temu, a dowcipny program, ośmieszający nasze wady, połączony z piosenką harcerską i dawnymi przebojami, bawi i rozwesela.

Program „leci” z zaimprowizowanego studia telewizyjnego, abstrakcyjnej **„Telewizji Sośnica”,** której bezbłędnie nadaje ton Magdalena Wilk. W tej dziewczynie ukryta jest „rasowa” spikerka, ma bowiem urodę i oryginalną barwę głosu.

Razem z nią występują: Wiesława Rzepa, Beata i Józef Gradowscy, Anna Wilk, Małgorzata Cwynar, Anna Hajduk, Katarzyna Hawryszko, Iwona Zając, Agnieszka i Sabina Bajor, Dorota Stecyk, Joanna Marciak, Katarzyna Lisowska, Marek Furman, Józef Ścirko oraz Maciej Rabiej. Kierownikiem kabaretu jest nauczyciel języka polskiego Zygmunt Marciak, pełniący także funkcję ... orkiestry.

Rozklekotanym szkolnym autobusem dowcipkująca młodzież odwiedziła już wiele miejscowości. W połowie kwietnia była w Kaszycach, a całkiem niedawno rozśmieszała mieszkańców Przemyśla w sali Towarzystwa Muzycznego. Duże brawa!

Tekst i zdj.: R. BORYSŁAWSKI

Laureaci z Oleszyc

23 kwietnia br., w Pałacu Poznańskich w Łodzi, wręczono nagrody pieniężne i rzeczowe laureatom II ogólnopolskiego konkursu dla szkół średnich pod hasłem **„Moja szkoła — szkołą przedsiębiorczości”.** Konkurs ogłoszony w II półroczu 1993 roku ponownie przez łódzką Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości w przeciwieństwie do ubiegłorocznego uwzględniał również udział szkół ekonomicznych. Przedmiotem zmagań było opracowanie przez zespół uczniów programu rozwijania przedsiębiorczości, przewidzianego do wdrożenia w szkole. **Wśród 90 prac konkursowych były dwie opracowane przez uczniów kl. III Liceum Ekonomicznego w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach.**

Pierwszą pod tytułem „PROJEKT ZMIAN W PROGRAMIE NAUCZANIA W LICEUM EKONOMICZNYM” opracował zespół w składzie: Krzysztof Czyż, Krzysztof Milan, Bogusław Rogalski, Marian Wyrwa.

Drugą pt. „PROJEKT ZMIAN MAJĄCYCH NA CELU UZUPEŁNIENIE ZAJĘĆ LEKCYJNYCH W LICEUM EKONOMICZNYM W OLESZYCACH” opracował zespół w składzie: **Anna Brzyska, Katarzyna Dubiel, Maciej Patałuch, Agnieszka Stadnicka, Iwona Ważna.**

Obydwa projekty, przygotowane pod opieką mgr. inż. Władysława Dropa, znalazły się w finale, do którego dotarło 14 programów.

Przypominamy, że w roku ubiegłym grupa uczniów (4 osoby) z klasy IV Technikum Rolniczego w Oleszycach, pod opieką tego samego nauczyciela, znalazła się w gronie 16 finalistów. Ich projekt uzyskał jedno z wyróżnień, szkoła otrzymała nagrodę w wysokości 30 mln zł, a uczniowie nagrody rzeczowe. Ubiegłoroczną nagrodę wykorzystano na zakup 2 komputerów AT3-DT, dzięki czemu powstała w szkole nowa pracownia komputerowa. Za udział w konkursie dwóch uczniów tego zespołu uczestniczyło w szkoleniu młodych menedżerów, inicjowanym i finansowanym przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości, a organizowanym przez łódzki oddział Centrum Edukacji i Rozwoju Biznesu „Olimpus”. Natomiast opiekun młodzieży mgr inż. Władysław Drop został przeszkolony przez Fundację Stefana Batorego do prowadzenia nowego przedmiotu o nazwie „przedsiębiorczość”.

Gratulujemy sukcesów!

To była ordynarna prowokacja

(rozmowa z burmistrzem Kańczugi BOGUSŁAWEM ZIĘBĄ)

— Czy to prawda, iż szóstego lutego br., po walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym OSP w Kańczudze, wtargnął pan do remizy i pierwsze co zrobił, to „obił buzię" p. Henrykowi Żyle — jak to napisano w „Biuletynie" SLD w Przemyślu?

— Przede wszystkim należy wyjaśnić, że remiza stanowi własność gminy, jest mieniem komunalnym, zatem jako burmistrz nie muszę do niej wchodzić przy użyciu siły. Ponadto ja byłem zaproszony na to posiedzenie. Splot okoliczności spowodował, że w tym samym dniu uczestniczyłem w podobnych spotkaniach w Lipniku i Pantalowicach. Wracając wieczorem do Kańczugi, ponieważ była poważna awaria sieci wodociągowej, zauważyłem, że w remizie palą się światła, więc postanowiłem sprawdzić, co tam się dzieje...

— I co pan stwierdził?

— Mimo że była już godzina 21, w remizie znajdowało się jeszcze kilka osób. Prezes OSP Karol Szymczakiewicz zaprosił mnie do stołu prezydialnego. W świetle tych faktów, twierdzenie, że ja wtargnąłem do remizy było ordynarną prowokacją! Obecny w remizie Henryk Żyła, będący pod wpływem alkoholu, zaatakował mnie, używając wulgaryzmów i gróźb, więc postanowiłem stamtąd wyjść.

— Czy pamięta pan, co dokładnie mówił H. Żyła?

— Krzyczał: *„ja tu teraz rządzę, bo moja żona jest przewodniczącą SdRP"*. Gdy wyszedłem, wybiegł za mną i uderzył mnie w głowę dłonią, w której trzymał jabłko; usiłował ponowić ataki, wówczas po prostu odepchnąłem go, to była moja reakcja na jego agresywność.

— Jednak świadectwo lekarskie, przedłożone przez p. Żyłę stwierdza, że został on poszkodowany w czasie tego zatargu...

— Stwierdza, że p. Żyła był podrapany — wie pan, to mi nawet ubliża, bo nie zwykłem nikogo drapać, potrafię takie sprawy załatwiać po męsku. Rany p. Żyły, to jak sądzę samookaleczenie, po tym jak nieco wytrzeźwiał i oprzytomniał. Nie znajduję innego wytłumaczenia.

— Jakie ma pan dowody na to, że omawiane zajście miało taki przebieg?

— W piśmie, które otrzymałem z Prokuratury Rejonowej w Przeworsku, prokurator stwierdza, iż zachowanie p. Żyły wyczerpuje art. 233 k.k. — czyli, że była to czynna napaść na funkcjonariusza publicznego, potwierdzają to naoczni świadkowie zdarzenia pp. Sałamaj, Hałys i Kucaj. Jednocześnie prokurator rozgrzeszył H. Żyłę z art. 166 k.k., czyli zarzutu z tytułu tzw. groźby karalnej. A owa groźba brzmiała tak: *„Wygraliśmy wybory, my was lub ciebie skończymy, ty już nie rządzisz, twoje ostatnie dni są policzone"*. H. Żyła skierował tę groźbę głównie do mnie, jeszcze 7 października ub. roku.

— Jak pan skomentuje tekst w biuletynie SLD, zatytułowany „Burmistrz biją"?

— Za bardzo nie ma co komentować. Szkoda, że jest tak nikły nakład i niewygodny papier, bo wówczas nadawałby się w sam raz do toalety. Cóż więcej, przecież ten tekst został napisany z tak sztuczną pseudoironią, że uważny czytelnik od razu domyśli się jaki miał cel.

— Jakie jest tło pana konfliktu z H. Żyłą?

— Jego nienawiść do mnie, jak i kilku innych pracowników (pamięta pan pewnie sytuację z lipca ub.r. i referendum w sprawie odwołania samorządu) ma niewątpliwie podłoże polityczne, ale są i inne powody. H. Żyła był kierowcą wozu bojowego w straży i 31.12.1993 r. wygasła jego umowa o pracę. Ja jej nie przedłużyłem z dwóch powodów. Nie spełniał moich oczekiwań jako pracownik, a po wypowiedzi z października — zupełnie straciłem do niego zaufanie. Dziś, gdy o tym myślę, to utwierdzam się w przekonaniu, że całe to zajście zostało przygotowane, żeby mnie skompromitować, ale spaprano robotę.

— Wracając do kwestii referendum. W rozmowie ze mną, opublikowanej w „Pograniczu" latem ub.r., zadeklarował pan, że oszczerców poda do sądu...

— To głównie oni chcieli mnie rozliczać. Dochodzenie prowadzone przez NIK w sprawie kontroli realizacji zadań inwestycyjnych na terenie gminy nie wykazało żadnych uchybień. Tymczasem jedna z inicjatorek referendum, członkini komisji obwodowej nr 1 w Kańczudze, Grażyna K., podrobiła na liście wyborców jeden podpis, zawyżając frekwencję. Proszę, mogę panu udostępnić kopię postanowienia Prokuratury Rejonowej w Przeworsku w tej sprawie z 29.10.1993 r. W piśmie stwierdza się, że *„Grażyna K. przyznała się do popełnienia ww. czynu..."* oraz *„Bezspornym jest... iż dopuściła się przestępstwa podrobienia podpisu..."*. Prokurator umorzył sprawę, uznając, że ów czyn miał znikomą, społeczną szkodliwość! Ładna to „znikoma szkodliwość", gdy mąż społecznego zaufania fałszuje podpisy wyborców. A to, jak śmiem twierdzić, tylko wierzchołek góry lodowej.

— Skąd w Kańczudze tyle afer, związanych z działaniem samorządu i wprost z pana osobą?

— Jestem człowiekiem bezkompromisowym, staram się patrzeć na wszystko reformistycznie — zresztą odpowiem panu inaczej, tylko nie wiem czy panu to wydrukują! Dlatego, że żona p. Żyły jest przewodniczącą SdRP, a on sam kiepskim pracownikiem, nie znaczy, że on musi pracować. Dlatego, że pan S., będąc zasłużonym ubekiem, nie musi doczekać emerytury, skoro mu się nie należy. Dlatego, że pan M. mówiąc o niedoli chłopa, jednocześnie dolewał mu wody do mleka, nie znaczy, że ma być moim przyjacielem. Dlatego, że pani K. została zwolniona z pracy w urzędzie, bo miała to i owo na sumieniu, mimo że jej matka jest działaczką SLD i rozlepia teraz po mieście biuletyny. Czekam na to, by ci, którzy zarzucają mi różne niegodziwości, wreszcie przedstawili jakieś dowody. Na kompromis z łajdakami, szumowiną, nigdy się nie zgodzę. Za swoje działania i słowa odpowiadam i zostanę oceniony przez wyborców.

— Zatem zamierza pan kandydować w zbliżających się wyborach samorządowych?

— Tak, choćby dlatego, by przekonać się, czy samorządność ma rację bytu.

Rozmawiał RYSZARD ORZECHOWSKI

Kulturalny maj

Jeszcze nie tak dawno maj miał miano **„miesiąca kultury, prasy i książki"**. Niestety, to już historia. Książek i prasy dziś pod dostatkiem, nie trzeba ich specjalnie reklamować, tylko pieniędzy w portfelu nie starcza. Podobnie rzecz się ma z kulturą. Imprez do wyboru, do koloru.

W Przemyślu szesnasty już z kolei **OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL KAPEL PODWÓRKOWYCH.** Koncerty od 6 do 8 maja w Centrum Kulturalnym i tradycyjnie — na staromiejskim Rynku, a w tym roku dodatkowa atrakcja w postaci występów teatrów ulicznych.

6 maja, na Zamku, ogłoszenie wyników Międzynarodowego Biennale Malarstwa Euroregionu Karpackiego „SREBRNY CZWOROKĄT" — Przemyśl'94. Wystawa prac malarskich czynna do 30 czerwca także w Galerii Sztuki Współczesnej.

W trzeciej dekadzie maja przewidziano doroczne DNI PRZEMYŚLA — cykl imprez prezentujących osiągnięcia kulturalne, naukowe i gospodarcze nadsańskiego grodu.

W tym samym czasie zaplanowano cykl koncertów muzyki elektronicznej, połączony z efektami świetlnymi na Rynku i dziedzińcu zamkowym — FESTIWAL MUZYKI ELEKTRONICZNEJ.

W kinie „Kosmos", zresztą jedynym jakie w Przemyślu pozostało, przegląd największych dokonań światowego kina w ramach tzw. KONFRONTACJI FILMOWYCH.

W Centrum Kulturalnym finał wojewódzkiego konkursu plastycznego dla dzieci o tematyce ekologicznej — „JA I ŚWIAT, W KTÓRYM ŻYJĘ".

28 maja w Zespole Szkół Muzycznych — I PRZEMYSKI KONKURS GITARY KLASYCZNEJ.

Fot. ARCHIWUM

☆ (artykuły mieszane) ☆

CZAJORNIK

Najwcześniej w parku zielenią się czeremchy. Wyraźnie wyprzedzają pozostałe drzewa i krzewy. Z ptactwa śpiewającego, myślę tu o ścisłej czołówce, najpierwsze są rudziki. Niektórzy koneserzy przedkładają nawet ich śpiew nad słowicze trele — twierdząc, że słowik jest mocno przereklamowany. Ja też twierdzę, że rudzik jest nie doceniany. Poeci, najczęściej słabo zorientowani w ornitologii, do swych celów zwykle używają słowika. No cóż, **„w bzach śpiewają słowiki"** brzmi lepiej niż **„w tarninie śpiewa rudzik"**. A rudzik nawet z wyglądu jest od słowika ładniejszy...

Tak sobie myślałem, siedząc w przemyskim parku na ławce i słuchając wdzięcznego pienia rudzika, ukrytego gdzieś w krzaku tarniny. Było słoneczne popołudnie, a ja wygospodarowałem sobie parę chwil na spacer po parkowych alejkach. Wziąłem ze sobą aparat fotograficzny z „pięćsetką" — obiektywem ściągającym jak lornetka...

O, jest! Z gałązki sfrunął rudzik i myszkował wśród zeszłorocznych suchych liści. Zbliżał się do plamy słońca. Podniosłem do oka aparat — miałem rudzika jak na dłoni. Wtem w zaroślach coś chrobotnęło i zaszeleściło, ptak spłoszony odfrunął, a na trawnik wytoczył się osobnik o zaniedbanym wyglądzie, w trudnym do określenia wieku. Rozglądnął się uważnie i, dysząc, jął zmierzać ku mnie. Oceniłem szybko swoje szanse i, uspokojony, uznałem, że nic mi nie grozi.

Byłem zły, że nie zdążyłem sfotografować rudzika. Tymczasem typek ów zbliżył się i wysapał z obleśnym uśmieszkiem: **„Tam pod górką, koło kapliczki, chodź pan szybko — to jeszcze zobaczysz, rozebrał ją do połowy!" — CO ROZEBRAŁ, KAPLICZKĘ?** — spytałem, nie bardzo wiedząc o co mu chodzi. **— „Jaką kapliczkę, co pan. Dziewczynę!"** Roześmiałem się. A to ci dopiero! Czajornik wziął mnie za kolegę po fachu i wiedziony zawodową solidarnością chciał się podzielić ze mną cenną informacją.

— EE TAM, NIC MI DO TEGO, JA TU SOBIE SIEDZĘ I OBSERWUJĘ RUDZIKA, A PAN MI GO PŁOSZY — odparłem. Czajornik spojrzał na mnie jak na głupiego. Teraz on z kolei nie wiedział o co chodzi. **„Sam pan jesteś rudzik"** — wycedził z pogardą — **„zabrałbyś się pan lepiej do jakiejś uczciwej roboty zamiast tu siedzieć bezczynnie i marnować kliszę"** — dodał na odchodnym. Zrobiło mi się głupio. Właściwie miał chłop rację. Ja siedziałem tu bezczynnie, podczas gdy on sumiennie wypełniał swoje obowiązki...

Podglądactwo — zwane wojeryzmem — jest dewiacją znaną od zarania ludzkości i trwać będzie zapewne aż do jej końca. Dopóki istnieć będą kochankowie, dopóty podglądać ich będą podglądacze.

Plenerowe czajornictwo ma w przemyskim parku bogatą tradycję. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, że zabawy w Indian często bywały zakłócane przez przepędzających nas czajorników, którym płoszyliśmy „zwierzynę". A kiedy już dorosłem i chadzałem po parku z dziewczynami — sam byłem parę razy obiektem obserwacji. Na marginesie dodam jednak, że swoim zachowaniem nigdy nie dawałem czajornikom zbytniej satysfakcji.

Znam z widzenia paru na pozór normalnych i zacnych obywateli naszego miasta, których jakaś niewidzialna siła gna w sezonie do parku. Często — jak zgłodniałe wilki — potrafią podchodzić nawet wieczorami do ludzkich osiedli. Pewna znajoma, mieszkająca koło parku, opowiadała mi o specjalistach wspinających się na drzewo rosnące pod jej oknem! Ale to jeszcze nic. Sam kiedyś widziałem czajornika-akrobatę, który zwisał głową w dół z dachu budynku przy ulicy Chopina 1 i zaglądał do okna pokoju hotelowego (był tam swego czasu hotel nauczycielski). To się nazywa poświęcenie!

Ale tradycja ta, jak i wiele innych tradycji, trochę ostatnio podupada lub przynajmniej ewoluuje. Nowe generacje czajorników idą z duchem czasu, poza tym są może wygodniejsze: mniej zahartowane. Obce im jest samozaparcie i poświęcenie klasyków tej profesji — potrafiących całymi dniami skradać się po chaszczach w parku. Ci nowi siadają wygodnie w fotelach i posługując się pilotem, włączają kasetę wideo, gdzie wszystko mają podane jak na talerzu.

Teodor Gimel

Hurtownia Farb i Lakierów
„GRAZEX"
Żurawica 729,tel. (0-10) 13-226

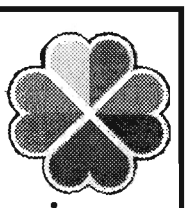

oferuje w szerokim zakresie:

✤ lakiery (w tym wodorozcieńczalne) ✤ emulsje i autorenolaki ✤ kleje ekologiczne ✤ rozcieńczalniki ✤ bejcolaki i drewnochrony ✤ wapno, gipsy, szpachlówki i inne.

Zapraszamy 7.30 — 18, soboty 7.30 — 14

GW-118/10

Hurtownia
ODZIEŻY UŻYWANEJ
„BABA JAGA"
Przemyśl, ul. Łukasińskiego 13
(dawne magazyny „Ogrodnika")
ODZIEŻ SORTOWANA
w cenie od 28 000 zł/kg
w godz. 8-16

GW-099/6

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE
ALPINA **Przemyśl, ul. Nestora 2**
tel.53-08

Zapraszamy do sklepu
„AUTO-MOTO-ZACHÓD"

codziennie 8 – 16, sobota 8 — 15

OFERUJEMY
części i akcesoria do samochodów:
AUDI, VW, MERCEDES, BMW, OPEL, FORD
Uwaga !!!
☆ świadczymy usługi motoryzacyjne
☆ montujemy alarmy samochodowe firmy „BOXER"

PRZY WYMIANIE OLEJU ZERUJEMY OIL SERVICE I INSPECTION W SAMOCHODACH BMW

GW-111/5

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH w PRZEMYŚLU ul. Franciszkańska 7 uprzejmie informuje, iż prowadzi działalność w zakresie pośrednictwa i obrotu nieruchomościami. Zapewnia fachową i konkurencyjną obsługę prawną.

Chcesz tanio i bezpiecznie **kupić lub sprzedać** działkę, dom, **wynająć** lokal **lub zamienić** mieszkanie — **zadzwoń na nr 47-631,** codziennie od godz. 9 do 17.

SPRZEDAŻ

1. 1/2 nieruchomości w Przemyślu (Rynek) obejmująca w połowie: 630 m² pow. mieszkalnych, 180 m² pow. handlowych, 200 m² pow. piwnic, 100 m² pow. poddaszy. Pow. mieszkalna w stanie surowym, pow. handlowa funkcjonuje na zasadach umowy najmu. **Cena** — 1 mld 400 mln zł.

2. Drugie piętro opisanej powyżej nieruchomości — 210 m² pow. mieszk. lub usługowo-biurowej (2 lokale w stanie surowym: 125 m² i 85 m²). **Cena** — 525 mln zł.

3. Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe o pow. 49 m², na Kazanowie. Po generalnym remoncie. Z telefonem. **Cena** — 300 mln zł (do negocjacji).

4. Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe w Dynowie — 84,5 m² (5 pokoi, kuchnia, łazienka, wc, tel., garaż) na parterze (możliwość prowadzenia sklepu). **Cena** — 400 mln zł.

5. Dom o pow. ok. 80 m², w Przemyślu. Do remontu. Działka 9 a. **Cena** — 180 mln zł (do negocjacji).

6. Dom drewniany ze strychem, kryty dachówką, w Dąbrówce k. Dynowa. 2 pokoje, kuchnia, komórka, stodoła, stajnia, działka 94 a (w części sad). Brak urządzeń wodno-kanalizacyjnych, brak gazu, woda ze studni, e. elektr.. **Cena** — 80 mln zł (do negocjacji).

7. Budynek handlowo-usługowy z mieszkaniami położ. na 8,7 a działce przy ul. Dworskiego w Przemyślu. Pow. sklepowych 423 m² (z zapleczami), pow. warsztatowo-magazynowych 75 m², pow. mieszkal. 106 m² (z lokatorami). **Cena** — 1 mld zł (do negocjacji).

8. Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe na Kazanowie o pow. 58 m², z telefonem, na drugim piętrze; garaż. **Cena** — 350 mln zł.

9. Dom (do remontu) o pow. 120 m² (wolne 80 m²), garaż, działka 5 arów w Przemyślu. **Cena** — 230 mln zł (do negocjacji).

DZIAŁKI

1. Budowlana 3,75 a, w zabudowie szeregowej, wieczyste użytkowanie. Przy ul. Mieszka I. **Cena** — 45 mln zł.

2. Budowlana 4,25 a, w zabudowie szeregowej, wieczyste użytkowanie. Przy ul. Bogusławskiego. Uzbrojona, rozpoczęta budowa domu o pow. 124 m² (wykonany strop nad piwnicami), zgromadzony materiał budowlany. **Cena** — 320 mln zł.

3. Budowlana 47 arów na Lipowicy (za PDPS). Gaz i e. elektr. do podciągnięcia ok. 50 m. **Cena** — 8 mln zł za ar.

4. 30 a na Zielonce przy ul. Pasteura. Położ. na terenie budowlanym, uzbrojonym w gaz i e. elektr. **Cena** — 180 mln zł (do negocjacji).

5. W Ostrowie na granicy miasta: 10 a (gaz), 14 a (e. elektr.) oraz 3 działki po 9 arów. **Cena** —8 mln zł za ar.

OFERUJEMY DO WYNAJĘCIA

1. Lokal o pow. 197 m² przy ul. Dworskiego w Przemyślu, Czynsz — 60 tys. zł miesięcznie za m².

2. Lokal o pow. 46 m², do remontu przy ul. Poniatowskiego, na 1 piętrze. Siła, gaz do podciągnięcia z parteru. Czynsz — 100 tys. zł za m² (do negocjacji) miesięcznie.

POSZUKUJEMY DO WYNAJĘCIA...

...lokalu o pow. 50 m² w centrum Przemyśla (początek ulic: Mickiewicza, Słowackiego, Grunwaldzkiej, 3 Maja i ul. Jagiellońska). **Czynsz** do 10 mln miesięcznie.

ZAMIANY

Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe — 58 m² przy ul. Grunwaldzkiej. Na co najmniej 80 m² (parter wykluczony) lub dom (może być do częściowego remontu) z dopłatą do kwoty 500 mln zł.

U-5/5

OBWIESZCZENIE

WOJEWODY PRZEMYSKIEGO

z 22 kwietnia 1994 r.

Wojewoda przemyski informuje, że w związku z masowym pojawem szkodliwych owadów leśnych, zagrażających trwałości lasów, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie planuje przeprowadzić w okresie **od 6 do 31 maja br. chemiczne zwalczanie szkodliwych owadów leśnych przy użyciu aparatury lotniczej w Nadleśnictwie Narol, w miejscowości Ruda Różaniecka, na pow. ok. 300 ha.**

Do zwalczania szkodliwych owadów użyty zostanie isektycyd DIMILIN 480 SC/ULV z preparatem IKAR jako nośnikiem, zamiast oleju napędowego w dawce 2 l cieczy roboczej na 1 ha (Dimilin 0,15 l/ha + 0,7 — 1 l/ha Ikar + 1,3 l wody).

Przy zabiegach agrolotniczych wykorzystana zostanie, zakupiona przez Lasy Państwowe, aparatura monitorująca zabieg lotniczego zwalczania szkodliwych owadów oraz atomizery nowej generacji AU-5000.

TOKSYKOLOGIA:

1. DIMILIN 480 SC/ULV — środek praktycznie nieszkodliwy, V klasa toksyczności, okres karencji 1 dzień. Preparat praktycznie nieszkodliwy m.in. dla pszczół i ryb.

2. IKAR 95 EC — olejowy środek pomocniczy, całkowicie nietoksyczny.

K-013

ZAWIADOMIENIE

W wynuku zaproszenia do uczestnictwa w przetargu na wykonanie robót makroniwelacyjnych na zadaniu inwestycyjnym pn. **„Drogowe Przejście Graniczne w Korczowej"** — Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Przemyślu informuje, że decyzją Komisji Przetargowej z 25.04.1994 r. **wykonawstwo powierzono Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Robót Drogowych.**

K-15

KORESPONDENCJE ✯ POLEMIKI

„Kasia" pomaga chorym dzieciom

W imieniu założycieli Fundacji „KASIA" — Szkoły Podstawowej nr 2 i Niezależnego Forum Prywatnego Biznesu w Jarosławiu — oraz wszystkich organizatorów akcji „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy" serdecznie dziękujemy za pomoc w jej przeprowadzeniu.

Wielka ofiarność mieszkańców Jarosławia i okolicznych gmin, a także bezinteresowny, szeroki udział wielu instytucji, organizacji i księży w tej pięknej i pożytecznej akcji sprawi, że wiele dzieci z naszego regionu cieszyć się będzie zdrowiem i życiem.

Dziękując za dar serca pragniemy poinformować mieszkańców Jarosławia i okolic, że istnieje możliwość uzyskania pomocy finansowej na **leczenie dzieci dotkniętych chorobami nowotworowymi i wymagających transplantacji narządów ze wskazań warunkujących życie.**

Zapytania i konkretne wnioski o pomoc zainteresowani winni kierować do **Fundacji „KASIA", która ma swoją siedzibę w Niezależnym Forum Prywatnego Biznesu w Jarosławiu, Rynek 6, tel. 24-46 lub do szkoły nr 2,** gdzie pracuje przewodnicząca fundacji — Teresa Salabura-Baszanowska.

Redaktor Naczelny Marek Cynkar

W świecie demonów nie ma miejsca na miłość i szacunek. To nader oczywista prawda. Pan jako człowiek kierujący tygodnikiem „zależnym od czytelników" (sic!) zdaje się nie zauważać, że są granice przyzwoitości. Jeśli już decyduje się Pan na publikowanie listów bez ujawniania nazwisk ich autorów, to bądź Pan łaskaw zrzec się tej funkcji skoro nie Pan, a tzw. ogół decyduje co ma być w „Pograniczu", a co nie.

List, który był Pan łaskaw umieścić w numerze 15 z 12 kwietnia wcale mnie nie zaskoczył. Zdumiewa fakt, że Pan, szlachetny orędownik kultury i sztuki i laureat Nagrody Wyspiańskiego z epoki PRL-u nie zauważa konsekwencji jaką może być nieuzasadnione (a może właśnie zainspirowane przy pomocy podłych stalinowskich socjotechnik) zniesławienie dobrego imienia. Na mój życiorys składają się wyłącznie moje dokonania. Autor listu zastosował metodę upadłego pastucha, któremu doskwiera nie tylko dolegliwość somatyczna ale i psychiczna.

Wcale nie zamierzam prostować i uzupełniać swojej autobiografii. Za to, że nie ujawnił Pan nazwiska autora oraz za to, że w rozmowie telefonicznej na lewo i prawo powoływał się Pan na postpeerelowskie prawo prasowe należy się Panu wyrozumiałość.

Całe swoje dotychczasowe życie zachowałem w sercu wartości chrześcijańskie i Bóg jeden, a nie Pański korespondent, posiada prawo moralnego osądu. Zaiste czytelnik, który jak przewrotny lis nie życzył sobie podania nawet inicjałów jawi się jako intelektualny impotent. Swoją postawą potwierdza fakt, że w III Rzeczypospolitej dezalienacja robi daleko większe postępy aniżeli w epoce którą jedni miło inni z poczuciem krzywdy wspominają.

„Głos Jarosławia" wyraźnie przeszkadza Panu w zdobyciu lokalnego rynku prasowego. A można przecież żyć w symbiozie w poszanowaniu kreatywnego wysiłku mojego i pańskiego zespołu redakcyjnego.

Mam szczerą nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy będzie można powtórzyć sentencję „delicto dolere, correctione gaudere oportet". Anemicznemu i tchórzliwemu człowiekowi, którego personalia nie budzą najmniejszych wątpliwości przypomnę, że słownik łaciński jest do kupienia w każdej księgarni.

Z uszanowaniem dla obydwu panów

Henryk Grymuza

Kolego — Naczelny Redaktorze!

Przestań Pan pieprzyć głupoty o demonach i okrutnym PRL-u. Byłeś Pan, czy nie byłeś służalczym KOMUCHEM? (oto jest pytanie!). Jeśli nie - autora listu odtajnię, chciażbym miał złamać PRL-owskie prawo prasowe i... jaja mu obetnę, bo kłamać w „Pograniczu" nikomu nie pozwolę. W sumie jednak rozumiem strach Pana, poirytowanie, nerwy... Czasy nastały niespokojne i raz po raz trzeba się z przeszłości tłumaczyć, ale przecież o TAKE POLSKE WALCZYLIŚMY. Pan też?

Wyczułem, że drażni Pana mój „Wyspiański". Wyjaśniam więc: przeżarłem, przepiłem i przehulałem (wszystko co wręczyli mi w PRL-owskim Urzędzie Rady Ministrów) — najadłem się PRL-owskiego ścierwa, opiłem się PRL-owskim winem, romansowałem z PRL-owską dziewczyną i składałem ofiary w PRL-owskich kościołach. Ale, niestety, „Wyspiańskiego" otrzymałem nie za szczekanie PRL-owskiej propagandy, lecz za autorski program (mój — nie PRL-u) edukacji kulturalnej PRL-owskiej młodzieży. I dziś - Panie Kolego Naczelny Redaktorze - w innym już PRL-u, z nagrody tej nadal jestem dumny! A Pan? Z przeszłości swojej nie jest dumny?

Oczekuję dalszych wyjaśnień.

Zawsze do usług,

Marek Cynkar

Na marginesie norm

Przez kilkadziesiąt lat pracowałem w różnych typach szkół — od podstawowej do wyższej uczelni włącznie. Brałem udział w kształceniu kilku tysięcy nauczycieli. Byli oni dobrze przygotowani do wykonywania zawodu. Potwierdziły to moje badania naukowe. W swojej pracy pedagogicznej starałem się u moich uczniów i studentów rozwijać samodzielne myślenie poprzez formułowanie problemów, które zmuszały ich do wysiłku intelektualnego. Należę do tych nauczycieli, którzy wierzą w możliwość rozwinięcia u człowieka samoistnej, płynącej z własnego doświadczenia motywacji do dobrego postępowania w życiu codziennym. Byłem i jestem zwolennikiem oraz propagatorem wartości ogólnoludzkich. Uważam, podobnie jak wielu pedagogów, że w okresie transformacji ustrojowej i później, nauczyciel-wychowawca nie powinien narzucać norm, ale wdrażać wychowanków do analizowania różnych pojęć, a przez to mobilizować ich do wysiłku umysłowego.

Adam Rząsa
Rzeszów

Orzeł i reszta

Zawirowanie na szczytach

Już na samym wstępie muszę wszystkich czytelników poinformować, że piszę ten tekst **18 kwietnia 1994 roku.** Jest to o tyle ważne, że między napisaniem przeze mnie tekstu a jego wydrukowaniem mija trochę czasu i to, co dzisiaj jest ciepłą bułeczką, może jutro i zeschnąć się, i zapleśnieć. Na to jednak żadnej rady nie ma, skoro nawet radio i telewizja z trudem nadążają za wartkim biegiem życia.

Koalicja rządowa najwyraźniej już ma dosyć prezydenckich dąsań, vetowania przez niego ustaw, nad którymi przez dłuższy czas pracowała, blokowania obsady wicepremiera i ministra finansów, dopcipuszków (w rodzaju: *„A może wicepremier i minister nie jest potrzebny?*) i postanowiła wziąć się do naprawiania małej konstytucji. Gdy ją uchwalano była inna sytuacja polityczna, popełniono przy tym szereg niedoróbek, pozostawiono sporo znaków zapytania i możliwości różnej interpretacji tego ważkiego dokumentu.

18 posłów wchodzących w skład klubów parlamentarnych SLD i PSL chce wprowadzić do małej konstytucji zapis stanowiący, że po odrzuceniu przez prezydenta kandydatury ministra, którą przedstawia mu premier, stanowisko w tej sprawie musi jeszcze zająć Sejm. Jeśli kandydat na ministra otrzyma poparcie parlamentu, wówczas staje się członkiem rządu mimo negatywnej uprzednio opinii głowy państwa.

Ponadto posłowie chcą zmienić art. 4 małej konstytucji. Proponują, by rozwiązany Sejm przestawał funkcjonować dopiero w pierwszym dniu posiedzenia parlamentu nowej kadencji. Dotychczas, jak np. ten ostatni, kończył on swój żywot w dniu rozwiązania, co zaowocowało zbytnim szarogęsieniem się rządu; podpisywano dokumenty, z którymi teraz niekiedy jest większy lub mniejszy kłopot...

Ponieważ wśród autorów wniosku o projekcie zmian w małej konstytucji nie ma nazwisk liderów koalicyjnych, słyszy się głosy, że cały ten konflikt na linii Belweder-Aleje Ujazdowskie będzie można rozwiązać w drodze rozmów między przywódcami koalicji a prezydentem. Na razie prezydent uparcie twierdzi, że warunkiem wstępnym jest zrezygnowanie przez koalicję z osoby Rosatiego, proponowanego przez premiera Pawlaka na stanowisko wicepremiera i ministra finansów.

W trwałe rozwiązania trudno jednak uwierzyć, gdyż pod koniec przyszłego roku odbędą się wybory prezydenckie. Wałęsa zapewne z wielkim niepokojem obserwuje sondaże wśród opinii publicznej, które wskazują jego spadającą popularność. Musi zajść coś doniosłego, aby nastroje się odwróciły. Czy prezydentowi wystarczy samo kopanie liderów obecnej koalicji i chęć trzymania ich na smyczy? To wywołuje skutek odwrotny od zamierzonego, gdyż nasz naród nie lubi być trzymany za pysk, nie lubi również, gdy ktoś tam z góry kogoś zbytnio ruga.

A może należy czekać na nowy flirt Wałęsy z „Solidarnością" Krzaklewskiego i Jankowskiego, z tą „Solidarnością", która ciągle nie może się pogodzić z niezahaczeniem się o parlament (dokładnie: Sejm) i z tym, że ostatnia akcja strajkowa ślimaczy się i trzeba niby to zrobić różne strajki pełzające, ponieważ z góry nie wiadomo, czy znajdą się chętni do pozostania w domu, gdy wokół szaleje bezrobocie?

Kolejną możliwością Wałęsy byłoby pogodzenie się z prawicą. Cały jednak szkopuł w tym, że ta prawica jest podzielona i wielu w niej takich, którzy chcieliby zająć fotel po Wałęsie. Zresztą prezydent jej też się naraził i to niejeden raz. Aż dziw: prezydent chce uchodzić za zręcznego polityka, a zachowuje się jak słoń w składzie porcelany i reaguje nerwowo. Oj, bardzo nerwowo!

Grozi: *„Jeśli koalicja porwie się na moje uprawnienia, to ja rozwiążę parlament. Stanę przed Trybunałem Stanu, ale parlament rozwiążę"*. Faktycznie prezydent nie ma żadnych, zgodnych z prawem, możliwości rozwiązania Sejmu. Konstytucja pozwala mu to uczynić w trzech przypadkach: jeśli Sejm nie uchwali w wymaganym terminie ustawy budżetowej, jeśli Sejm uchwali votum nieufności wobec rządu i nie wskaże nowego premiera albo — jeśli Sejmowi nie uda się powołać nowego rządu. Koniec, kropka. Ma rację marszałek Józef Oleksy, mówiąc, że rozwiązanie Sejmu przez prezydenta byłoby ZAMACHEM STANU! Już raz mieliśmy ZAMACH MAJOWY. Ale wówczas były inne czasy, nie staraliśmy się chociażby o wejście do Unii Europejskiej, bo po pierwsze jej nie było, a po drugie świat nieco inaczej się toczył. A dokąd — pokazał nam, Polakom, rok 1939...

A swoją drogą groźba dotycząca rozwiązania Sejmu jest zapowiedzią prezydenta, że ten złamie konstytucję, nad którą ma czuwać...

Piotr Pacewicz pisze w **„Gazecie Wyborczej"**: *„Jakże wymagać poszanowania prawa od biznesmenów, jakże oburzać się na wzrost przestępczości kryminalnej, jeżeli najwyższy autorytet państwa daje taki przykład?"* (Pacewiczowi nie podoba się też *„majstrowanie"* przy konstytucji, jego sprawa...).

Pożyjemy, zobaczymy. Nasza wojna na górze o tyle o ile interesuje świat. Ma on na głowie inne wojny, gorące, w których giną dziesiątki tysięcy ludzi. To przeraża i poraża, zwłaszcza to, co się dzieje najbliżej Polski: w Bośni. ONZ wykazuje swą bezradność. Rosja próbuje udowodnić, że bez niej nie można gasić konfliktów, USA niezbyt chętnie chcą się zaangażować w Europie, a zwłaszcza w Jugosławii, bo wiedzą, ile kłopotów miały tam wojska hitlerowskie. Słowem ani u nas, ani na świecie za wesoło to nie jest!

M. A. JAWORSKI

OD REDAKCJI

Sytuacja na szczytach nieco się zmieniła po spotkaniu prez. Wałęsy z Klubem Parlamentarnym SLD, ale czy konflikt ostatecznie zlikwidowano? Chyba nie...

Lwowscy artyści w Przemyślu

Na zaproszenie Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i Towarzystwa Przyjaciół Nauk przebywali w Przemyślu aktorzy lwowscy: **Jolanta Martynowicz i Jadwiga Pechaty z Polskiego Teatru Ludowego i Bohdan Kozak z ukraińskiego Teatru im. Zańkowskiej.**

Z okazji prezentacji wystawy **„Literaci w kręgu sztuki XIX w."**, wypożyczonej z Lwowskiej Galerii Obrazów, wystąpili oni 16 kwietnia w wieczorze literacko-muzycznym, na który składały się recytacje w języku polskim i ukraińskim utworów polskich poetów epoki romantyzmu. Pięknej interpretacji towarzyszyła nastrojowa muzyka, w wykonaniu flecisty **Augustyna Krawca.**

Mieszkańcy regionu będą mieli niebawem okazję oglądnięcia **wystawy sztuki ludowej z okolic Jaworowa,** eksponowanej w lwowskim skansenie.

Czeka nas również wystawa **„Echa trąbki myśliwskiej" i Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego,** który odbywa się co dwa lata.

Tekst i zdj. RB

CHCĘ DO DOMU

(cz. I)

Nie urodziłam się w Przemyślu, ale Przemyśl jest moim miastem rodzinnym.

Po akcji „W" moi rodzice znaleźli się w Olsztyńskiem, tam się pobrali, tam też przyszłam na świat ja i moje rodzeństwo. W 1972 postanowili wracać „do siebie". Miałam wtedy trzy lata i pamiętam ten okres jedynie z opowiadań.

Bardzo dobrze pamiętam natomiast starą drewnianą chatę, w której zamieszkaliśmy po przyjeździe do Przemyśla. Miała skrzypiące podłogi, kaflowe piece i tajemniczy strych, pełen rupieci o nieznanym pochodzeniu i przeznaczeniu. Była praktycznie w rozsypce, ale lata w niej spędzone wspominam jako najszczęśliwszy okres swojego dzieciństwa.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy być Ukrainką. Nie zastanawiałam się dlaczego my rozmawiamy po ukraińsku, a dzieci sąsiadów po polsku. Wydawało mi się to całkiem naturalne.

Ojciec zaczął budować dom. DOM — marzenie, DOM — azyl, DOM — twierdzę. Miejsce, w którym moglibyśmy czuć się bezpiecznie. Nie rozumiałam wtedy, dlaczego nie dostaliśmy pozwolenia na budowę, dlaczego mimo to została ona rozpoczęta, dlaczego tak pośpiesznie ojciec zburzył starą chatę.

Zrozumiałam, kiedy poszłam do szkoły. Nagle okazało się, że moje nazwisko budzi powszechną ciekawość, a imienia w kalendarzu po prostu nie ma.

— *Ola? Olga? Nie, nie ma takiego imienia. Ola to Aleksandra.*

W dzienniku i na świadectwach byłam więc Aleksandrą, w domu — Olą.

Kiedy wreszcie dotarło do mnie, dlaczego chłopcy częściej niż inne dziewczynki ciągają mnie za warkocze, dlaczego dzieci wołają za mną *„banderówa"* i nie wszystkie chcą się ze mną bawić — byłam bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa.

Mając osiem lat wciąż niewiele pojmowałam. Dano mi do zrozumienia, że jestem inna, gorsza i taka właśnie się czułam. Najpierw był wstyd, poczucie krzywdy, potem bunt, w końcu — pogodzenie się ze smutnym losem odmieńca.

Pierwsze symptomy budzenia się czegoś w rodzaju świadomości narodowej (gwoli ścisłości przyznać należy, że bardzo niepozorne) pojawiły się dopiero pod koniec szkoły podstawowej. Ich następstwem było podjęcie decyzji o kontynuowaniu nauki w liceum z ukraińskim językiem nauczania, decyzji bez wątpienia heroicznej i bardzo znaczącej. Już nie MUSIAŁAM być Ukrainką, CHCIAŁAM nią być. Trudno powiedzieć, na ile świadomie decyduje się o swoim życiu mając lat -naście, w moim jednak przypadku z pewnością nie był to kaprys egzaltowanego podlotka.

Liceum nie nauczyło mnie zbyt wiele. Poza tak niemodnym dziś patriotyzmem i szacunkiem dla ukraińskiej kultury i tradycji, poza jeszcze bardziej niemodnym poczuciem godności i dumy narodowej, wyniosłam stamtąd przekonanie, że my — Ukraińcy w Polsce — zdani jesteśmy wyłącznie na siebie, skazani na obracanie się jedynie we własnym towarzystwie, wśród „swoich".

Szkoła była bardzo wyizolowana i wynikało to zarówno z ignorowania nas przez Polaków, jak i z ignorowania Polaków przez nas.

Nie byliśmy jakoś specjalnie szykanowani — czasami jedynie wybijano nam szyby, a chłopcy wracali do internatu trochę poturbowani, ale incydenty te były sporadyczne i raczej dodawały uroku internackiemu życiu, niż je uprzykrzały. Znacznie gorsza była zmowa milczenia, ostentacyjnego wręcz niedostrzegania nas przez ludzi z zewnątrz, przez środowiska związane z naszą szkołą. Winnymi za taki stan rzeczy w dużym stopniu byliśmy my sami. Hermetyczne zamknięcie się w kręgu własnych spraw i problemów, obawa przed ewentualnymi przejawami nietolerancji czy ocenianiem nas przez pryzmat negatywnego stereotypu Ukraińca — to główne przyczyny, dla których i my nie byliśmy otwarci na życie poza murami szkoły, nie nawiązywaliśmy kontaktów z ludźmi z zewnątrz.

Właśnie ten sposób myślenia zaważył na moim wyborze kierunku studiów. Zawsze korciło mnie dziennikarstwo, z dwóch jednak powodów zdecydowałam się na ukrainistykę: pierwszy, to własna obawa i lęk przed wyjściem z ukraińskiego getta, drugi — to ambicja, by władać językiem ojczystym nie gorzej niż polskim. Nie do mnie należy ocena czy i w jakim stopniu ten szczytny cel został osiągnięty, a co do bariery lęku przed wyjściem z getta, to właśnie na warszawskiej ukrainistyce udało mi się ją przełamać.

W dużym mieście, w akademiku, który zamieszkują studenci wszystkich czterech ras i wielu narodowości, nabiera się dystansu do kwestii pochodzenia czy wyznania. Na pierwszym planie pojawia się człowiek jako taki, człowiek jako wartość sama w sobie. Zbyt ryzykowne byłoby chyba stwierdzenie, że poziom wykształcenia jest wprost proporcjonalny do stopnia tolerancji, niemniej jednak w ciągu tych kilku lat spędzonych na uniwersytecie (poza jednym wyjątkiem), nie spotkałam się z żadną nagatywną reakcją na moją narodowość. Incydent ów nie miał zresztą miejsca na uczelni, lecz w „poważnej instytucji państwowej", którą po wielu zabiegach i dociekaniach, udało mi się rozszyfrować jako UOP.

Historyjka jest ciekawa, przytoczę ją więc w całości. Otóż jakiś czas temu, szukając pracy, trafiłam na ofertę takiej mniej więcej treści: **„Poważna instytucja państwowa zatrudni tłumaczy ze znajomością języka ukraińskiego i rosyjskiego".** Ogłoszenie trochę enigmatyczne, mimo to jednak — znając oba te języki i szukając pracy — postanowiłam zadzwonić. Mężczyzna, który odebrał telefon, był jeszcze bardziej enigmatyczny niż ogłoszenie. Nie chciał podać nazwy ani adresu instytucji, którą reprezentował, nia chciał nawet podać swojego nazwiska, chciał natomiast koniecznie wiedzieć, czy mam rodzinę za granicą i czy utrzymuję z nią kontakty.

Coraz bardziej zaintrygowana tajemniczą ofertą podałam mu swoje personalia i umówiłam się na spotkanie. Wyglądało na to, że wszystko jest na dobrej drodze — odpowiadała mi jego propopzycja, a jemu — moja kandydatura.

Interview przebiegał pomyślnie do momentu, kiedy nie padło sakramentalne pytanie:

— Czy pani jest Polką?

— Nie, Ukrainką.

— Ach, tak! W takim razie musimy pani podziękować.

— Dlaczego?

— Właśnie dlatego.

I tak zakończyła się moja kariera w UOP-ie. Z ciekawości podałam namiary owej „poważnej państwowej instytucji" pewnej Polce, która również skończyła ukrainistykę. Jak można się było spodziewać, została zatrudniona.

Przytoczyłam tę historyjkę nie po to, by uskarżać się na dyskryminację, chociaż fakt jest faktem — to dyskryminacja w czystej, sterylnej postaci. Dyskryminacja w Polsce rzeczywiście jest, co nie oznacza wcale, że należy z tego powodu rwać włosy z głowy czy też — przeciwnie — akceptować istniejący stan rzeczy. Jednym słowem — nie popadajmy w skrajności i „róbmy swoje", jak słusznie śpiewa Wojciech Młynarski.

Rzecz w tym, że już nie czuję się mniejszością, nie czuję się zagrożona i niedowartościowana z tego powodu, że jestem Ukrainką. Jestem obywatelką tego państwa, jestem tu u siebie bardziej niż na Ukrainie, do której skądinąd czuję sentyment.

A po studiach wracam do Przemyśla. To moje miasto. Moje kochane małe miasto z wielkimi problemami, z wielkimi antagonizmami. Od czasu kiedy wyjechałam, niewiele się tam zmieniło. Wciąż te same pretensje, te same animozje, urazy, uprzedzenia. Wielka jest siła stereotypu.

OLGA HRYŃKIW

KORESPONDENCJE ✯ POLEMIKI ✯ INTERWENCJE ✯

Jak to z ZUS-em było

Problemy związane z systemem świadczeń ZUS-u często goszczą na łamach gazet i dopóki nie znajdą nowych, systemowych uregulowań prawnych, niejednemu jeszcze petentowi tej instytucji zszarpią nerwy.

Ale czy tak powinno być? Czy tak pracują we wszystkich oddziałach ZUS-u?

Jak pogodzić się z następującymi faktami, z ostatnich kilku miesięcy, dotyczącymi nieprawidłowości pracy ZUS-u, z którymi bezpośrednio się zetknąłem?

1. Zasiłek chorobowy, który zgodnie z przepisami winien być wypłacony do miesiąca od chwili otrzymania zwolnienia przez ZUS nie był wypłacony. Po interwencjach telefonicznych, 20 kwietnia dopiero okazało się, że źle wystawione było zwolnienie, o czym wcześniej nie raczono mnie poinformować.

2. Po śmierci Ojca zatrzymano Mamie (niesłusznie jak się później okazało) wypłatę emerytury zmarłego, a wypłacono po blisko półtoramiesięcznym terminie, po wielokrotnych interwencjach, bez odsetek za zwłokę, a nawet ludzkiego słowa: przepraszamy.

3. Mama, ze względu na wysokość świadczenia emerytalnego Ojca, „przeszła" na jego świadczenie, lecz nową decyzję otrzymała dopiero po 3 miesiącach, pozostając przez ten czas praktycznie bez środków do życia. Gdy interweniowaliśmy w przeworskim oddziale ZUS-u, dowiedzieliśmy się, że opóźnienie wynika z urlopu koleżanki, która ma zamknięte dokumenty tej sprawy w swoim biurku.

4. Wysyła się do domu komornika o ściągnięcie należności w wysokości 35 tys. zł na rzecz ZUS-u, choć roszczenie jest niezasadne.

5. ZUS wysyła pismo o niedopłatę 4 tys. zł (roszczenie słuszne) , ponosi koszty opłaty pocztowej 3 tys. zł znaczek, koperta i druczek upomnienia.

Wymienione przykłady świadczą o lekceważeniu przez ZUS petentów, co wynika z opieszałości, nierzetelności, braku nadzoru ze strony kierownictwa. A przecież warunki pracy tak w Przemyślu jak w Przeworsku stworzono pracownikom ZUS-u znakomite. To wszystko z naszych pieniędzy — pieniędzy podatników — i Ci ludzie tam pracujący winni o tym wiedzieć i traktować swoich petentów nie przedmiotowo a podmiotowo. Życie dostarcza nam na co dzień dużo trosk, nie muszą ich jeszcze dokładać pracownicy ZUS-u.

W.D.
Przemyśl
(nazwisko i adres znane redakcji)

Panie Redaktorze Cynkar!

Choć w Pańskiej odpowiedzi na list Czytelniczki p. J. Sobieckiej, zamieszczonej w nr. 15 „Pogranicza" z 12 kwietnia 1994 r. przyznaje się Pan do posługiwania *plugawym i rynsztokowym językiem*",to jakoś nie widać, by obietnica poprawy w tym względzie złożona Czytelniczce miała być przez Pana dotrzymana. W odpowiedzi tej Pani nie tylko nie zmienia Pan tego plugawego stylu, lecz posługuje się Pan ohydnym kłamstwem, próbując podeptać tak szczytną postawę jaką jest patriotyzm polski. Kłamstwem bowiem całkowitym jest próba wmówienia czytelnikom jakoby papież nie został wpuszczony do kościoła OO. Karmelitów.

Zna Pan doskonale treść listu skierowanego do Ojca Świętego jeszcze przed jego przyjazdem, a podpisanego przeze mnie w imieniu Komitetu Obrony Kościoła, gdyż list ten był drukowany przez „Pogranicze". Przypomnę zatem, że list ten niedwuznacznie określał postawę obrońców kościoła Karmelitów, którzy losy tej świątyni złożyli w ręce Ojca Świętego. Zarówno zakonnicy jak i, szczególnie, obrońcy kościoła byli przygotowani na wizytę papieża , o czym świadczyły transparenty i postawa wiernych zgromadzonych pod Karmelem. Przytoczona przez Pana *„diabelska siła"* nie miała żadnego w tym udziału, by *„przepędzać"* Ojca Świętego z kościoła Karmelitów. Taki, niestety, był scenariusz wizyty, którego zmiany najbardziej pragnęli obrońcy Karmelu. Jeżeli jednak uznać, posługując się Pańską retoryką, że potrzebna tu była diabelska siła to tylko chyba do tego, by dolać żółci do zjadliwości Pana brudnej wypowiedzi lekceważącej postawy patriotyczne. Nazywać bowiem patriotyzm „oszołomstwem polskim" może tylko nie Polak, człowiek pozbawiony uczuć szacunku do godności narodowej, człowiek cyniczny i wrogo nastawiony do Polski i Polaków.

Mamy codzienne przykłady pokrętnych postaw w kwestiach narodowych prezentowanych przez ludzi żydowskiego pochodzenia (Geremek, Michnik, Urban). Ja mogę tym ludziom jedynie współczuć, że pozbawieni tożsamości narodowej, usiłują „nadrabiać" ten brak teorią o „postawach europejskich". Oni jednak reprezentują jakiś poziom, czego nie można powiedzieć o Pana zajadłej nienawiści do narodu polskiego, krzyczącej z łam „Pogranicza".

Rozumiem, że niedostatki wykształcenia próbuje Pan pokryć „plugawym" językiem kreując się na „przemyskiego Urbana". Używanie, jednak, przez Pana plugawego języka do wyśmiewania polskiego patriotyzmu przekracza dopuszczalne granice słowa, a już na pewno nie może to być tolerowane w polskiej prasie.

Znane są z historii fakty łączenia się Żydów i Ukraińców w walce z Polakami. Jaskrawym tego dowodem był rok 1918 i krwawe walki Orląt w Przemyślu i we Lwowie. Wtenczas nienawiść do Polaków kreowali zaborcy, a Ukraińcy i Żydzi okazali się podatnym narzędziem w ich rękach, gdyż oba te narody były pozbawione własnej państwowości.

Pana proukraińska i antypolska postawa jakoś mi tamte postawy przypomina. Tylko nie wiem czyim interesom dziś można przypisać te starania zmierzające do poniżania godności narodowej Polaków? Czyżby to wynikało jedynie z antypolskiego zacietrzewienia i zwykłej głupoty politycznej?

Mam nadzieję, że Pański „plugawy" język skutecznie zohydzi czytelnikom Pańską osobę, a także gazetę, którą Pan, o ironio, kieruje. W moim przypadku — osiągnął Pan ten cel w zupełności.

Stanisław Żółkiewicz
Przewodniczący Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich

OD AUTORA

Cóż, miał Pan prawo mnie opluć — demokracja. Dyskusji z Pana „patriotycznym" jątrzeniem nie podejmuję, bo mogłaby ona wywołać III wojnę światową.

Życzę pomyślności w umacnianiu i propagowaniu postaw nacjonalistycznych.

Zawsze do usług.

Marek Cynkar

Młodzi skrzypkowie

W sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu, 13 kwietnia, odbyła się kolejna audycja muzyczna. Wystąpili uczniowie klasy skrzypiec Zespołu Szkół Muzycznych. Najmłodsi z nich, sześcioklasiści: Agata Zezula (uczennica Wiesławy Pacion) i Marcin Suszycki (uczeń Krzysztofa Nowińskiego) wezmą niedługo udział w przesłuchaniach uczniów szkół muzycznych I stopnia, które odbędą się w Dębicy. Występ miał być dla nich sprawdzianem umiejętności i próbą interpretacji przygotowanych utworów. Próbą — moim zdaniem — bardzo udaną.

Oprócz nich udział w imprezie wzięły uczennice Liceum Muzycznego: Patrycja Mandzyn (uczennica Krzysztofa Nowińskiego), Anna Konowalik (z klasy Bogusława Starakiewicza) i tegoroczna dyplomantka Grażyna Panek (uczennica Artura Zarębińskiego). Młodym artystom akompaniowali nauczyciele fortepianu pp. Oksana Masna, Andrzej Bednarski i Mariusz Wojtowicz. Na pewno podniosło to rangę wieczoru, ukazując równocześnie jakie wyniki może dać dobra współpraca pedagogów i uczniów.

Na bardzo urozmaicony program składały się utwory kompozytorów tworzących od XVII do XX wieku, a wśród nich mistrzów baroku — Pietro Locatellego i Giuseppe Tartiniego, wybitnego klasyka wiedeńskiego L.v. Beethovena, a także F. Mendelssohna, A. Dwořaka i E. Młynarskiego.

Koncert, oprócz niewątpliwego uroku, miał jednak jeden smutniejszy akcent: szkoda,że oprócz rodziców i kolegów występujących skrzypków przyszło niezbyt wielu innych słuchaczy. A to naprawdę fascynuje i nastraja optymistycznie, kiedy można obserwować rozwój talentu, osiągnięty dużym wysiłkiem i uczniów, i pedagogów. Pozostaje mi zaprosić Szanownych Czytelników na następne spotkanie.

Izabela Szymańska
studentka Akademii Muzycznej w Krakowie

TYGODNIK „POGRANICZE"

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.
Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.
Wydawca:„PUBLIKATOR", spółka z o.o.
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca" w Przemyślu.
Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy oraz sekretariat redakcji.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.
Nr indeksu 371920 ISSN 1231-1464

Maglowanie senatora

Senatora ADAMA WOSIA zobaczyłem tego dnia po raz pierwszy w życiu. Nie znałem człowieka, ale zrobiło mi się go serdecznie żal, kiedy stanął oko w oko z liczącą około pół setki grupą przemyślan, którzy 18 kwietnia zjawili się w Domu Kultury Kolejarza, aby „nawtykać" naszym parlamentarzystom. Senator Woś był jedynym ich reprezentantem, który przyjął „wyzwanie" rzucone przez organizującą ten mityng Wojewódzką Komisję Negocjacyjną Związków Zawodowych („Solidarność '80", „Kontra", OPZZ oraz ZZ Kolejarzy). Poseł Kazimierz Nycz uprzedził o swojej absencji (posiedzenie klubu SLD oraz rozmowy w resorcie kultury), ale pozostali parlamentarzyści tego nie uczynili, co zostało niezbyt mile, choć zbyt emocjonalnie odebrane...

ROZPOCZĘŁO SIĘ OD NARZEKAŃ, ŻE W KRAJU JEST ŹLE, A MIAŁO BYĆ LEPIEJ PO OBJĘCIU RZĄDÓW PRZEZ LEWICOWĄ KOALICJĘ. Że bezrobocie, że podwyżka za podwyżką, że koszty utrzymania rosną w znacznie szybszym tempie niż dochody ludzi pracy oraz emerytów i rencistów itd., itd. Generalnie zarzucano, iż lewica w kampanii składała liczne obietnice, które teraz nie mają pokrycia w rzeczywistości. Senator odpierał także zarzuty stwierdzeniem, że nikt nie obiecywał, iż po 19 września ub. roku już nic nie podrożeje, że zniknie bezrobocie, że — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — wszystkim życie zmieni się na lepsze. Drożeć musi, bo taka jest również cena reform, bezrobocie tak szybko też nie zniknie, a wiele negatywów wynika z działalności poprzedników.

— Co zastaliśmy obejmując rządy? Trzymilionowe bezrobocie oficjalne i dwumilionowe ukryte; 40 % społeczeństwa żyjącego na granicy ubóstwa; poziom budownictwa mieszkaniowego z lat... 1949-1950; dwukrotny wzrost zadłużenia państwa w ciągu czterech lat; dług wewnętrzny, który z 2 bilionów złotych w 1989 roku wzrósł do... 350 bilionów w 1993 roku.

Co nam się udało w ciągu pół roku? Wzrost produkcji rzędu 10 %, spadek bezrobocia, inflacja najniższa od 5 lat... Realizujemy nasze wyborcze hasło, że Polsce potrzebny jest dobry gospodarz, ale z jakiej pozycji startowaliśmy? Tak, prawo jest złe i wymaga korekt, aby ukrócić afery, korupcję i złodziejstwo, nieuczciwe bogacenie się itd., ale to musi potrwać. Po rządzie Suchockiej zostało nam w parlamencie 55 projektów ustaw (...). To nie jest kontynuacja, bo nie można powielać tych błędów, które popełniano, ale odwrotu od kursu reform nie ma...— oświadczył senator.

W dalszej dyskusji atakowano rząd, który jednak nie ma wolnej ręki w działaniu, gdy strategiczne resorty są „prezydenckimi", a 40-milionowe państwo do wielu tygodni czeka na wicepremiera odpowiedzialnego za gospodarkę i na ministra finansów. Art-B, FOZZ, Baranowski, Lekształ, Duda... — to „owoc" lat minionych, kiedy likwidacja policyjnych wydziałów ds. walki z przestępstwami gospodarczymi i zmiany w kodeksie karnym wręcz sprzyjały czynom przestępczym. Strajki? Gdzie byli ich dzisiejsi organizatorzy w tamtych czterech latach? Prezydent? Niestety, z ubolewaniem wielu ludzi przyznaje dziś, że głosowało na niego nie przewidując, iż będzie czynnikiem destabilizującym pracę rządu oraz sytuację społeczno-polityczną, dzięki czemu miast dążyć ku „drugiej Japonii" jesteśmy na dobrej drodze ku... Bangladeszowi.

Senator włożył wiele wysiłku, aby przekonać salę, że jeszcze stanowczo za wcześnie na ocenę tego rządu i parlamentu — na bezkrytyczne wystawianie mu rachunków za nie popełnione czyny i „grzechy". **— Wierzę w PSL, Pawlaka i rozsądek ludzi. Pokażemy, że w tym kraju może być inaczej, że przezwyciężymy stagnację, a prawo znów będzie prawem...**

Nie wiem na ile ta deklaracja przekonała demagogicznie nastawionych malkontentów, ale sądzę, że przynajmniej niektórzy z nich, przy kolejnym takim spotkaniu, najpierw pomyślą nim coś powiedzą, nie narażając się tym samym na śmieszność.

W TYM NIEŁATWYM „POJEDYNKU" TOWARZYSZYLI SENATOROWI: dyrektor UW **Waldemar Wiglusz** (zastępował wojewodę, który w tym tygodniu negocjował z delegacją ukraińską sprawy autostrady oraz przejścia w Korczowej) oraz dyrektor Urzędu Celnego **Henryk Woźniak.** Wśród zaproszonych gości byli też dyrektorzy kilku przemyskich przedsiębiorstw. Jeden z nich — w chwili gdy padło na sali groźne *„wyjdziemy na ulicę, będziemy strajkować!* — wrócił pamięcią do strajku we własnym przedsiębiorstwie, który kosztował je ponad 2 mld złotych i omal nie zakończył się likwidacją firmy (inicjator strajku, mocny w pysku ogniś związkowiec, jest dziś na rencie).

Ja natomiast przypomniałem sobie paru przemyskich „naprawiaczy", którzy w swoim czasie chcieli odpowiednio ustawić nam kręgosłup ideologiczny, ale korzystając z bezkrytycznego społecznego poparcia ustawili najpierw w życiu siebie. Eks-przywódca związkowy bawi się w biznes (coś koło 10 punktów handlowych), a jego ówcześni gladiatorzy z powodzeniem spełniają zadania likwidatorów przedsiębiorstw — tych samych, z których poparcia załóg nieraz korzystali. Robią z uśmiechem na ustach to, co niedawno określali mianem „skandalu", „złodziejstwa", „szabrownictwa" czy też „zbrodni czerwonej nomenklatury". Widać spodobało im się zarobić parę groszy na tym pyskowaniu, zamiast uprawiać polityczne oszołomstwo pod szyldem słynnej z demagogów partii, w której aż roi się od mistrzów niezgodnego z prawem „przekrętu"...

By do końca było wszystko jasne. PSL nie jest moją partią (obecność w parlamencie jednego jej przedstawiciela z naszego regionu uważam za pomyłkę), nie pałam też gorącą estymą do SLD, ale — tak jak wielu Polaków — uważam, że koalicja lewicowa jest naszą ogromną szansą na to, że w Polsce może się wreszcie zmienić coś na lepsze. Trzeba jednak tym partiom dać czas, a nie już na starcie, kierując się tanią demagogią, rzucać im kłody pod nogi. Te „słuszne" partie, których używa się dziś w atakach na lewicę, miały dość czasu aby pokazać co potrafią. Niestety przez cztery lata zwiększyły tylko frekwencję na spotkaniach także w DKK, wpływając na ton wypowiedzi ludzi, którzy mają prawo czuć się oszukani i rozgoryczeni. I dlatego właśnie ludzie pokroju senatora Wosia muszą wypić piwo, którego nie nawarzyli...

Z. BESZ

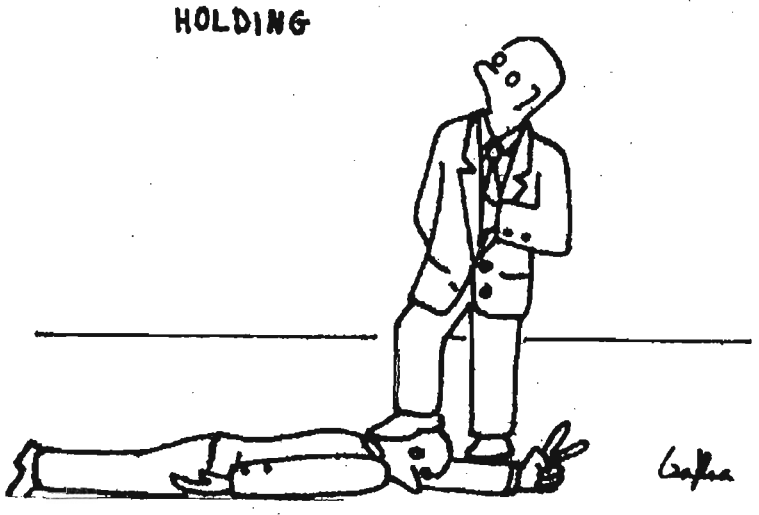

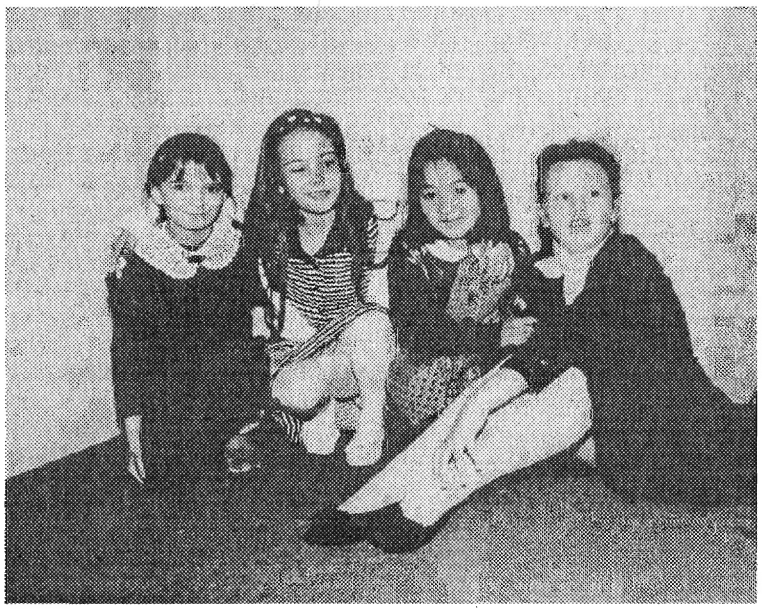

PRZYJACIÓŁKI (w środku Luiza i Yuka).

Fot. R. BORYSŁAWSKI

Cebula z pogranicza

Przy korzystaniu z pisuaru należy podejść do niego jak najbliżej, nawet dotykając go lekko kolanami, pochylić się do przodu, wyjąć całkowicie narząd moczowy, lekko nachylić go w dół i oddać mocz aż do ostatniej kropli. Nie należy odchodzić od pisuaru przed zakończeniem oddawania moczu, rozbryzgiwać go po podłodze. W ten sposób podłoga wokół pisuaru będzie sucha.

Koniec

Wojsko Polskie — 1926
Wyciąg z regulaminu koszarowego

Trochę historii. **Reprodukcja z oryginału**

Z notesu

Uwaga, mówiący na uroczystych obchodach i akademiach! Pamiętajcie, że drugie pół godziny każdego przemówienia trwa o trzy godziny dłużej niż pierwsze.

Julian Tuwim

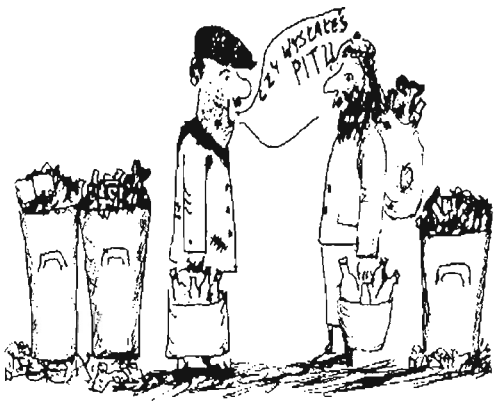

Rys. HENRYK GRADYS

z kuchni KRYSTYNY

LEGUMINA JABŁKOWA

4 jajka, 3 łyżki cukru, 4 łyżki mąki, 5 łyżek śmietany, 7 jabłek, łyżka masła, tarta bułka, cynamon.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać śmietanę, dwa jabłka utarte na grubej tarce i mąkę. Dobrze rozmieszać. Wsypać cynamon i dołożyć pozostałe jabłka pokrojone w talarki, ubić na sztywno pianę z białek i ostrożnie połączyć z resztą. Żaroodporny półmisek wysmarować masłem, obsypać bułką włożyć masę i zapiec.

SURÓWKA PIĘKNOŚCI

Po 2 łyżki płatków owsianych, jęczmiennych, kukurydzianych, kiełki pszeniczne (1-3 łyżki), jabłko, garść rodzynek, garść łuskanych orzechów, suszonych owoców, łyżeczka miodu, łyżeczka dobrej konfitury i mleko do woli.

Ziarna (wyłączając płatki kukurydziane) namoczyć na noc w mleku, albo — zalać wrzącym mlekiem na pół godziny przed posiłkiem. Suszone owoce dodać od razu. Gdy wszystko zmięknie — połączyć z pozostałymi składnikami.

SUFLET RYŻOWY

Szklanka ryżu, półtorej szklanki mleka, cukier waniliowy, 2 jaja, łyżka masła, 3 łyżki cukru pudru, 4 duże winne jabłka, tłuszcz i tarta bułka do wysmarowania formy.

Ryż ugotowany w mleku z cukrem waniliowym i masłem połączyć z kogiem-mogiem, wymieszać z pokrojonymi w cienkie plastereczki jabłkami. Dodać ubitą na sztywno pianę z białek. Piec w gorącym piekarniku ok. 20 minut.

HOROSKOP

BYK (21 IV — 21 V)
Powodzenie w finansach murowane! Tym razem jednak więcej uwagi poświęć działce. Wszak *„pańskie oko..."* — i zrozumiałe, że *„bez pracy nie ma kołaczy"*.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)
Mimo że maj za oknem, Wy musicie przysiąść fałdów, bo inaczej będzie źle. Przed samotnymi Bliźniętami szansa na znalezienie życiowego partnera.

RAK (22 VI — 22 VII)
Tydzień sukcesów. Tylko w niedzielę małe spięcie rodzinne, ale do załagodzenia. Powinieneś bardziej uważać na słowa — pomny, że *„słowo wróblem wyleci, wołem wraca"*.

LEW (23 VII — 22 VIII)
W tych dniach powinieneś mniej mówić a więcej słuchać. Jeśli szukasz sojuszników dla swoich pomysłów, udaj się do starych znajomych.

PANNA (23 VIII — 22 IX)
Znakomicie w interesach! Możesz grać o najwyższą stawkę, jeśli tylko nie zatracisz zdrowego rozsądku. Harmonia w domu. W pracy uznanie szefa.

WAGA (23 IX — 23 X)
To co się ostatnio działo mogło wyprowadzić z równowagi anioła. Dobrze, że mimo wszystko zachowałaś zimną krew. Postaraj się wytrwać — powinno być lepiej.

SKORPION (24 X — 22 XI)
Nadeszła pora, by się opowiedzieć — *„wóz albo przewóz"*. Nie ma już czasu na zabawę w ciuciubabkę. Wykaż więcej zdecydowania i inicjatywy własnej.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)
Obiecanki-cacanki. Kiedy skończy się to zwodzenie? Innym wytykasz niedoróbki, choć sam nie jesteś bez winy. *„Błądzenie jest rzeczą ludzką"* — mawiali starożytni Rzymianie.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)
Nie załamuj się! Szukaj w szarościach życia jaśniejszych stron, a będzie Ci łatwiej przetrwać dzień. Zadręczaniem się nic nie wskórasz.

WODNIK (21 I — 20 II)
Twoja reakcja zdumiała nie tylko postronnych obserwatorów, ale też najbliższe osoby. Dobrze zatem, że były to tylko strachy na Lachy. Trzymaj się!

RYBY (21 II — 20 III)
Zdystansowałyście się już zupełnie od dawnego środowiska i jego problemów. Ale dobrych rad nigdy za wiele. Jeśli takie macie, podzielcie się nimi.

BARAN (21 III — 20 IV)
W nadchodzącym tygodniu zawieś na kołku interesy, a więcej uwagi poświęć uczuciom. Nie można ich bez przerwy tłumić. W czwartek radosna nowina.

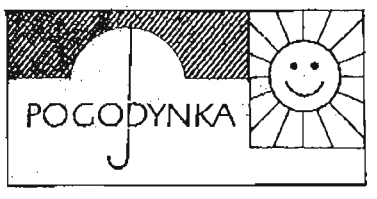

Kwiecień — wedle naszych prognoz — miał być prawdziwie wiosenny, słoneczny i ciepły. Tymczasem było mokro i zimno. To był klasyczny kwiecień-plecień. Pociepłało dopiero w trzeciej dekadzie.

Zaczął się maj. Co przyniesie? Ciepło i mokro. Dopiero z końcem miesiąca spodziewana poprawa pogody.

Ale maj to także zimni ogrodnicy — Pankracy, Serwacy, Bonifacy (12, 13, 14 V) i także Zośka (15 V). Jak będzie — pożyjemy, zobaczymy.

Do wygrania 500 000 zł

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) łopata, 5) leśny krzew o właściwościach leczniczych, 9) może być cyrkowy, 10) poeta mawiał, że ujdzie cało, 11) wrząsk, 12) figura geometryczna, 13) część paleniska, 15) przepływa przez Lubań, 16) w niej gazety, 18) podobno nie śpi, 19) najmniejsza antylopa, 21) biały cudzoziemiec w Ameryce Łacińskiej, 23) wonna roślina zielna, 25) naród, 26) szydełkowa lub na drutach, 27) większy od dyptyku, 28) nocny motyl.

Pionowo: 1) dowodzi kutrem, 2) słynny piłkarz brazylijski, 3) niegodziwość, 4) gra liczbowa, 5) wyspy na Oceanie Indyjskim, 6) jest najlepszą obroną, 7) część centrali telefonicznej, 8) zderzenie się samochodów, 14) sierpniowy solenizant, 15) długotrwały ostrzał artyleryjski, 17) do zarybiania wód, 18) płacz, 20) krzyżówkowa papuga, 22) dopływ Warty, 24) malarz i grafik, były profesor ASP w Warszawie.

Litery z pól od 1 do 48 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu książeczki z wkładem 500 000 złotych, ufundowanej przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemyślu.

x x x

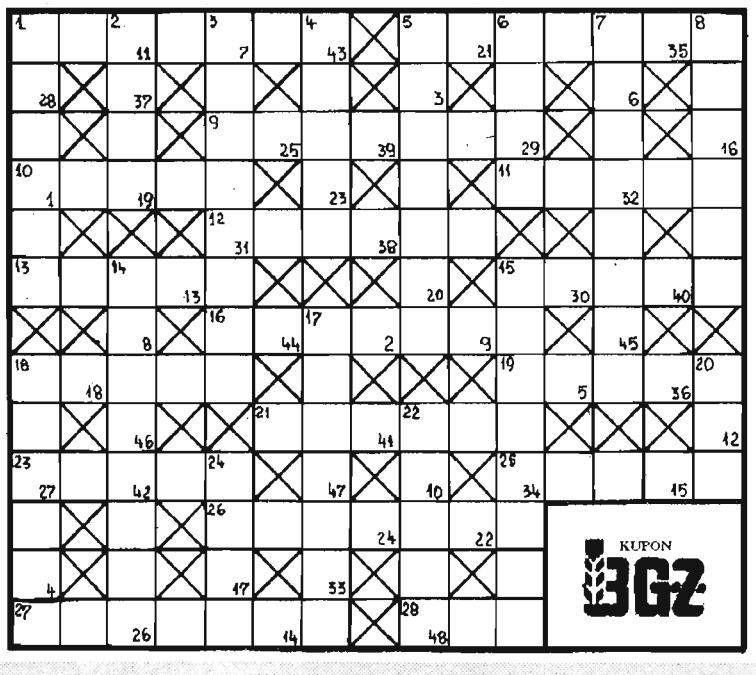

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 16/151

Hasło: *„NASZA EPOKA JEST PARODIĄ WSZYSTKICH POPRZEDNICH"*.

Nagrodę-niespodziankę otrzymuje **p. Helena Frankiewicz z Jarosławia.**